

Droga wspólnoto Domowego Kościoła!

Oddajemy w Wasze ręce 120. numer „Listu”. Mamy nadzieję, że dzięki sprawnemu kolportażowi dotrze on do Was jeszcze w Adwencie i będzie stanowił miłą lekturę na czas świąteczno-noworocznego odpoczynku.

Za sprawą wielu Autorów, którzy wielodusznie odpowiedzieli na propozycję opublikowania swoich przemyśleń na naszych łamach, proponujemy Wam szereg frapujących artykułów. Część z nich – zgrupowana w temacie numeru – dotyczy **miesięcznego spotkania kręgu**.

W dzisiejszym świecie, tak bardzo skoncentrowanym na pogoni za pieniądzem i karierą, niedostrzegającym niczego poza doczesnością, możliwość spotkania się z ludźmi, z którymi „da się” wspólnie dążyć do Boga i rozmawiać o wszystkim, czego doświadczamy na tej drodze, jest wprost bezcenna. W kręgu znajdujemy środowisko osób, wobec których możemy wypowiedzieć to, czego nie poruszamy w przestrzeni naszych codziennych kontaktów rodzinnych, zawodowych i towarzyskich. Możemy im mówić o naszym dążeniu do świętości, o prowadzeniu dzieci ku dojrzałej wierze – słowem o tym wszystkim, o czym zazwyczaj nie da się porozmawiać na przysłowiowych „mieniach u cioci”...

Uwaga! Jeśli zdziwi Was fakt, że wśród opublikowanych artykułów żaden nie porusza kwestii dzielenia się zobowiązaniami, to przypominamy, że poprzedni numer „Listu” zawierał tegoroczny list kręgu centralnego, szczegółowo omawiający to zagadnienie.

Dział „Znaki czasu”, zatytułowany „Nobel za in vitro”, poświęcamy tym razem tematyce bioetycznej. Prowokacyjne przyznanie nagrody Nobla twórcy metody in vitro, projekt ustawy w polskim parlamencie, umożliwiającą zaistnienie jednego życia kosztem uśmiercenia dwudziestu innych młodszych istot, głosy oburzenia pod adresem biskupów, którzy bez owijania w bawełnę mówią, że publiczne poparcie dla in vitro automatycznie stawia polityka poza wspólnotą Kościoła – wszystko to każe nam uważnie przyjrzeć się tej sprawie, by wyrobić sobie własne zdanie, godne ucznia Chrystusa. Aby tak było, potrzebujemy nie tylko rzetelnej wiedzy, lecz nade wszystko – przypomnienia, że przykazanie „Nie zabijaj” pochodzi od Boga, zaś Kościół, niezmiennie broniąc prawa do życia, powołuje się nie na swój autorytet, lecz na autorytet samego Stwórcy. Integralną częścią tego numeru „Listu” jest wkładka – kolorowa ulotka, przybliżająca na czym polega in vitro i czym jest naprotechnologia. Zadaniem Czytelników będzie rzetelna lektura i wyrobienie sobie zdania, która z tych metod stanowi „prawdziwe rozwiązanie rzeczywistych problemów”.

Początek nowego roku formacyjnego był w naszej wspólnotcie bardzo pracowity. Podsumowanie w Przemysłu, wybory pary krajowej, rekolokacje dla par diecezjalnych i – nowość! – dla par rejonowych, Kongregacja Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie, a do tego wiele cennych, oryginalnych inicjatyw lokalnych, jak chociażby **Samochodowa Randka Małżeńska** (koniecznie przeczytajcie!) – wszystko to znalazło swoje odbicie w obszerniejszym niż zwykle dziale „Z życia DK”.

Wreszcie – dopełnieniem treści numeru są Wasze świadectwa. Z uwagi na ich ilość nie wszystkie, niestety, mogliśmy opublikować w „Liście” – część znajdziecie na stronie internetowej DK (www.oaza.dk.pl). Tym bardziej gorąco dziękujemy tym, którzy zechcieli podzielić się swoimi najgłębszymi przeżyciami, doświadczeniem wprowadzania wiary w czyn.

Przyjemnej lektury!

**W imieniu redakcji
Beata i Tomek Strużanowscy**

Kochani!

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzymy Wam i sobie samym, abyśmy chcieli i umieli przyjmować Boże błogosławieństwo w całej jego obfitości. Obyśmy potrafili naśladować Świętą Rodzinę, która na przekór niełatwym, a niekiedy wręcz dramatycznym okolicznościom, potrafiła stworzyć wzorcowy domowy Kościół – środowisko wzrostu w świętości osobistej i małżeńskiej oraz najbardziej owocnego katechumenatu rodzinnego w dziejach świata. Bądźmy żywymi dowodami i świadkami prawdy, że miłość małżeńska z roku na rok może i powinna wzrastać, zamiast umniejszać się, a dzieci nawet w dobie Internetu i wszechogarniającej popkultury można wychować i poprowadzić ku przyjaźni z Jezusem Chrystusem.

Redakcja „Listu”

Zdjęciana okładkach: okładkazewnętrzna I – Cudowny Obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej w sanktuarium w Kalwarii Paclawskiej, fot. Grzegorz Sliwowski; okładka zewnętrzna II – fot. Jaś Strużanowski i Jacek Podolski; okładka wewnętrzna III – fot. Tomasz Strużanowski i Marek Piątkowski; okładka wewnętrzna IV – Dariusz Wylęga. **Odpowiedzialni za treść LISTU:** Beata i Tomasz Strużanowscy, ks. Andrzej Wachowicz; **redakcja merytoryczna oraz redakcja działu „Formacja”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu” oraz projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Relacje z życia DK”:** Elżbieta i Mirosław Wrotek, e-mail: wrotkowie@o2.pl; **redakcja działu „Świadectwa”:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; opracowanie graficzne: **Piotr Sinielawicz**, e-mail: psinielawicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** AKAPIT Lublin; **prenumerata i zmiany ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42; **Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) na konto:** 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 120”.

„**Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych**” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Grudzień 2010 – luty 2011.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

| | |
|---|---|
| Od redakcji | 1 |
| Jolanta i Mirosław Słobodowie, <i>Słowo ustępującej pary krajowej</i> | 4 |
| Beata i Tomasz Strużanowscy, <i>Na autentyczne świadectwo nie ma mocnych!</i> | 5 |

FORMACJA

| | |
|---|----|
| Konspekty na styczeń, luty, marzec | 9 |
| Ks. Andrzej Wachowicz, <i>Wspólnota słuchająca Pana – fragmenty konferencji</i> | 23 |
| Elżbieta Kozyra i Maria Różycka, <i>Podsumowanie pracy formacyjnej w roku 2009/2010</i> | 24 |

Temat numeru: MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU

| | |
|---|----|
| Wincenty Pipka, <i>Zobaczcie jak oni się miłują, czyli o wzajemnej pomocy duchowej w kręgu</i> | 31 |
| Elżbieta i Mirosław Wrotkowie, <i>Nadprzyrodzony charakter posługi animatorów kręgu</i> | 33 |
| Beata Strużanowska, <i>Dzielenie się życiem – „gorsza” część spotkania kręgu?</i> | 36 |
| Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie, <i>Omówienie nowego tematu – czas na drzemkę czy szansa na rozwój?</i> | 38 |
| Agnieszka Zawisza, <i>Ksiądz potrzebuje kręgową „Betanii”, czyli o obecności kapłana w kręgu</i> | 41 |
| Aniela i Wiesław Strelczukowie, <i>Zamienić słowo w czyn, czyli krąg jako wspólnota życia</i> | 45 |
| Elżbieta Kozyra, <i>Dyskrekcja w kręgu</i> | 46 |
| Izabela i Wincenty Pipkowie, <i>Nie możemy się nawzajem oszukiwać!</i> | 47 |
| Aniela i Wiesław Strelczukowie, <i>Budowanie z Bogiem</i> | 48 |

ZNAKI CZASU

| | |
|---|----|
| Agnieszka i Tomasz Talagowie, <i>Wstęp – słowo redakcji</i> | 49 |
|---|----|

| | |
|---|----|
| Daria Miłucha-Wesołowska, Marcin Wesołowski, <i>In vitro a naprotechnologia</i> | 50 |
| Dr Tadeusz Wasilewski, <i>Podałem rękę Panu Jezusowi – świadectwo</i> | 54 |

Z ŻYCIA DK

| | |
|--|----|
| Elżbieta i Mirosław Wrotkowie, <i>Wstęp – słowo redakcji</i> | 58 |
| Elżbieta i Mirosław Wrotkowie, <i>Czy jesteśmy wspólnotą słuchającą Pana/ Podsumowanie roku pracy w Przemysłu</i> | 59 |
| Elżbieta Kozyra i Maria Różycka, <i>Mówił o świętości aktu małżeńskiego. Wspomnienie o śp. o. Józefie Moźdrzeniu</i> | 60 |
| Beata i Jarosław Bernatowicz, <i>Pierwsza rocznica śmierci Siostry Jadwigi</i> | 62 |
| Beata i Jarosław Wicher, <i>Posłuż się nami jak chcesz. Rekolekcje dla par rejonowych</i> .63-64 | |
| Elżbieta i Mirosław Wrotkowie, <i>Animator może zaprowadzić tylko tam, dokąd sam zaszedł. Rekolekcje dla par diecezjalnych</i> | 65 |
| Wiola Szepietowska, <i>Radość biegu ku mecie. V Kongregacja Stowarzyszenia DIAKONIA</i> . . 66 | |
| Katarzyna i Jacek Podolscy, <i>Niewykorzystana szansa. Jesienne DWDD w filii pelplińskiej</i> . 68 | |
| Ewa Krakowczyk, <i>Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego</i> | 70 |
| Dorota i Arek Elbert, <i>Nasz krąg diecezjalny</i> . 71 | |
| Barbara Cieślak-Gałązka, <i>Małżeństwo na randce i w warsztacie</i> | 72 |

ŚWIADECTWA

| | |
|---|----|
| • Hanna i Stanisław Dymerscy • Agata i Staszek Dojsowie • Ania i Darek • Irina, Aleksander i Daniel Kozaczchenko • Marina i Igor Zinchenko • Halina i Czesław Zaforemscy • Irena i Jurek Wyporscy | 74 |
|---|----|



Słowo ustępującej pary krajowej, Jolanty i Mirosława Słobodów

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.*

*Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.*

Tyś Pan wszytkiego świata (...)

*Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twoja dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twemi!*
Jan Kochanowski, Hymn

Kochani!

Minęły cztery lata naszej posługi. Jakimi słowami podziękować Panu za ten czas, czas tyłu niezасłużonych łask, szczególnej Jego opieki nad nami, „rozciągania” przez Niego naszego czasu. Bo przecież dom, dzieci, praca i posługa. A na wszystko go starczyło.

Jeżeli nam się to udawało, to tylko dlatego, że nie była to nasza posługa, nie nasz czas, ale Jego, a my staraliśmy się być narzędziami w Jego ręku, staraliśmy się nie przeszkadzać Panu w Jego dziele.

Wiemy, że wszystko to było możliwe również dzięki Wam, którym drogi jest Domowy Kościół, dzięki wytrwałej i żarliwej modlitwie Was wszystkich – tych na ziemi i tych w niebie. Nie sposób podziękować imiennie wszystkim, ale nie możemy nie wspomnieć Osoby wyjątkowej, naszej kochanej **Siostry Jadwigi**. Gdy mogła, była zawsze z nami na spotkaniach, później w łączności duchowej, ofiarowała swoją modlitwę i cierpienie, a teraz będąc tam, w domu Ojca „nie daje nam spokoju”.

I jeszcze ktoś, kto zawsze był blisko nas, ksiądz **Andrzej Wachowicz**, ze swoją pokorą i cierpliwością, szczerością i zrozumieniem, życzliwością i otwartością, wspierający nas w posłudze, podtrzymujący w trudnych chwilach.

I mimo tej wiedzy, a może dzięki niej znowu wraca pytanie:
Jak Ci dziękować Panie...

...za Twe hojne dary? ...za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

*(...)
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.*
(...)

*Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twoja dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twemi!*

Z wielką ufnością i pokojem 12 września br. w Przemyślu, przekazaliśmy posługę pary krajowej Domowego Kościoła Beacie i Tomaszowi Strużanowskiem.

Beatko i Tomku! Powierzamy gorąco Panu Bogu całą Waszą rodzinę i Waszą posługę.

Życzymy mocy Ducha Świętego, otwartości na wszelkie Jego natchnienia, daru rozeznawania i odwagi w stawianiu w prawdzie. Niech każdy dzień wypełniania posługi, do której wybrał Was Pan, będzie czerpaniem ze Źródła:

*„(...)
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj,
wiesz, że ono musi tu gdzieś być -
Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś, źródło!”*

*(...)
Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie
odczuć świeżość,
ożywczą świeżość.*

Jan Paweł II, Tryptyk rzymski.



Na autentyczne świadectwo nie ma mocnych!

Z Beatą i Tomaszem Strużanowskimi, parą krajową Domowego Kościoła, rozmawia Krzysztof Jankowiak.

– Od jak dawna jesteście małżeństwem?

TOMEK: Ciągłe nam się wydaje, że od niedawna ☺ A tymczasem to już 19 lat...

– Ile macie dzieci?

BEATA: Dwoje. Zuzia ma 16 lat, właśnie rozpoczęła naukę w liceum i marzy o medycynie. 9-letni Jaś chodzi do trzeciej klasy szkoły salezjańskiej i marzy o karierze... zawodowego bramkarza. Cztery lata temu oczekiwaliśmy trzeciego dziecka, ale Pan Bóg zabrał jej do siebie...

– Kim jesteście z zawodu?

BEATA: Studiowałam pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą na KUL-u; przez wiele lat pracowałam jako katechetka. Po urodzeniu Zuzi wspólnie podjęliśmy decyzję – i tak jest do dzisiaj – że pozostanę w domu.

TOMEK: Beata obecnie łączy wiele zawodów: jest psychologiem, doradcą duchowym, lekarzem, pielęgniarką, nauczycielką, kucharką, negocjatorem, projektantem wewnątrz, specjalistą do spraw aprowizacji, dietetykiem itd. itd. To jest jej sposób na karierę...

Ja studiowałem historię i archiwistykę, a później – język angielski. Pracuję jako nauczyciel języka angielskiego w szkole podstawowej; mam też sporo wspólnego z pracą dziennikarza.

– Co lubicie robić?

BEATA: Być ze sobą, rozmawiając bez pośpiechu i pijąc kawę ☺

TOMEK: Uwielbiamy wędrować po Polsce, docierając zarówno do powszechnie znanych miejsc, jak i w ciche, mało uczęszczane zakątki. Naszą miłością są góry: nie tylko Tatry, które przeszliśmy razem „wzdłuż i wszerz”, ale i inne pasma. W ostatnich latach udało nam się „zarazić” górami nasze dzieci, dzięki czemu możliwe stało się „rodzinne wędrowanie”. W tym roku chodziliśmy na przykład po Kotlinie Kłodzkiej. Równie wiele przyjemności sprawiają nam wyjazdy nad polskie morze. Zresztą, cała Polska jest taka piękna...

BEATA: Kiedyś sporo jeździliśmy rowerami, ale potem kupiliśmy samochód... Dużo czytamy (choć teraz już pod tym względem prześcignęła nas Zuzia...). Lubimy wspólnie zbierać grzyby, robić przetwory na zimę.

TOMEK: Ja lubię pisać, a Beata – robić korektę... Muszę w ogóle przyznać, że w wielu sytuacjach, nie tylko w zakresie słowa pisanego, jest moją korektorką... Kocha też kwiaty, które pielęgnuje w domu i na balkonie; do tego stopnia, że gdybym nie był pewny jej miłości, to przeżywałbym katusze zazdrości ☺...

– Jak się poznaliście?

TOMEK: Było to 4 sierpnia 1985 r., tuż za mostem drogowym w Toruniu, na drugim kilometrze pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Przedstawiła nas sobie znajoma. Mieliśmy wtedy razem 38 lat...

– Czy mieliście jakąś formację przed małżeństwem (oazową lub inną)?

BEATA: Moim pierwszym nauczycielem wiary był dziadek – człowiek pozostający w niezwykle głębokiej relacji do Pana Boga. Miał dla mnie dużo czasu i dzielił się ze mną swoimi duchowymi przeżyciami. To on uczył mnie modlitwy, patrzenia na świat jako na dzieło Bożej miłości, był pełen pokory i cierpliwości. W czasach, gdy to nie było wcale takie powszechne, czytał i rozważał Pismo Święte, a ja na zawsze to zapamiętałam. Po maturze trafiłam do duszpasterstwa, prowadzonego w mojej parafii, potem otarłam się o Odnowę w Duchu Świętym (zetknęłam się blisko m.in. ze wspaniałym kapłanem, jezuitą, nieżyjącym już o. Józefem Kozłowskim). Potem, podczas lubelskich studiów, nastąpił kilkuletni okres zaangażowania w życie wspólnoty „Effatha”, mocno czerpiącej z formacji oazowej. Miałam swoją małą grupę, animatorkę, jeździłam na rekolekcje, sama byłam animatorką.

TOMEK: Moje duchowe przebudzenie nastąpiło, gdy miałem 15 lat. Dotarło wówczas do mnie – na miarę wieku – że Jezus Chrystus jest żywą, realną Osobą, Kimś, kto chce kierować moim życiem. Przez wiele lat byłam ministrantem, stykając się w służbie przy ołtarzu ze wspaniałymi kapłanami.

Krokiem milowym w mojej wewnętrznej formacji były dwa lata przeżyte w seminarium duchownym.

– W jaki sposób trafiliście do Ruchu?

BEATA: Po ślubie szukaliśmy miejsca we wspólnocie, ale szło to trochę opieszale. Od początku jednak było w nas przekonanie, że chcemy nasze małżeństwo budować na Chrystusie. Co ciekawe, w naszym przypadku skuteczne okazało się dopiero... trzecie zaproszenie do Domowego Kościoła. W maju 1997 r. przyszlśmy po raz pierwszy na spotkanie kręgu, w którym jesteśmy do dziś.

– Ile czasu zajęło Wam przeżycie całej formacji podstawowej DK?

TOMEK: Ciągłe jesteśmy w drodze z poczuciem, że chociaż od strony formalnej przeżyliśmy wszystko, co składa się na formację podstawową, to w wymiarze przemiany wewnętrznej najważniejsze jest jeszcze ciągle przed nami. Odpowiadając wprost na pytanie – nasza formacja podstawowa (zgodnie z tym, jak to ujmują „Zasady DK”) dopełniła się w 2006 r., czyli po dziewięciu latach od wstąpienia do wspólnoty.

BEATA: Dodam, że od początku mieliśmy świadomość, że coroczny udział w rekolekcjach jest nieodzowny dla naszego rozwoju duchowego. Byliśmy wierni temu zobowiązaniu.

– Jakie pełniliście posługi w Ruchu?

TOMEK: Byliśmy kilkakrotnie parą amatorską kręgu i raz parą pilotującą. W 2004 r. wybrano nas na parę diecezjalną toruńską, cztery lata później – na parę filialną pelplińską, zaś we wrześniu tego roku – na parę krajową Domowego Kościoła. Osobny wątek to posługa w diakonii komunikowania społecznego – najpierw w wymiarze diecezjalnym (przez sześć lat redagowaliśmy biuletyn diecezjalny „Wypłyn na głębię”), a potem w ogólnopolskim, gdy trafiliśmy do redakcji „Listu DK” jako redaktorzy działu informacyjnego. W ubiegłym roku nasi poprzednicy, Jolanta i Mirosław Słobodowie powierzyli nam odpowiedzialność za redagowanie całości „Listu”.

BEATA: Osobno warto wspomnieć posługę pary moderatorskiej na rekolekcjach DK: dwukrotnie na oazie II stopnia i tyle samo na oazie III stopnia, na ORAR I stopnia, ORDR I stopnia, sesji o pilotowaniu kręgów, rekolekcjach tematycznych.

TOMEK: W każdej posłudze sprawdzała się zasada, że ile byśmy z siebie nie dali, to zawsze my sami jesteśmy tymi najbardziej obdarowanymi...

– Jakie dary otrzymaliście dzięki formacji w Ruchu?



TOMEK: Pamiętam, jak na jednych z pierwszych rekolekcji bardzo mocno przeżyłem rzeczywistość krzyża w moim życiu. Dotarło do mnie, że nie da się naśladować Chrystusa bez akceptacji krzyża, który nie jest czymś abstrakcyjnym, lecz nosi imiona konkretnych osób, dotyczy konkretnych sytuacji, wspomnień, doświadczeń.

Stopniowo zmieniała się przez te lata sfera naszej komunikacji małżeńskiej.

BEATA: Wielkim darem są zobowiązania. Nie-samowicie porządkują one nasze wysiłki duchowe, a przy tym otwierają oczy na znaczenie posłuszeństwa. Spełnianie zobowiązań wyzwala z „improwizowania” w wyrażaniu naszej wiary, od ulegania naszemu „widzi-mię”.

TOMEK: Patrząc od strony organizacyjnej, nauczyliśmy się „szybko” spać, słuchać uważnie innych ludzi, nie brać wszystkiego na siebie, lecz dzielić się zadaniami.

– Stosunkowo niedawno przeżyliście Oazę Rekolekcyjną Diakonii, czym dla Was były te rekolekcje?

BEATA: Masz dobry wywiad... ☺ Rzeczywiście, przeżyliśmy te rekolekcje latem tego roku. Były one, po pierwsze, czasem zatrzymania się, spojrzenia wstecz na przeżytą drogę formacyjną, próbą oceny, jak wykorzystaliśmy trwającą od 13 lat szansę, otrzymaną od Pana Boga. Po drugie – okazją do całościowego spojrzenia na Ruch Światło-Życie, na bogactwo jego charyzmatu.

TOMEK: Dotarło do nas – nie pierwszy raz – że charyzmat ten jest jeszcze ciągle niedoceniany, że jest o wiele głębszy i bogatszy niż to, co wydaje się zarówno ludziom stojącym na zewnątrz Ruchu, jak i... nam, jego członkom. Mamy w swych rękach prawdziwy skarb i nie do końca jesteśmy tego świadomi...

– **Żadna wspólnota pozostając wierną swojemu charyzmatowi, nie może zamykać się na znaki czasu. Jednym z najtrudniejszych zadań wszystkich odpowiedzialnych jest znalezienie równowagi między wiernością a koniecznością rozwoju – by nie ulec skostnieniu.**

TOMEK: Ja bym powiedział, że wierność charyzmatowi nie polega na zachowywaniu w niezmiętej postaci jego wszystkich form i przejawów zewnętrznych, lecz na trafnym odczytaniu, co można, co trzeba, a czego nie wolno zmieniać, jeśli chcemy zachować naszą tożsamość jako Ruch.

– Jak widzicie drogi i kierunki rozwoju Domowego Kościoła? A jak całego Ruchu Światło-Życie?

TOMEK: Odpowiedź na to pytanie wymagałaby chyba napisania całej książki! Skoro jednak trzeba się ograniczyć do kilku zdań, to ujęlibyśmy rzecz tak: Polska stoi na rozdrożu. Ma przed sobą dwie drogi: tę, którą przeszły kraje Europy Zachodniej, polegającą na dechrystianizacji społeczeństwa i drogę stopniowej odnowy duchowej poprzez przekształcenie tradycyjnej wiary, przekazywanej siłą rozpędu z pokolenia na pokolenie w wiarę żywą, opartą na relacji z Jezusem Chrystusem. W szczególności sposób dylematy te są widoczne w przestrzeni związanej z małżeństwem i rodziną.

Jako nauczyciel i wychowawca coraz częściej jestem świadkiem dramatów dzieci, które nagle przestają się uśmiechać i dokazywać, a zamiast tego opuszczają się w nauce i zachowaniu, bo ich rodzice właśnie się rozwodzą. Jestem też świadkiem o wiele mniej spektakularnych dramatów, kiedy rodzice, zapominając o tym, co obiecali na chrzcie swoich dzieci, nie wprowadzają ich w życie wiary. Niedawno znajoma katechetka, wstrząśnięta, opowiadała mi, że w klasach, które uczy, odsetek dzieci uczęszczających na niedzielną Eucharystię wynosi około 10-15 procent. Co ich rodzice odpowiedzą Panu Bogu, gdy usłyszą pytanie: „Gdzie jest twoje dziecko?”, „Dlaczego nie przyprowadziłeś go do Mnie?”.

BEATA: Rolą Domowego Kościoła jest świadczyć, pokazując bardzo proste rzeczy: że Pan Bóg jest w naszym życiu zawsze na pierwszym miejscu; że po Nim kolejne miejsca zajmują: współmałżonek, dzieci, praca za-

wodowa, zaangażowanie społeczne (w tym w życie wspólnoty), wreszcie nasze zainteresowania i rozrywki. Jeśli będziemy przestrzegali tej hierarchii wartości, to unikniemy wielu błędów i grzechów: nie pójdziemy w niedzielę na zakupy, lecz poświęcimy czas Bogu i bliskim; po dwudziestu latach małżeństwa będziemy kochali żonę/męża o wiele bardziej niż w dniu ślubu; wychowamy dzieci na dobrych obywateli nie tylko ziemi, ale i nieba; unikniemy syndromu „pustego gniazda”, bo zawsze będziemy mieli o czym porozmawiać ze współmałżonkiem; w pracy będziemy stawiani za wzór fachowości i rzetelności; ludzie będą lubili z nami rozmawiać, przebywać, kontaktować się; kiedy inni weselnicy będą się chwiali na nogach z powodu wypitego alkoholu, my, trzeźwi, nadal będziemy wirować w tańcu... Na tak pojęte, autentyczne, niezakłamanie, nieudawane świadectwo nie ma mocnych!

TOMEK: A co do całego Ruchu Światło-Życie... Nie czujemy się na siłach, by udzielić odpowiedzi. Na pewno kluczowym pozostaje pytanie, czy służba jest i będzie stylem życia członków Ruchu; czy uda się znaleźć sposób na pobudzenie wspólnot dziecięcych, młodzieżowych, studenckich, osób dorosłych do dynamicznego rozwoju; czy kapłani będą ożywieni zapałem do prowadzenia pracy formacyjnej wśród członków Ruchu. Te pytania można mnożyć...

– Jakie zadania widzicie dla Domowego Kościoła na najbliższy czas?

TOMEK: Zadania stojące przed Domowym Kościołem przypominają otwarte na oścież drzwi, których nie trzeba wyważać. Mamy swoje cele strategiczne: świętość małżeńską i skuteczny katechumenat rodzinny. Mamy stosunkowo niezłe rozbudowane struktury. Mamy gotowe narzędzia duchowe w postaci zobowiązań. Mamy drogę formacyjną, która – zachowywana wiernie – przynosi ogromne owoce. Nic, tylko brać z tego bogactwa...

Wywiad ukazał się również w 175. numerze „Wieczernika”

FORMACJA

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (V)

SŁUCHAĆ PANA, ROZWAŻAJĄC NAUCZANIE KOŚCIOŁA

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się przeżyciami od ostatniego spotkania kręgu.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

- dzielenie się słowem Bożym **Łk 4,16-21** lub **2P 1,20-21**.
- rozważenie (z dopowiedzeniami) trzeciej tajemnicy światła – Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia.

Dopowiedzenia staramy się ukierunkować na przesłanie płynące z nauczania Pana Jezusa.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

- dzielenie się realizacją zobowiązań (z ostatniego miesiąca) – podczas dzielenia się można zwrócić szczególną uwagę na modlitwę osobistą, małżeńską i rodzinną (na wykorzystanie modlitwy liturgicznej).
- pochylenie się nad tematem: **Słuchać Pana, rozważając nauczanie Kościoła.**

„Święty depozyt” wiary (*depositum fidei*), zawarty w świętej Tradycji i Piśmie świętym, został powierzony przez Apostołów wspólnocie Kościoła. „Na nim polegając, cały lud święty zjednoczony ze swymi pasterzami trwa stale w nauce Apostołów, we wspólnocie braterskiej, w łamaniu chleba i w modlitwach, tak iż szczególna zaznacza się jednomysłność przełożonych i wiernych w zachowywaniu przekazanej wiary, w praktykowaniu jej i wyznawaniu”.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 84.

„Urząd ten Nauczycielski nie jest ponad słowem Bożym, lecz jemu służy, nauczając tylko tego, co zostało przekazane. Z rozkazu Bożego i przy pomocy Ducha Świętego słucha on pobożnie słowa Bożego, święcie go strzeże i wiernie wyjaśnia. I wszystko, co podaje do wierzenia jako objawione przez Boga, czerpie z tego jednego depozytu wiary”.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 86.

„Nieomyślnością tą z tytułu swego urzędu cieszy się Biskup Rzymu, głowa Kolegium Biskupów, gdy jako najwyższy pasterz i nauczyciel wszystkich wiernych Chrystusowych, który braci swych umacnia w wierze, ogłasza definitywnym aktem naukę dotyczącą wiary i obyczajów... Nieomyślność obiecana Kościołowi przysługuje także Kolegium Biskupów, gdy wraz z następcą Piotra sprawuje ono najwyższy Urząd Nauczycielski”,

przede wszystkim na soborze powszechnym. Gdy Kościół przez swój najwyższy Urząd Nauczycielski przedkłada coś „do wierzenia jako objawione przez Boga” i jako nauczanie Chrystusa, „**do takich definicji należy przyłgnąć posłuszeństwem wiary**”. Taka nieomyślność rozciąga się na cały depozyt Objawienia Bożego.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 891.

Ważne jest, by czytać Pismo Święte i słuchać Pisma Świętego w jedności z Kościołem, to jest ze wszystkimi wielkimi świadkami tego Słowa, począwszy od pierwszych Ojców aż do Świętych naszych czasów, aż do dzisiejszego Magisterium.

Benedykt XVI, *Przemówienie*, 17.02.2007.

Najpierw zatem wypada zwrócić uwagę na to, co zostało powiedziane: że **Słowo Boże nie ogranicza się do Biblii, ale że jest ono również obecne w Tradycji i w nauczaniu Magisterium Kościoła**. W Kościele te trzy sprawy idą razem. **Jeśli więc ignorancja Pisma Świętego równa się ignorancji Chrystusa, to trzeba również powiedzieć, że ignorancja Kościoła, jest też ignorancją Chrystusa**. Na to rzadko zwracamy uwagę.

Arcybiskup Gądecki, *Blog prowadzony podczas Synodu Biskupów o Słowie Bożym*.

Pytania do dzielenia się:

- Czym jest dla mnie głos papieża, soboru, kolegium biskupów?
- Czy znam nauczanie Kościoła dotyczące podstawowych prawd wiary i moralności?
- W jakim stopniu słuchając oficjalnego nauczania Kościoła, przyjmuję je jako nauczanie Chrystusa?
- Które z dokumentów papieskich (encyklik, adhortacji, listów) przeczytałem w ostatnich latach?
- Czy w sytuacji niejasności w rozumieniu nauczania Kościoła sięgam do *Katechizmu Kościoła Katolickiego* i innych dokumentów wyjaśniających?

Zakończenie:

- ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.
- krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej polecać Panu Bogu tych, którzy w szczególnie sposób w Kościele są odpowiedzialni za nauczanie: Ojca Świętego, biskupów, kapłanów, diakonów, katechetów.
- podczas dialogu małżeńskiego zastanowić się nad pytaniem: na ile w naszym życiu małżeńskim i rodzinnym kierujemy się głosem Kościoła?, czy podejmowane przez nas decyzje, dokonywane wybory są zgodne z nauczaniem Kościoła?
- w kontekście problematyki omówionej na dialogu małżeńskim podjąć konkretną regułę życia.
- realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, można pochylić się nad następującymi tekstami 1 Listu Świętego Piotra jako pierwszej „Encykliki Papieskiej”:

| Dzień tygodnia | Niedziela | Poniedziałek | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota |
|------------------|-----------|--------------|---------|---------|----------|---------|--------|
| 1 tydzień | 1,1-2 | 1,3-9 | 1,10-12 | 1,13-20 | 1,21-25 | 2,1-5 | 2,6-10 |
| 2 tydzień | 2,11-12 | 2,13-17 | 2,18-21 | 2,22-25 | 3,1-4 | 3,5-6 | 3,7 |
| 3 tydzień | 3,8-9 | 3,10-12 | 3,13-15 | 3,16-17 | 3,18-20 | 3,21-22 | 4,1-4 |
| 4 tydzień | 4,5-7 | 4,8-11 | 4,12-14 | 4,15-19 | 5,1-4 | 5,5-6 | 5,7-9 |
| 5 tydzień | 5,10-11 | 5,12-14 | | | | | |

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

Benedykt XVI, *Homilia, 7.05.2005*:

W Kościele Pismo Święte, którego rozumienie wzrasta dzięki natchnieniu Ducha Świętego i posługa autentycznej interpretacji, która została powierzona Apostołom, łączą się ze sobą w sposób nierozzerwalny i wzajemnie się dopełniają. **Tam, gdzie Pismo Święte zostaje oderwane od żywego głosu Kościoła, pada Ono ofiarą dyskusji ekspertów.** Nie ulega wątpliwości, że wszystko, co mają nam do powiedzenia specjaliści, jest ważne i cenne; praca uczonych jest nam bardzo pomocna w zrozumieniu tego żywego procesu, dzięki któremu powstało Pismo Święte i w zrozumieniu jego historycznego bogactwa. **Jednak nauka sama w sobie nie może zapewnić definitywnej i wiążącej interpretacji;** nie jest też w stanie dać nam w kwestii interpretacji tej pewności, z którą możemy żyć i za którą możemy także umrzeć. Do tego potrzebny jest większy mandat, który nie wypływa jedynie z ludzkich umiejętności. **Do tego potrzebny jest głos żywego Kościoła – tego Kościoła, który został powierzony Piotrowi i kolegium apostoelskiemu aż do końca czasów.**

Instrumentum laboris 22a

Przede wszystkim trzeba pamiętać o interpretacji Słowa Bożego, które dokonuje się zawsze, gdy Kościół się gromadzi, by sprawować święte tajemnice. W tym względzie Wprowadzenie do Lekcjonarza, z którego odczytywane są czytania w czasie Eucharystii, przypomina: „Z woli Chrystusa nowy lud Boży odznacza się przedziwną różnorodnością członków. Także w odniesieniu do słowa Bożego poszczególnym członkom przysługują różne obowiązki i funkcje: wierni słuchają słowa i nad nim rozmyślają, ale tylko ci je wyjaśniają, do których należy posługa nauczania wynikająca ze święceń albo którym ta posługa została specjalnie powierzona. W ten sposób **Kościół poprzez nauczanie, życie i liturgię utrwała, i przekazuje wszystkim pokoleniom to, czym jest i w co wierzy**, a w miarę upływu wieków nieustannie zdąża do pełni prawdy, aż słowo Boże urzeczywistni się w nim w sposób doskonały”.

A. Ballestrero, *Błogosławieni, którzy słuchają*, Kraków 2002, s. 93.

Czy słuchamy słowa Kościoła, a jeśli tak, czy powtarzamy je, jak echo? **Czy bronimy słowa Bożego** w zakresie naszej odpowiedzialności? Czy pozwalamy słowu Kościoła dotrzeć tam, gdzie to tylko możliwe? Czy jesteśmy jego dystrybutorami, czy może przykładamy się do tego, aby ono miało bardzo ograniczony zasięg i szybko przebrzmiewało? **Czy my, którzy usiłujemy zapamiętać dokładnie datę ustanowienia najnowszego prawa odnoszącego się do naszych dzieł i zarządzania nimi, nie zapomnieliśmy daty ogłoszenia ostatniej encykliki Kościoła Bożego?** Musimy postawić sobie te pytania, ponieważ może się zdarzyć, że także i my, chociaż utrzymujemy, iż wierzymy w święty Kościół i pragniemy jego głosu, w rzeczywistości ten głos,

który przecież dochodzi do nas bez przymusu i z całą mocą miłości, puszcza, niewysłuchany, mimo uszu. Dzieje się tak, ponieważ żyjemy w pośpiechu i ponieważ znacznie bardziej stanowcze i usankcjonowane słowa ludzi wypełniają nasz czas i odwracają naszą uwagę.

Dokumenty Kościoła oraz nauczanie papieży można znaleźć na:

www.opoka.org.pl

www.katechizm.opoka.org.pl

www.archidiecezja.lodz.pl – zakładka „czytelnia”

Inspiracje do części formacyjnej – pochylenie się nad tematem

Metaplan

Potrzebne materiały:

arkusz papieru, małe kartki w dwóch kolorach, pisaki

Uczestnicy spotkania kręgu pracują w małżeństwach lub w jednej grupie. Każde małżeństwo lub cała grupa otrzymuje arkusz papieru, małe karteczki w dwóch kolorach – po 5 kartek z każdego koloru oraz pisaki. Zadaniem uczestników jest zastanowić się z różnych stron nad tematem: „Katolik wobec nauczania Kościoła” i zapisać swoje przemyślenia na arkuszu papieru według schematu zamieszczonego na tablicy: na 5 kartkach np. żółtego koloru zapisują, jaka jest obecnie sytuacja, jeśli chodzi o podejście, respektowanie nauczania Kościoła, na 5 kartkach np. niebieskiego koloru umieszczają refleksje na temat tego, jak być powinno w tym temacie (kartki niebieskie należy umieścić obok kartek żółtych), pod spodem natomiast należy zapisać wnioski oraz odpowiedź na pytanie: „Dlaczego nie jest tak, jak być powinno?”.

Metoda ta może stanowić punkt wyjścia do dalszej rozmowy.

Istotą tej metody jest wymiana poglądów na temat konkretnej sytuacji lub postawionego problemu.

KATOLIK WOBEC NAUCZANIA KOŚCIOŁA

JAK JEST?

JAK BYĆ POWINNO?

DLACZEGO NIE JEST TAK, JAK BYĆ POWINNO?

WNIOSKI

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (VI)

**SŁUCHAĆ PANA, WSŁUCHUJĄC SIĘ
W GŁOS WSPÓŁMAŁŻONKA****I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM**

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się przeżyciami od ostatniego spotkania kręgu.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

• dzielenie się słowem Bożym **Ef 5,21-33**.

• rozważenie (z dopowiedzeniami) drugiej tajemnicy światła – Objawienie się Pana Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej.

Dopowiedzenia staramy się ukierunkować na obecność Pana Jezusa w życiu codziennym małżeństwa i rodziny.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

• dzielenie się realizacją zobowiązań (z ostatniego miesiąca) – podczas dzielenia się można zwrócić szczególną uwagę na regułę życia (np. postanowienie z ostatniego dialogu małżeńskiego związane ze znajomością nauczania Kościoła).

• pochylenie się nad tematem: **Słuchać Pana, wsłuchując się w głos współmałżonka**.

Właśnie przez naszą ludzką miłość, przenikniętą miłością Chrystusa i w tej mierze w jakiej jest ona przeniknięta, jesteśmy wezwani do przeżywania synowskiej relacji do Ojca. Relacja ta jest zdolna przemienić nasze codzienne życie. **Ojciec zwraca się do naszego małżeństwa poprzez naszą miłość. W konsekwencji więc objawia się w sposób specjalny każdemu z nas poprzez jego współmałżonka.**

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 2, Kraków 2003, s. 187-188.

Chodzi o gotowość w słuchaniu drugiego, gdy on odczuwa potrzebę wypowiedzenia się, o gotowość przerwania pracy, aby odpocząć i przyjąć tę formę wypoczynku, która odpowiada drugiemu, o gotowość liczenia się z pragnieniami, upodobaniami drugiej strony – w ciągu całego życia małżeńskiego.

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 2, Kraków 2003, s. 313.

Między kobietą a mężczyzną zachodzi przede wszystkim różnica płci. Trzeba ją uszanować jako źródło wzajemnego ubogacenia. Prócz tego istnieje zderzenie dwóch osobowości, tym silniej zaznaczających się, im bardziej zaangażowane są już w życiu. Nie należy uprawiać tu strusiej polityki. Przeciwnie, **trzeba mieć odwagę podjąć trudne problemy, wytłumaczyć lojalnie, wysłuchać przeciwnego zdania, nawet wówczas, gdy pogodzenie wydaje się czymś niemożliwym**. W każdym razie zdobędzie się przynajmniej znajomość osobowości drugiej strony i szacunek dla niej i może wówczas zacząć się szukać jedności w Bogu, o wiele głębszej niż ludzkie niedopasowanie.

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 1, Kraków 2003, s. 160.

Pewne małżeństwo wyznało mi: „Czciliśmy Boga razem, a Bóg podarował nam cudowne doświadczenie: formułując głośno nasze modlitwy wewnętrzne, połączyliśmy głębie naszych dusz i najbardziej intymne porywy życia wewnętrznego”. **Wystarczy praktykować (...) modlitwę małżeńską, aby móc stwierdzić, że dzięki niej, często po wielu latach małżeństwa, odkrywa się duszę swego małżonka, poruszenia i pragnienia jego życia wewnętrznego.** A przecież głębokie poznanie drugiej osoby jest pierwszym warunkiem prawdziwej miłości i szacunku.

Modlitwa małżonków, Kraków 1999, s. 20.

Trzeba poznać nie tylko siebie, ale i współmałżonka. I to jest dobrodziejstwem „obowiązku ziadania”. Miłość domaga się poznania. A małżonkowie tak mało nieraz się znają! Początkowo bardzo uczuciowe przeżywanie miłości pochłania wszystko inne. Później przyzwyczajenie do życia we dwoje stwarza iluzję, że się już znają. Czy często zadają sobie trud, aby odkrywać prawdziwą osobowość małżonka? Każda osoba jest tajemnicą. **Należy zbliżyć się do niej z szacunkiem, z czujną uwagą. Tylko takie podejście będzie dowodem miłości, która chce pomóc drugiej stronie w poznaniu siebie i w rozwoju swej osobowości.**

„**Obowiązek ziadania**”, zmuszając do poznania siebie i drugiej osoby, przyczynia się do wytworzenia między małżonkami **jedności myśli i uczuć**, nie mającej nic wspólnego z codzienną wymianą zdań, ani z wylewnością. Mamy tu dwie istoty ludzkie, które wpatrując się w siebie, poznając się nawzajem, jednoczą się.

Dialog małżeński, Kraków 1999, s. 13-14.

Pytania do dzielenia się:

- Na ile potrafię wsłuchiwać się w to, co mówi współmałżonek?
- Na jakich formach przekazu skupiam swoją uwagę? Czy skupiam się tylko na słowach, czy dostrzegam także niewerbalne formy przekazu?
- Pan Bóg mówi do mnie przez ludzi, także przez współmałżonka. Czy mam tego świadomość? W jakich sytuacjach szczególnie dostrzegam ten fakt?

Zakończenie:

- ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.
- krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- podczas modlitwy osobistej polecać sprawy współmałżonka.
- podczas modlitwy małżeńskiej wsłuchiwać się w słowa wypowiedane przez współmałżonka.
- podczas dialogu małżeńskiego czas podzielić na połowę i skoncentrować się na słuchaniu tego, co pragnie powiedzieć współmałżonek. Czas milczenia może być także dobrą okazją do słuchania i poznawania siebie.
- realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, można pochylić się nad tekstami Pieśni nad Pieśniami.

Jednym ze sposobów rozważania słowa Bożego jest przeczytanie wraz ze współmałżonkiem tej księgi z podziałem na role (partię chóru można pominąć). Przy indywidualnym rozważaniu można spróbować zaktualizować tekst, zastępując biblijne obrazy współczesnymi.

Mężowie, czytajcie wypowiedzi Oblubienicy jako objawienie Wam potrzeb Waszych żon, a żony (ż) niech odkryją w głosie Oblubienicy swojego męża (m).

| Dzień tygodnia | Niedziela | Poniedziałek | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota |
|------------------|-------------|--------------|------------|-------------|--------------|-------------|-------------|
| 1 tydzień | 1,1-4 (ż) | 1,7 (ż) | 1,9-11 (m) | 1,12-14 (ż) | 1,15-2,2 (m) | 2,3-6 (ż) | 2,7 (m) |
| 2 tydzień | 2,8-14 (ż) | 2,16-17 (ż) | 3,1-4 (ż) | 4,1-4 (m) | 4,5-7 (m) | 4,8-10 (m) | 4,11-15 (m) |
| 3 tydzień | 4,16 (ż) | 5,1 (m) | 5,2-8 (ż) | 5,10-16 (ż) | 6,4-9 (m) | 7,2-6 (m) | 7,7-10 (m) |
| 4 tydzień | 7,11-14 (ż) | 8,1-3 (ż) | 8,4-5 (m) | 8,6-7 (ż) | 8,10 (ż) | 8,12-13 (ż) | 8,14 (ż) |

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

Modlitwa małżonków, Kraków 1999, s. 7.

Dzielenie się naszymi myślami, pragnieniami, uczuciami w czasie modlitwy rozpoczęliśmy później, i to przy okazji nocnego czuwania modlitewnego. Chcieliśmy w ten sposób pomóc sobie, aby nie zasnąć. Zaczęliśmy wtedy głośno mówić do Pana, otworzyliśmy nasze serca. Wtedy właśnie dokonaliśmy odkrycia, że **dzięki tej modlitwie**, dopiero teraz, **poznaliśmy wzajemnie nasze dusze**.

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 2, Kraków 2003, s. 16-17.

A oto sprawa dialogu: – Pierwszym (...) jest **umiejętność słuchania**. Dodam tu jednak jeszcze 3 słówka określające jakie ma być to „słuchanie”. Pierwsze to **pokorne**. Słuchać pokornie to słuchać z przeświadczeniem, że ten drugi człowiek może nas zawsze czegoś nowego nauczyć, zwrócić naszą uwagę na coś, czego nie zauważylibyśmy bez jego pomocy. Drugie słówko – to **cierpliwe** (...). I wreszcie trzecie słówko – trzeba słuchać – **z sercem**. W dialogu chodzi nie tyle o inteligentny sposób mówienia, ile o przyjacielski. Drugi człowiek tylko wtedy otrzyma pomoc do samookreślenia się, jeśli poczuje, że jest przyjęty i kochany. To przyjęcie i umiłowanie drugiego człowieka wyraża się przez nasze gesty, uśmiech, sposób bycia. Jeśli tego zabraknie, dialog pozostanie na płaszczyźnie intelektualnej, i żadne dzielenie się tym co najgłębsze, przeżyciami wiary, nie dojdzie do skutku.

Drugie prawo dialogu to: **ocenić należycie wartość swego rozmówcy**, tzn. uznać go za kogoś, kogo możemy podziwiać. I wydaje mi się, że właśnie dzisiaj, gdy tak mało mamy czasu na zastanowienie się, Bóg upomina się specjalnie o tę niezwykłą cnotę, którą jest umiejętność podziwiania wszystkiego, z czym się spotykamy.

Podziwiać to odkrywać w drugim człowieku to, co w nim piękne, prawdziwe, sprawiedliwe, wartościowe, a nie zwracać uwagi na jego wady, na to, co w nim nas drażni. Trzeba poznać swój temperament a następnie odpowiednio go kształtować (...). Jeżeli codziennie dołożymy starań by odkrywać w drugich to, co w nich piękne, dobre, prawdziwe – przyjdzie czas, że będzie się nam to właśnie od razu rzucać w oczy.

Trzecie prawo dialogu brzmi: niech **odpowiedź uwzględniająca potrzebę**.

Fragmety listów świętej Joanny Beretty Molli (1922-1962) do męża Piotra.

G. Beretta Molla, *Twoja wielka miłość pomoże mi być silną. Listy do męża*, Kraków 1999.

Właśnie otrzymałam Twój długi i bardzo czuły list ze środy oraz ten zaadresowany do Twojego najdroższego Gigetto. Nieskończone dzięki. **Nawet nie możesz sobie wyobrazić, jak wielką radość dały mi Twe słodkie słowa, jaka to dla mnie pociecha**. Jak już Ci mówiłam, **Twoja wiara i Twa pobożność są dla mnie ogromnym wzorem: chciałabym umieć się tak modlić jak Ty to czynisz**, Drogi Piotrze.

Proszę Cię usilnie: bądź radosny. Zrozumiałeś? Pomyśl, że myślimy o Tobie w każdym momencie dnia, a oddalenie wyda Ci się mniejszym ciężarem.

Całuję Cię z całych sił wraz z Twoimi najdroższymi aniołkami.

List nr 42, s. 120-121.

Nieskończone dzięki za dobre wieści, jakie mi przesyłasz. Przykro mi, że pisząc do mnie, musisz się kłaść spać jeszcze później. A czy rano możesz zatrzymać się w łóżku nieco dłużej, czy musisz natychmiast wstawać? Cieszę się, że minął Ci kaszel i że zęby jako tako. Piotrusiu złoty, chciałabym, abyś nigdy nie cierpiał. Albo **kiedy nie czujesz się dobrze, chciałbym być blisko Ciebie. Dziękuję, że słuchasz moich rad, abyś się zbytnio nie przemęczał.**

List nr 46, s. 127.

Wczoraj wieczorem w TV ojciec Marian, mówiąc o prawdziwej miłości małżeńskiej, powiedział, że: „prawdziwa miłość to taka miłość, która nie trwa jeden dzień, lecz zawsze”. **A dwoje małżonków, którzy się kochają, kiedy pójdą do Raju, zorientują się, iż czas, w którym się kochali, był krótki i będą się radować na myśl, że przed nimi cała wieczność, aby mogli wzajemną miłość kontynuować.**

Piotrusiu złoty, Ty wiesz, jak bardzo Cię kocham, myślę o Tobie i pragnę dla Ciebie szczęścia.

List nr 48, s. 129-130.

O błogosławionych małżonkach Marii i Luigim Quattrocchich:

A. Danese, G. P. Di Nicola, *Aureola dla dwojga. Maria Corsini i Luigi Beltrame Quattrocchi*, Częstochowa 2004, s. 191.

Maria, która uważała, że wiele razy nie była właściwie rozumiana, odkryła w Luigim „specjalny dar przenikania”, pochodzący jedynie z miłości: „Jednakże ty, mając intuicję płynącą z miłości – miłości błogosławionej i dobroczynnej, dającej mi siły do życia – rozumiesz mnie, badasz, pomagasz mi w życiu, które jest jednak tak trudne” (...). **Także Luigi rozpoznawał w sobie dar odczytywania tego, co działa się w jej duszy, bez konieczności używania słów. Każde z nich stawało się dla drugiego kanałem, przez który przepływała łaska, i mogło powiedzieć do współmałżonka: „Błogosławię cię”,** mając wewnętrzną pewność, że było dla niego pośrednikiem i gwarantem miłości Bożej. „Może dziś twoja dusza odczuje mój niepokój i spróbuje mi pomóc. Dziękuję ci za to, kochanie, i błogosławię cię. Czy wiesz, że wiele dobrych słów, które piszesz, czuję jeszcze, zanim otrzymam list, który mi je przynosi? Cudowną rzeczą jest ta «korespondencja uczuć miłości»”.

A. Danese, G. P. Di Nicola, *Aureola dla dwojga. Maria Corsini i Luigi Beltrame Quattrocchi*, Częstochowa 2004, s. 305.

Aby wszystko, co czynią małżonkowie na ziemi, było błogosławione, potrzebna jest między nimi harmonia. Maria nazywała ją „eurytmia”, gdy opisywała spontaniczne zbliżanie się dusz zmierzających w tym samym kierunku. Ta zgodność rytmu obojga ma swoje korzenie w zaślubinach duszy z Bogiem, analogicznych do relacji małżeńskiej. **W małżeństwie głos współmałżonka jest dla drugiej osoby jakby kanałem, dzięki któremu objawia się wola Boża: każda ze stron pełni wobec drugiej rolę kapłana.** Maria wyczuwała to wyraźnie i podkreślała, że **współmałżonek jest „zastępcą Boga”**. Jego słowa i pragnienia nie są takie same jak wszystkich innych, lecz przynoszą osobie kochanej szczególne przesłanie Boga, a zatem zasługują na spełnienie: „Pewność, że jego słowo było słowem Boga, że każda jego decyzja wyrażała wolę Bożą, że zawsze działał sprawiedliwie i z miłością, w sposób dyskretny i umiarkowany... Żyć tak

z pomocą i wsparciem, mając stałą i rosnącą (świadomość tego wszystkiego – oto, co znaczący żyć bezpiecznie”.

Inspiracje do części formacyjnej – pochylenie się nad tematem

Dom z cegieł

Potrzebne materiały:

dla każdego małżeństwa: kartka A-4, komplet poczętych „cegiełek”, klej, pisak

Każde małżeństwo otrzymuje kartkę A-4, klej, pisak i kopertę z kartkami – „cegiełkami” z wypisanymi elementami budującymi więź małżeńską. Zadaniem jest zbudowanie domu wspólnoty małżeńskiej, wykorzystując cegiełki z kopert. Dom może mieć fundamenty, ściany, dach, okna i inne elementy, według uznania danego małżeństwa. Niepotrzebne cegły można odrzucić jako gruz. Na pustych ceglach można dopisać dodatkowe hasła i użyć ich do budowy. Małżonkowie uzgadniają między sobą dobór cegieł i miejsce ich położenia oraz nakleją wszystko na kartce A-4. Po zakończonej pracy poszczególne grupy prezentują swoje wyniki i uzasadniają rozmieszczenie cegieł. Całość krótko podsumowują prowadzący wykorzystując refleksje wypowiedziane przez małżonków.

Jeśli metoda nie została wykorzystana na spotkaniu kręgu, można zachęcić do indywidualnego, np. podczas dialogu małżeńskiego, zbudowania „domu z cegieł”.

| | | | |
|---------------------------------|----------------------|---------------------------------|---------------------------|
| ROZMAWIANIE | OSOBOWOŚĆ | AKCEPTACJA | WOLNOŚĆ |
| WCZUWANIE SIĘ | UCZCIWOŚĆ | SPRZECZKA | ODPOWIEDZIALNOŚĆ |
| SEKS | MIŁOŚĆ | WSPÓLNE CELE | ROZWIĄZYWANIE KONFLIKTÓW |
| SAMODZIELNOŚĆ | WZAJEMNY SZACUNEK | UMIEJĘTNOŚĆ WYPOWIADANIA ŻYCZEŃ | SAMOWYCHOWANIE |
| CZUŁOŚĆ | AKTYWNOŚĆ PSYCHICZNA | MODLITWA | ZGODNOŚĆ POGLĄDÓW |
| ZABAWA | GOŚCINNOŚĆ | PRZYJAŹŃ | OTWARTOŚĆ NA ŚWIAT |
| UMIEJĘTNOŚĆ SŁUCHANIA DRUGIEGO | ZAUFANIE | ZALEŻNOŚĆ | SZACUNEK DLA NOWEGO ŻYCIA |
| SENS ŻYCIA | PRZEBACZENIE | WSPÓLNA HIERARCHIA WARTOŚCI | UMIEJĘTNOŚĆ REZYGNACJI |
| DOBRA ZNAJOMOŚĆ SIEBIE NAWZAJEM | REFLEKSYJNOŚĆ | POCZUCIE HUMORU | TROSKA O ŻYCIE WŁASNE |
| GOSPODARNOŚĆ | PRZEBACZENIE | | |
| | | | |

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (VII)**SŁUCHAĆ PANA, WSŁUCHUJĄC SIĘ
W GŁOS NASZYCH DZIECI****I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM**

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się przeżyciami od ostatniego spotkania kręgu.

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

- dzielenie się słowem Bożym **Kol 3,20-21** lub **Ef 6,4**.
- rozważenie (z dopowiedzeniami) czwartej tajemnicy światła – Przemienienie na Górze Tabor.

Dopowiedzenia staramy się ukierunkować na wskazówkę Boga Ojca, by słuchać Jego Syna.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

- dzielenie się realizacją zobowiązań (z ostatniego miesiąca) – podczas dzielenia się można zwrócić szczególną uwagę na modlitwę małżeńską i dialog małżeński.
- pochylenie się nad tematem: **Słuchać Pana, wsłuchując się w głos naszych dzieci.**

Rodzice powinni uważać swoje dzieci za dzieci Boże i szanować je jako osoby ludzkie.

Wychowują oni swoje dzieci do wypełniania prawa Bożego, ukazując samych siebie jako posłusznych woli Ojca niebieskiego.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 2222.

Z kolei dzieci przyczyniają się do wzrostu swoich rodziców w świętości. Wszyscy razem i każdy z osobna powinni wielkodusznie i nieustrudzenie udzielać sobie nawzajem przebaczenia, jakiego domagają się zniewagi, klótnie, niesprawiedliwości i zaniedbania. Sugeruje to wzajemna życzliwość. Wymaga tego miłość Chrystusa.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 2227.

Dorastające dzieci mają obowiązek i prawo *wybrać zawód i stan życia*. **Powinny wypełniać te nowe zadania życiowe w zaufaniu do swoich rodziców, chętnie prosząc ich o opinie oraz rady i przyjmując je od nich.** Rodzice powinni czuwać, by nie ograniczać swoich dzieci ani w wyborze zawodu, ani w wyborze współmałżonka. Obowiązek delikatności nie zabrania im, lecz wprost przeciwnie, zobowiązuje ich do pomagania dzieciom przez mądre rady, zwłaszcza wtedy gdy dzieci mają zamiar założyć rodzinę.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 2230.

Chcemy zapytać nie o to, jak my, rodzice, wychowujemy dzieci, ale raczej o to, *jak one nas wychowują*.

Nikogo zresztą to pytanie nie powinno zdziwić; wiadomo, że zwłaszcza w rodzinie wychowujemy się nawzajem – dobrze lub źle. Pojawienie się dziecka jest rewolucją, która gruntownie zmienia nasze życie. Zmusza nas do wysiłku, stwarza wielką szansę uczuciowego i moralnego rozwoju, ale także i okazję do przegrania małżeństwa, a nieraz i życia. **A kiedy dzieci rosną, coraz bardziej świadomie zaczynają na nas oddziaływać, wychowywać nas – wedle naszych lub coraz bardziej własnych poglądów na życie (...).**

Dobrze będzie, jeżeli w naszym szarym i utrudzonym życiu znajdziemy trochę czasu na zastanowienie się nad naszymi dziećmi – nie tylko nad naszymi obowiązkami wobec nich, ale i nad tym, *kim one są dla nas*. **Czego się od nich stale uczymy, czego nas uczą, co im zawdzięczamy?** Ta refleksja na pewno nam pomoże w zrozumieniu ich i nas samych. Pomoże naszej rodzinie i innym, którzy z naszych doświadczeń będą mogli skorzystać.

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 3, Kraków 2003, s. 241-242.

Rodzina chrześcijańska rzeczywiście przekazuje wiarę, kiedy rodzice uczą swoje dzieci modlić się i gdy modlą się wraz z nimi; kiedy przybliżają im sakramenty i wprowadzają w życie Kościoła; kiedy gromadzą się razem z dziećmi, by czytać Biblię, rozświetlając życie rodzinne światłem wiary i chwaląc Boga jako Ojca.

Benedykt XVI, *Homilia, 9.07.2006*.

„Wyszkolenie, które otrzymaliśmy – wspomina siostra Cecylia – stanowiło żyzną glebę, na której mogło wykiełkować i wzrastać Boże powołanie” (...). Dorastanie w domu Luigiiego i Marii nauczyło dzieci rozróżniania tego, co dobre. Siostra Cecylia opowiedziała następujące zdarzenie: „Cesarino, który wtedy nie miał jeszcze skończonych czternastu lat, zdecydowanie poprosił, aby nie musiał uczęszczać do pierwszej klasy w liceum Massimo, ponieważ był pewien, że zagraża to jego powołaniu. I tata zgodził się na jego naukę w domu”.

A. Danese, G. P. Di Nicola, *Aureola dla dwojga. Maria Corsini i Luigi Beltrame Quattrocchi*, Częstochowa 2004, s. 101.

Pytania do dzielenia się:

- Na ile dostrzegam w swoich dzieciach dar Boga dla naszego małżeństwa? Czy umiem wsłuchiwać się w ich głos, pomimo ich młodego wieku? Czy sprawiam, że moje dziecko ma świadomość bycia wysłuchanym, szanowanym, ważnym dla rodziców?
- Jaka jest moja/nasza świadomość związana z wychowywaniem dzieci dla Boga, Kościoła i świata, a nie dla siebie?
- W czym się przejawia moja/nasza miłość wobec dzieci? Czy w imię tej miłości potrafię także odmówić dzieciom, gdy widzę, że ich oczekiwania nie prowadzą do dobra?

Zakończenie:

- ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.
- krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- podczas modlitwy osobistej i małżeńskiej polecać Panu Bogu dzieci i ich sprawy.
- podczas modlitwy rodzinnej wsłuchiwać się w wezwania skierowane do Pana Boga przez dzieci.
- podczas dialogu małżeńskiego zastanowić się nad relacją wobec dzieci, nad umiejętnością wsłuchiwania się w to, co mówią (werbalnie i niewerbalnie); rozważyć możliwość przeprowadzenia dialogu rodzinnego (przeprowadzić go, jeśli takie będzie rozeznanie i gotowość dzieci).
- realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, można pochylić się nad poniższymi tekstami.

Skoro według Księgi Wyjścia 4,22 Izrael jest dzieckiem pierworodnym Boga, to możemy, słuchając Jego modlitw, poznawać pewien sposób zwracania się dziecka do Boga. Odkrywa

się więc przed nami serce dziecka, jego obawy, lęki, oczekiwania związane z rodzicem. Może uważna lektura tych tekstów pomoże poznać serce i oczekiwania naszych dzieci. Klucz do tekstów: Czego oczekuje dziecko? Jakie potrzeby ujawnia? Czego się obawia? Czego potrzebuje? Czego w rodzicu nie widzi? Czy jestem takim rodzicem? Czego mi brakuje? Poniższe fragmenty są z **Księgi Psalmów**.

| Dzień tygodnia | Niedziela | Poniedziałek | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota |
|------------------|-----------|--------------|-------------|----------|----------|------------|----------|
| 1 tydzień | 3,2-8 | 7,2-3.7.9 | 10.1-2. | 10,12-15 | 12,7-8 | 13,2-6 | 17,1-5 |
| 2 tydzień | 17,6-8 | 18,2-4 | 18,17-20 | 18,26-31 | 25,4-7 | 26,1-3 | 27,11-14 |
| 3 tydzień | 28,1-3 | 28,6-9 | 30,3.6.9.11 | 31,2-6 | 31,10-11 | 35,22-24 | 39,5-9 |
| 4 tydzień | 46,2-4 | 54,3-9 | 55,2-9 | 55,17-24 | 56,11-14 | 62,2-3.6-9 | 69,15-19 |
| 5 tydzień | 71,1-7 | 73,23-28 | | | | | |

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

Instrumentum laboris 51:

Szczególnie ważnym środkiem spotkania z Bogiem, który do nas mówi, jest katecheza w rodzinach, z rozważaniem jakiegoś fragmentu Biblii i przygotowaniem do niedzielnej liturgii. Do zadań rodziny należy wprowadzenie dzieci do lektury Pisma Świętego, za pomocą opowiadań o wielkich wydarzeniach biblijnych, zwłaszcza z życia Jezusa, z modlitwą inspirowaną psalmami i innymi księgami objawionymi.

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 3, Kraków 2003, s. 290-291.

W rodzinie zatem, przez której ziemię idzie pielgrzymka do prawdy człowieka, każda rozmowa ojca i matki z dzieckiem, ta, której obrazem jest rozmowa Abrahama z synem Izaakiem, niejako w sposób naturalny będzie się wtapiała w dialog Boga z człowiekiem składający się na Księgi Starego i Nowego Testamentu. **Wspólne spożywanie posiłku w rodzinie jest pożyteczne i od czasu do czasu wręcz konieczne, ale wspólne czytanie Pisma świętego jest na pewno niezbędne.** Czas przeznaczony na jego lekturę nie jest czasem takim samym, jak czas przeznaczony na inne lektury, ewentualnie na inne czynności. Pod wpływem obecności w nim Słowa Wcielonego czas ów ulega przemianie i otwiera się tak bardzo, że staje się zdolny objąć całe ludzkie życie, od narodzin aż po śmierć. Powoli całe to życie ulega przemianie. Nabiera zdolności odbijania w sobie światła, którym jest Bóg. Wtedy w każdym słowie, w każdym czynie ojca i matki, ale także i dziecka, odbija się echem Słowo Boga objawiającego człowiekowi istotę człowieka.

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 2, Kraków 2003, s. 189-190.

A oto, w jaki sposób, owa Biblia w obrazkach, wywołała medytację pewnego ojca rodziny, który potrafił odczytać w niej Bożą naukę. Jego mały synek przekazał mu Boże zlecenia: **«Dziękuję ci, mój mały. Podczas gdy ja powinienem cię pouczyć o pierwszych prawdach katechizmowych, ty stałeś się moim mistrzem. Ty, którego Bóg postawił na mojej drodze.**

Gdy bawiąc się razem, stawiam cię na stole, a potem rozkazuję `skacz`, ty rzucasz się z głośnym śmiechem, bo jesteś pewny, że złapię cię w moje ramiona i nie grozi ci upadek na ziemię.

Wieczorem, gdy ułożę cię do snu, nie słyszę już twego śmiechu, ale wsłuchuję się w głos wewnętrzny, który mi mówi: czy twoja wiara jest tak ufna jak twego synka? Czy potrafisz tak zaryzykować jak on? A przecież Moje ramiona o ileż są mocniejsze od twoich?...».

Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych, t. 2, Kraków 2003, s. 176-177.

Podajemy tu list dorosłej córki, który napisała do swojej mamusi. Mamusia ta, należąca do naszego Kręgu, uzdolniona artystycznie, marzyła, żeby pracować w tej dziedzinie, nawet po urodzeniu trójki dzieci. Ze względów jednak wychowawczych, zrezygnowała ze swych marzeń. **Gdy dzieci dorosły, w głębi serca taił się żal, że nie poszła drogą swych dawnych upodobań. Zamieszczony tu list unicestwił jej żal. Rezygnacja opłaciła się stokrotnie. Warto było zrezygnować ze swych zawodowych zainteresowań na korzyść wychowania, które tak pięknie zaowocowało.** Załączony list jest tego świadectwem.

Kochani rodzice!

Ten list chciałam przeznaczyć na dzień urodzin Mamusi, ale piszę już dziś, bo mam dużo do napisania. Tatusia wizyta przeszła szybko jak błyskawica i właściwie nic nie zdążyłam mu powiedzieć. Więc może teraz lepiej będzie napisać.

Chciałam po prostu podzielić się swoimi spostrzeżeniami po prawie półtorarocznej nieobecności w domu. To nie będzie żadne podsumowanie, bo nie ma czego podsumowywać, ale takie moje odczucia, które mi się w ostatnim czasie nasunęły. Trudno mi to będzie wyrazić, ale spróbuję. Po prostu po takim czasie i tylu spotkaniach i zetknięciach się z różnymi ludźmi, bardzo różnymi, wyrobiłam sobie skalę porównawczą między sobą a wszystkimi innymi ludźmi i doszłam do wniosku, że (to nie jest żadne zarozumiałstwo) jest między nami różnica, że ja coś sobą przedstawiam, ale nie tyle sobą, jako czymś przeze mnie wypracowanym, ale tym czymś, co jest nabyte i co się wynosi z domu i co właśnie ja wyniosłam. Po prostu doceniam nasz dom, to nasze domowe życie do czasu naszego rozstania, wasz wkład w to, czym teraz jestem i co sobą przedstawiam i reprezentuję przed innymi ludźmi. Muszę się przyznać, że wiele rzeczy z tego, co się u nas działo w domu, nie było tak jak bym chciała i czasem różne sprawy nie podobały mi się, ale przez ten czas i odległość zbladło to wszystko, a pozostało to, co powinno zostać, to dobre, to co pomaga mi żyć między ludźmi i z ludźmi. To jest to podejście takie, jakie Ty miałaś zawsze, Mamusiu, do ludzi. Zawsze z dobrocią. W tym coś jest, chociaż zawsze mnie to denerwowało u Ciebie, ale teraz zrozumiałam, że tak powinno być.

To w dalszym ciągu bywa męczące, bo spotyka się z różnymi reakcjami i w ogóle – no, ale trzeba czasem działać „na kredyt”.

Z drugiej strony trochę mi ciężko z tym, że przywykłam do atmosfery naszego domu, która jest niepowtarzalna i której nigdzie nie mogę spotkać i wciąż czuję się zawiedziona i rozczarowana, że nie ma jej u innych, w innych domach, wśród innych ludzi, rodzin. Tak nieraz chciałabym wśród „swoich” się odnaleźć. Wiem jednak, że to niemożliwe i w dzisiejszych czasach nieosiągalne. Na co dzień staram się być taką, żeby ludziom było ze mną dobrze.

Inspiracje do części formacyjnej – pochylenie się nad tematem

Poker kryterialny

Metoda może zostać wykorzystana na spotkaniu kręgu (wtedy małżeństwo stanowi jedną osobę) lub w dowolnym czasie w rodzinie.

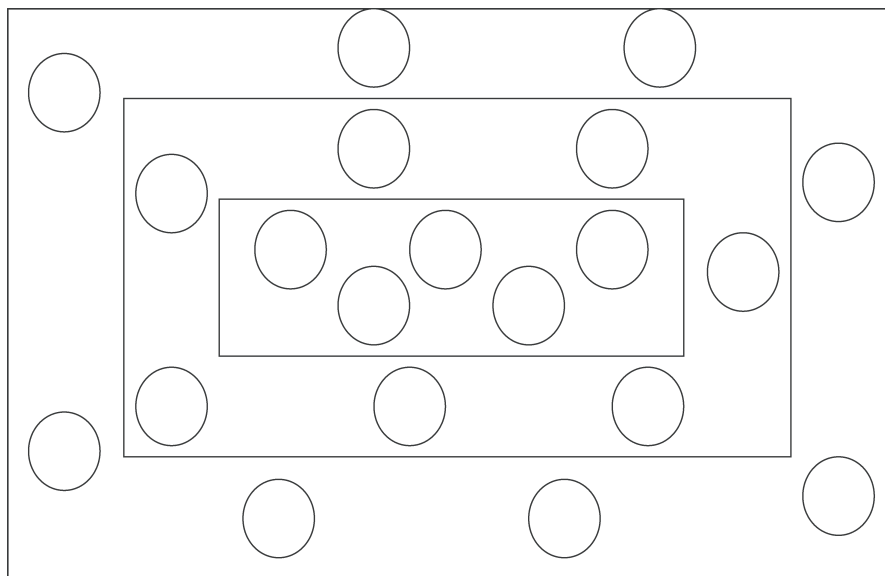
Potrzebne materiały:

arkusz z zamieszczonym schematem do gry, 20 kartek z elementami budującymi rodzinę, klej

Rozkładamy na stole arkusz papieru narysowanym schematem, klej oraz 20 kart z wypisanymi elementami budującymi rodzinę. Tasujemy otrzymane karty oraz dzielimy je między siebie. Każde małżeństwo (lub osoba w rodzinie) po kolei kładzie po jednej karcie na odpowiednie pola – w samym środku jest 5 pól, na których powinny się znaleźć karty z najważniejszymi elementami budującymi rodzinę, w kolejnej części od środka jest 7 pól, na których powinny się znaleźć drugorzędne elementy budujące rodzinę, a w ostatniej części jest 8 pól dla trzeciorzędnych elementów. Jeżeli w jakiejś części wszystkie pola są zajęte, a ktoś z uczestników uważa, że jego karta powinna się tam znaleźć, może postawić wniosek o zmianę karty, uzasadniając go. Pozostałe osoby wniosek mogą przyjąć lub odrzucić (przez głosowanie). Gra się kończy wtedy, gdy wszyscy włożą swoje karty na odpowiednich polach i zgodzą się na powstały układ. Po ułożeniu kart uczestnicy przyklejają je do arkusza papieru.

W rozmowie podsumowującej dzielą się wrażeniami związanymi z wykonaną pracą.

| | | | |
|---------------------------------|---------------------------|------------------------------|-----------------|
| zaufanie | zamożność | podobny światopogląd | pewna autonomia |
| umiejętność rezygnacji z siebie | wzajemna odpowiedzialność | porządek w mieszkaniu | wspólne wakacje |
| czas dla drugiego | wzajemny szacunek | duże mieszkanie | wspólne posiłki |
| poprawne układy z sąsiadami | umiejętność przebaczenia | modlitwa | rozmowa |
| podział obowiązków domowych | liczba dzieci | zadowolenie z pracy rodziców | kieszonkowe |





Ks. Andrzej Wachowicz Wspólnota słuchająca Pana

Fragmenty konferencji, wygłoszonej przez moderatora krajowego, ks. Andrzeja Wachowicza podczas Podsumowania roku pracy DK w Przemyśle.

Czy nasze kręgi, wspólnoty rejonowe, diecezjalne, filialne, krajowe są żywą wspólnotą słuchającą Pana? Na pewno wspólnotą słuchającą Pana jest rodzina – ecclesiola, domowy Kościół, podstawowe miejsce formacji.

(...) Całe życie rodzinne, relacje małżeńskie, opieka nad dziećmi, ich wychowywanie, wysiłek utrzymania rodziny zapewnienia jej bytu, polepszenia go, wszystko to są zwyczajne ludzkie sytuacje, które małżonkowie powinni, będąc posłusznymi temu właśnie głosowi powołania podnosić do poziomu nadprzyrodzonego. Wsłuchując się w głos Pana w codzienności, stając przed Nim w modlitwie małżeńskiej i rodzinnej, usłyszą oni, że to **zwyczajne, niepozorne życie małżeńskie może być drogą do świętości.** (...)

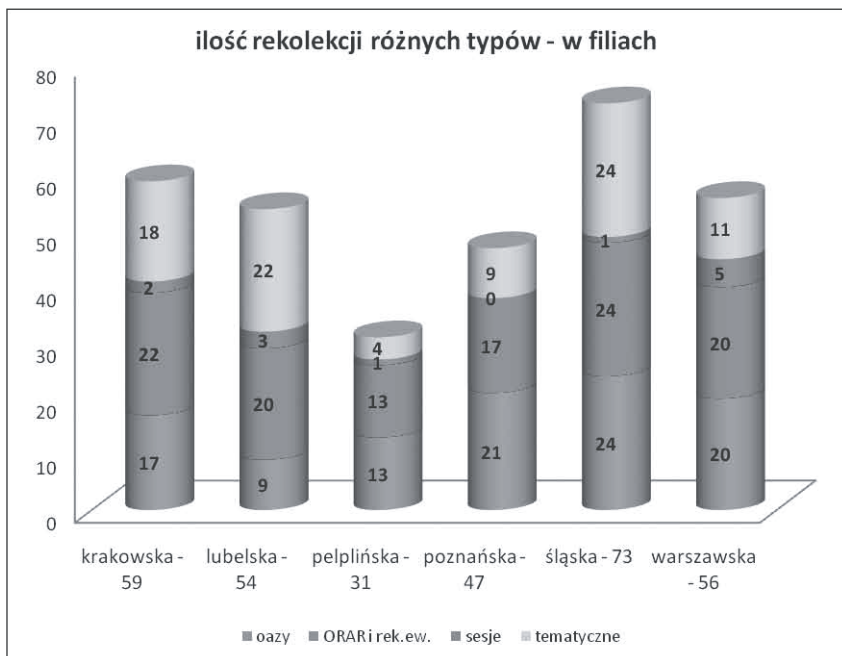
Jeżeli Bóg obdarzy kogoś szczególnym powołaniem, a takim szczególnym, nadprzyrodzonym powołaniem posługa pary diecezjalnej, to również daje siłę, by to powołanie wypełnić, ale **nigdy kosztem rodziny.** Tam [w rodzinie] jest podstawowe miejsce słuchania Pana i usłyszenia się. Bóg wychodzi prosto na spotkanie z ludźmi, nie zabierając ich ze swoich miejsc pracy, z ziemi którą zamieszkują, z zawodu, który wykonują, z sytuacji rodzinnej, w której się znajdują. Bóg oczekuje od nas wszystkich, aby w tym, co zwyczajne słuchać Pana. Boga trzeba więc odnajdywać i słuchać w sprawach codziennych. Jako rodzina mamy się dawać prowadzić Panu przez Jego słowo. Mamy słuchać Pana we wspólnocie życia.

Bóg obdarzył nas rozumem i wolną wolą. Dał również naszym ciałom zdolność przekazywania życia, która jest jakby uczestnictwem w Jego mocy stwórczej. Bóg chciał się posłużyć miłością małżeńską aby sprowadzać na świat nowe istoty ludzkie i powiększać ciało swojego Kościoła. Słuchać Pana i w tej dziedzinie jest wielką sztuką, bowiem płciowość nie jest czymś wstydliwym, jest Bożym darem skierowanym w sposób szlachetny ku życiu, ku miłości i ku płodności. To jest miłość dająca życie, hojna. Nasza wiara bowiem nie wyrzeka się tego co piękne, co szlachetne, co prawdziwie ludzkie na tej ziemi. I wiemy, że zasadą naszego życia nie powinno być egoistyczne dążenie do przyjemności. Bóg nas umiłował i zaprasza nas abyśmy Go miłowali i abyśmy miłowali innych w sposób tak samo prawdziwy i autentyczny jak On nas umiłował.

Na pierwszych oazach ks. F. Blachnicki bardzo zwracał uwagę na czystość, na skromność. Czystość małżeńska jest gwarantem jedności i otwarciem na Boga. Kiedy czystość małżeńska jest obecna w życiu, życie małżeńskie jest wyrazem szczerości postępowania. Wtedy mąż i żona rozumieją się i czują się zjednoczeni. Kiedy natomiast ten Boży dar seksualności zostaje wypaczony, niszczy się intymność, a mąż i żona nie mogą już sobie godnie spojrzeć w oczy.

Ks. Andrzej Wachowicz
Moderator krajowy DK

Pełen tekst konferencji znajduje się na ogólnopolskiej stronie internetowej Domowego Kościoła: www.dk.oaza.pl

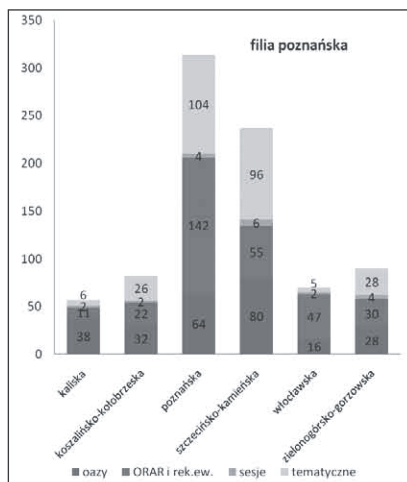
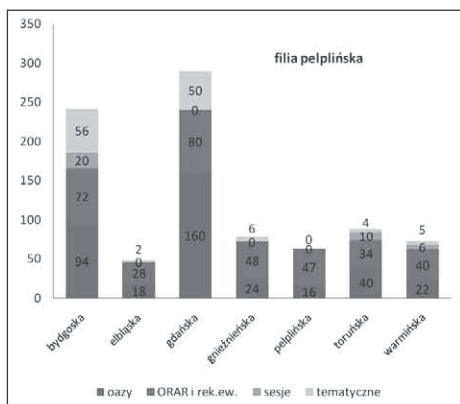
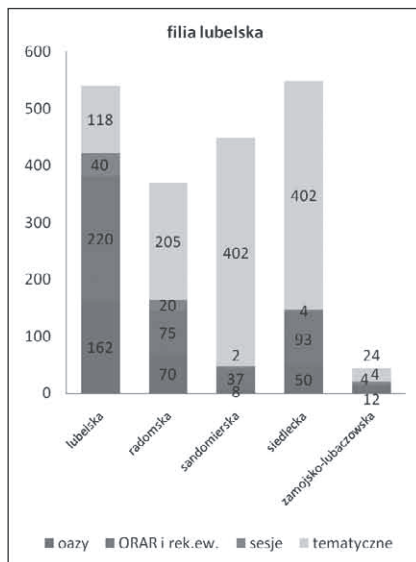
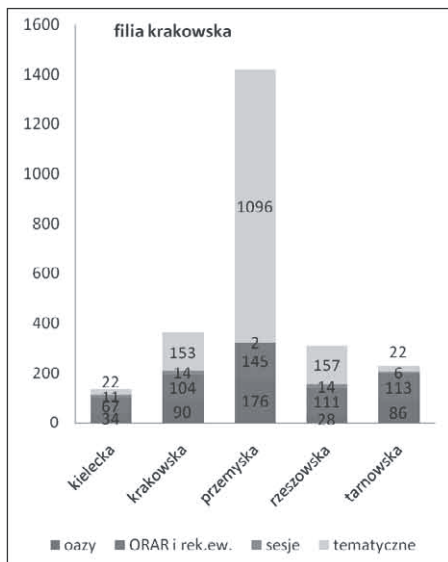


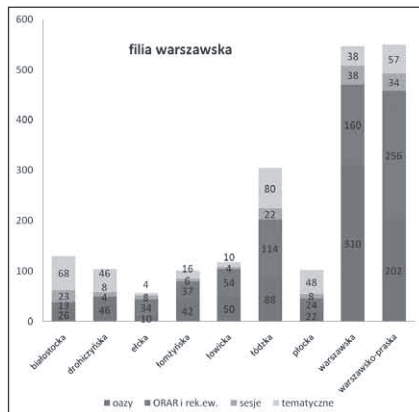
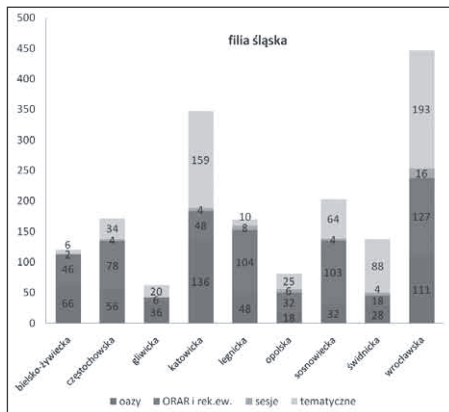
W minionym roku formacyjnym **w rekolekcjach DK w Polsce wzięło udział łącznie 18 729 osób**, w tym: 9885 małżonków, 5953 dzieci i 2738 osób pełniących różne diakonie (wychowawczą, muzyczną, gospodarczą itd.) oraz 153 osoby z zagranicy (z Austrii, Czech, Francji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Luksemburga, Niemiec, Norwegii, Rosji, Słowacji, Szwecji, Ukrainy i Wielkiej Brytanii).

Podział uczestników ze względu na typ rekolekcji wygląda następująco:

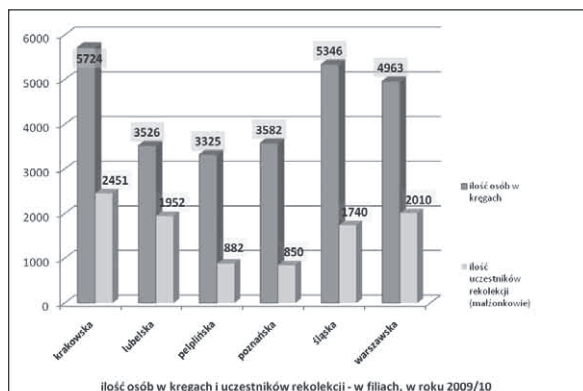


Warto również przyjrzeć się, jak te liczby wyglądają w poszczególnych diecezjach i filiach:





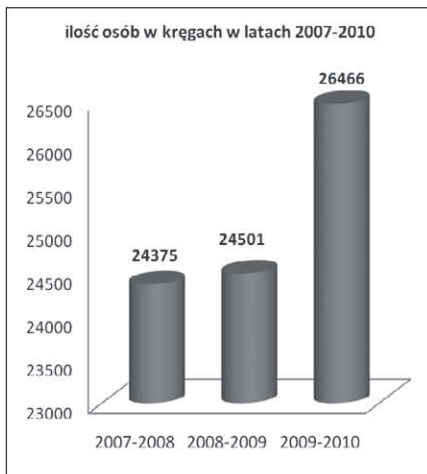
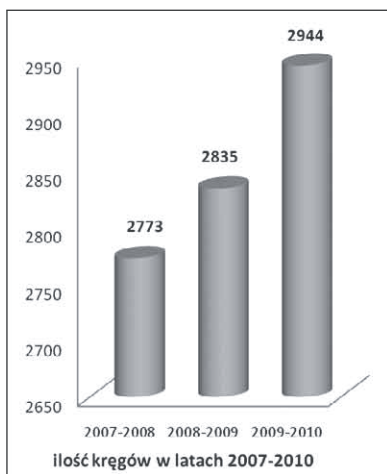
Biorąc pod uwagę, że w kręgach DK w Polsce jest blisko 26 500 osób, łatwo można policzyć, że w rekolekcjach w minionym roku wzięło udział (czyli – wypełniło jedno ze zobowiązań) niecałe 40% z nich. Warto zastanowić się w tym roku formacyjnym, jakie są tego przyczyny...



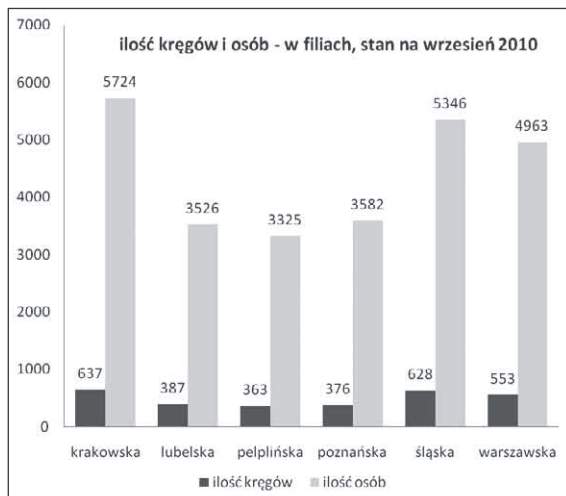
2. Formacja w kręgach

Jak mówią Zasady DK w p. 14, „krąg jest podstawowym elementem w strukturze organizacyjnej DK, jako środowisko formacyjne i ewangelizacyjne, służące rodzinom”, dlatego przeglądając dane statystyczne warto przyjrzeć się temu, co mówią one o owych „laboratoriach duchowości małżeńskiej” w naszych diecezjach.

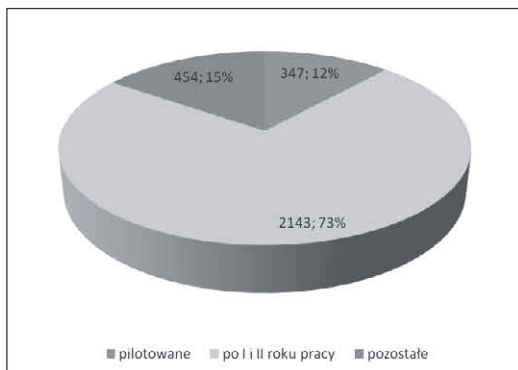
W minionym roku formacyjnym **powstały 174 nowe kręgi**. Łącznie w Polsce jest ich obecnie **2944**, z czego 347 to kręgi na etapie pilotowania. We wszystkich kręgach w Polsce formuje się łącznie **26 466** osób. Porównując dane z kilku ostatnich lat, z radością można stwierdzić, że **zarówno liczba kręgów jak i formujących się w nich osób systematycznie rośnie**.



A tak te same liczby wyglądają w poszczególnych filiach:

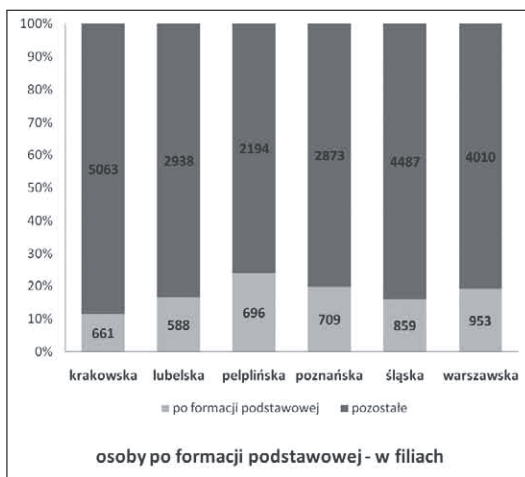


Podział kręgów pod względem etapu formacji w stosunku do zeszłego roku tylko nieznacznie się zmienił i wygląda następująco:



Natomiast nie zmienił się procent osób, które zakończyły etap formacji podstawowej (Zasady DK, p.19). Stanowią one **17 % wszystkich formujących się w kręgach DK.**

W poszczególnych filiach wygląda to w następujący sposób:



3. DK za granicą

Z roku na rok zwiększa się ilość uczestników z zagranicy (mieszkańcych tam na stałe Polaków, albo obcokrajowców), którzy przyjeżdżają na rekolekcje do Polski, świadcząc o tym, że mimo większych trudności w uzyskaniu urlopu, wyjazd i uczestnictwo w wakacyjnych, 15-dniowych rekolekcjach jest możliwe i wręcz – co zgodnie podkreślają – do życia duchowego niezbędne. Świadczy to także o tym, że systematycznie rośnie liczba kręgów DK w innych krajach. Również coraz więcej rekolekcji – różnych typów i stopni organizowanych jest przez członków DK mieszkających za granicą.



Mówiąc o obecności DK za granicą trzeba wyróżnić kraje, gdzie istnieją już krajowe, względnie diecezjalne struktury DK oraz miejsca, gdzie istnieją na razie pojedyncze kręgi, tworzone przez pracujących i mieszkających tam Polaków.

- **Słowacja:** Na dzień dzisiejszy istnieje tam ok. 40 kręgów, w których formuje się blisko 250 osób. Członkowie DK na Słowacji przeżywali w minionym roku zorganizowaną przez siebie Oazę Rodzin III stopnia, a także dwie serie rekolekcji tematycznych.
- **Niemcy:** 228 osób formuje się w 26 kręgach. W minionym roku w Carlsbergu odbył się ORAR II stopnia, a także spotkanie opłatkowe DK.
- **Ukraina:** Domowy Kościół istnieje tam w dwóch diecezjach: kijowsko-żytomierskiej (34 kręgi) oraz kamieniecko-podolskiej (100 kręgów). Odbyły się oazy I, II i III stopnia, ORAR I i II stopnia, a także po kilka serii rekolekcji ewangelizacyjnych i tematycznych.
- **Austria (Wiedeń):** Obecnie istnieją tam 4 kręgi, do których należą 32 osoby. Wiedeński DK zorganizował ORAR II st. oraz rekolekcje tematyczne.

Oprócz wyżej wymienionych krajów kręgi DK istnieją również m.in. w **Czechach, Szwecji, Norwegii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Luksemburgu i Francji**. Można z radością stwierdzić, że wezwanie „Czyńcie uczniów ze wszystkich narodów” staje się życiem i przynosi konkretne owoce!

Od kilku miesięcy trwa nowy rok formacyjny. Warto wyciągnąć konkretne wnioski z tych, może nieco suchych i nudnych danych statystycznych i dokończyć jeszcze większych starań, by formacja, którą proponuje Domowy Kościół, przynosiła owoce w życiu poszczególnych małżeństw i rodzin, kręgów i rejonów, diecezji, filii i krajów. Nasz Założyciel jasno podkreślał: **„Przejawem życia jest wzrost. Jeżeli nie wzrastamy, nie zdążamy do coraz większej doskonałości, do pełni wieku Chrystusowego – jak mówi Pismo św. – to znaczy, że stoimy w miejscu i jesteśmy martwymi chrześcijanami”**.

W tym roku naszemu *wzrastaniu* towarzyszy wezwanie, by „słuchać Pana”. Niech mobilizacją do konkretnego wysiłku duchowego będzie jeszcze jedno, bardzo wymowne zdanie Sługi Bożego. *Zmarnujemy swoje życie, jeżeli go nie poddamy Bożym planom, jeżeli nie dokona się w nas jakieś przewartościowanie wszystkiego, co jest dla nas ważne, jeżeli nie przyjmimy Bożej perspektywy dotyczącej sensu naszego życia.*

Elżbieta Kozyra, Maria Różycka, Sekretariat DK, Krościenko

Temat numeru

Miesięczne spotkanie kręgu



Wicek Pipka

Zobaczcie jak oni się miłują, czyli...
o wsparciu duchowym w kręgu

Mówiąc o wsparciu duchowym, którego doświadczamy w kręgu, najchętniej przywołujemy znany z Ewangelii obraz (Mk 2,1-12), gdy czterech zdrowych mężczyzn przyniosło do Jezusa sparaliżowanego. Został uzdrowiony. Super argument, aby zawsze mieć przy sobie takich czterech „zdrowych”... Prawda, że zachęcające, by trwać w kręgu?

Chciałbym przywołać inny fragment Biblii: *Zobaczcie, jak oni się miłują* (Dz 9,31). Niepozorne, znane, często przytaczane słowa, które jednak pociągają za sobą ogromne, mało uświadomione i rzadko używane konsekwencje.

To zdanie mówi chyba wszystko o tym, na czym polega, z czego wynika, i dokąd prowadzi praktyka duchowego wsparcia, którego udzielamy sobie wzajemnie w kręgu. Zwróćmy uwagę, że przywołany fragment mówi o podstawowym zadaniu chrześcijańskim – apostołstwie, dawaniu świadectwa. Nie jest napisane: „zobaczcie jak oni gadają”, albo... „zobaczcie jak lewitują na modlitwie”, „ile mają chęci”, „w jakie akcje się angażują” itp. Nie! Jest wyraźnie napisane: „Zobaczcie, jak oni się miłują”. I to jest najlepsze, a zarazem wystarczające świadectwo.

Spróbujmy więc odtworzyć, na czym mogła polegać siła tego prostego świadectwa pierwszych chrześcijan, aby móc zastosować to w naszych kręgach. Realia dzisiejszego świata zmuszają nas, by doprecyzować najpierw sens słowa „miłują”. Mówimy o **miłości w wydaniu Jezusa, czyli wymagającej**. To ważne, bo jeśli chcemy Go naśladować, to musimy nauczyć się patrzeć na każdego z miłością. Ale musimy też pamiętać, że Jezus, gdy było trzeba, nie zawahał się powiedzieć przyjacielowi: *Idź precz, szatanie* (Mt 4,10).

Gdy myślimy o wsparciu duchowym, pierwszą rzeczą, która natychmiast przychodzi nam

do głowy, jest modlitwa w intencji... I słusznie, bo to najprostsza (?) i z całą pewnością dobra rzecz, którą możemy natychmiast zrobić. Niestety, jakże często na tym się kończy... I tak oto z chrześcijanina stajemy się kurierem. Wrzucamy Bogu „na skrzynkę” sprawy, o których i tak już wie – i to wszystko. I to ma być wsparcie? A gdzie nasza odpowiedź na wezwanie: *Jeden drugiego brzemiona noście* (Ga 6,2)? *Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary* (Mt 12,7)?

Modlitwa to warunek konieczny, ale oprócz niej Chrystus chce jeszcze naszego **czynnego udziału** („Wy dajcie im jeść”). Jeśli chcemy w pełni sprostać słowom „... jak oni się kochają”, to pamiętajmy, że poprzeczka jest ustawiona bardzo wysoko: *wszak nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). Tak właśnie powinna nas rozpałać gorliwość o krąg! Dopiero z takim nastawieniem możemy prosić Boga o siłę, o silną wiarę, o to, by zechciał z nas uczynić narzędzie wspierania pozostałych osób w kręgu.

W tym świetle jakże inaczej brzmią nasze – rzucane czasami bezrefleksyjnie – słowa: „pomodł się za ciebie”...

Praktycznie? Proszę bardzo! Krótki quiz: Ile razy pomiędzy spotkaniami pomyślałem z troską o tym jak przebiega rozwój duchowy kogoś z mojego kręgu? Ile razy zadzwoniłem do konkretnej osoby, aby pokazać jej, jak ważne jest dla mnie jej zbawienie? Kiedy ostatnio polecałem komuś

z kręgu duchową lekturę? Czy wiem, kto w kręgu korzysta regularnie z sakramentu pojednania? Kto ma kierownika duchowego? Czy do tego zachęcam? Czy daję przykład? Czy zaproponowałem kiedyś komuś z kręgu wspólną modlitwę tak „poza grafikami”? Ile razy dzieliłem się, poza spotkaniami, tym co Bóg do mnie powiedział podczas czytania Pisma świętego? Czy staram się podtrzymywać w kręgu nadzieję, że warto brać codziennie swój krzyż? A może raczej uprzykrzam innym życie swoimi narzekaniami i czarnymi wizjami? Czy dbam o to, by mieć zawsze dobry humor? **Ile razy szczerze, z miłością rozmawiałem w cztery oczy z konkretną osobą z kręgu, gdy widziałem, że błądzi?** Czy zawsze jej zbawienie stawiam wyżej niż przyjaźń? Te pytania można mnożyć.

Teraz przejdźmy do pierwszej części przywołanego na wstępie fragmentu: „Zobaczcie...”. Oznacza to, że aby świadectwo naszej pracy duchowej było skuteczne, musi być widoczne. U pierwszych chrześcijan było. Jak jest w naszym kręgu? Jeśli tego nie widać, a co gorsza musielibyśmy głośno opowiadać o tym, czy wręcz „wystawać na rogach ulic i wydłubać sobie frędzle” (por. Mt 6,5) – to robi się niebezpiecznie. Wtedy trzeba „budzić Jezusa” (por. Mk 4,35-41). Trudno – musimy wówczas przyznać, że zabrakło wiary, że idzie burza i nie dajemy rady. Krótki wstyd przed Mistrzem, ale zarazem pożyteczna lekcja.

W naszej pracy kręgu, mimo dobrych i szczerych intencji, łatwo można zapomnieć o Najważniejszym. Apostołowie-rybacy podczas burzy na jeziorze nie mieli żadnych uzasadnionych podstaw, by budzić Jezusa. Mieli jednak tę mądrość, o którą musimy modlić się co dnia dla nas i dla całego kręgu. Co możliwe, robmy sami najlepiej jak umiemy, ale pamiętajmy, że sami sobie nie wystarczamy. Chrystus nas wybrał – to prawda. Ale uczynił to w konkretnym celu: *abyśmy szli i owoc przynosili* (J 15,16). Tu niedościgłym wzorem jest Maryja, a wzorem idealnego wspierającego – Józef. Otrzymał krótki komunikat i działał. W codziennym trudzie, swoją obecnością, umiejętnościami, pracą wspierał duchowo Maryję i Jezusa.

To dobry przykład dla nas. Duchowo możemy wspierać się poprzez najprostsze czynności,

przez gesty przesiąknięte miłością, które mają dużą moc i wywołują nierzadko poważne konsekwencje. Pozwolę tu sobie na osobisty wątek. W szkole średniej bardzo chciałem mieć jasny krawat. Kiedyś wspominałem o tym głośno w grupie osób z klasy. Następnego dnia pewna piękna dziewczyna (wówczas gospodarz klasy, a dziś moja żona) przyniosła mi zrobiony własnoręcznie welniany krawat... Mam go do dziś. Jesteśmy małżeństwem prawie 19 lat i mamy 5 dzieci. Taką moc mają pozornie drobne gesty, ale wykonane z miłością.

Mysząc więc o praktycznym wymiarze wsparcia duchowego w kręgu nie trzeba szukać wysoko, głęboko, daleko. Wystarczy pokochać każdą osobę w kręgu. O każdą się troszczyć w myślach, w modlitwie i szukać możliwości, aby to okazać. Bądźmy pokorni: takie pozornie niewielkie poletko dla naszego apostołstwa może dać ogromne owoce, jeśli będziemy uczciwie o nie dbać. Przecież jeśli inni „zobaczą, jak się miłujemy”, to doprowadzimy do tego, że cały świat zapłonie w płomieniach „ognia, który On przyszedł rzucić na ziemię” (por. Łk 12,49).

Ta miłość musi jednak być wymagająca. Maryja nie omeszkała zwrócić uwagi Jezusowi, gdy zgiął się w świątyni. Jezus też zapytał: *Czy i wy chcecie odejść?* (J 6,67). Młodzieniec, na którego spojrział z miłością, odszedł zasmucony. Chrystus demaskował obłudników, potrafił też w zdecydowany sposób wyrazić swoje oburzenie (przypomnijmy sobie, jak potraktował handlarzy w świątyni!). A przecież robił to dla ich dobra. Dlatego nie powinniśmy mieć złudzeń, że nasza wymagająca miłość do osób z kręgu będzie nas obligować do zajmowania równie jednoznacznej postawy. Upominać *w porę i nie w porę* (2 Tym 4,2), najpierw *w cztery oczy* (Mt 18,15); jeśli jednak nie będzie woli zmiany, *niech ci będzie jak poganin* (Mt 18,17). To mocne. Pamiętajmy jednak, że nie o nas i nie o nasze przyjaźnie tu chodzi. Nie o to, by być ładnym, estetycznie wyglądającym „grobem pobielanym” (por. Mt 23,27-28).

Niech tyle wystarczy. A teraz zastanów się, kto z Twojego kręgu potrzebuje duchowego wsparcia...

Wicek Pipka
DK archidiecezja warszawska



Elżbieta i Mirosław Wrotek

Nadprzyrodzony charakter posługi animatorów kręgu

Pierwszym miejscem posługi chrześcijańskich małżonków zawsze była, jest i będzie rodzina, czyli przekazywanie i ożywianie wiary dzieci (tzw. katechumenat rodzinny). Małżonkowie, którzy uświadomili sobie znaczenie realizacji zobowiązań dla:

- własnej formacji duchowej (modlitwa osobista i regularne spotkanie ze Słowem Bożym),
- małżeństwa (modlitwa małżeńska i dialog małżeński),
- rodziny (modlitwa rodzinna i rozważanie Słowa Bożego z dziećmi) oraz
- wspólnoty (udział w rekolekcjach)

odkrywają swoją posługę animatora, czyli tego, który ożywia współmałżonka i dzieci, aby następnie poprzez świadectwo codziennego życia być wsparciem i przykładem dla braci i sióstr we wspólnocie. Małżonkowie poprzez posługę animatora w rodzinie dojrzewają do posługi we wspólnocie DK.

Małżonkowie udzielając sobie sakramentu małżeństwa wypowiadają deklarację wobec Kościoła, że „chcą przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym ich Bóg obdarzy”. W tych słowach biorą odpowiedzialność duchową za tworzącą się rodzinę, odpowiedzialność za doprowadzenie dusz współmałżonka i dzieci do zbawienia.

Podobnie rzecz się ma z posługą pary animatorskiej. W Domowym Kościele posługa ta od początku ma wymiar nadprzyrodzony, ponieważ wypływa z faktu, że **para animatorska została imiennie wybrana zamiarem Boga do posługi innym małżonkom należącym do wspólnoty** w kręgu, rejonie, diecezji itp. stosownie do zakresu posługi w strukturze DK. Motorem działania pary animatorskiej jest sam Bóg, który działa w Kościele przez Ducha Świętego. Para animatorska jest wybierana w Domowym Kościele na określony czas, aby wykonać zadania jej przeznaczone.

Jak wyłoniły się pary animatorskie w Domowym Kościele?

Początkowo przez okoliczności i przez pilną potrzebę animowania. Małżeństwo, które z danej miejscowości uczestniczyło w rekolekcjach oazowych otrzymało pierwszą formację. Po powrocie z rekolekcji zakładało krąg i często z konieczności zostawało jego pierwszą parą animatorską. Innym sposobem było mianowanie lub wskazanie przez księdza moderatora lub parę diecezjalną konkretnego małżeństwa do posługi animatorskiej w kręgu.

Obecnie pary animatorskie poszczególnych szczebli struktury Domowego Kościoła są wyłaniane na drodze wyborów. Zasady wyborów par animatorskich są opisane w „Zasadach Domowego Kościoła” w punktach 33 i 34.

Wierzymy, że w każdym przypadku w stosunku do pary animatorskiej objawia się zamiar Boży. To Bóg posługuje się okolicznościami lub osobami, aby konkretnemu małżeństwu, w konkretnym czasie powierzyć odpowiedzialność za krąg, rejon, diecezję, filię czy kraj.

Odpowiedzialność pary animatorskiej kręgu DK

Para animatorska otrzymuje odpowiedzialność nadprzyrodzoną, duchową: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem Was na to abyście szli i owoc przynosili i aby owoc Wasz trwał (J 15, 16)*. Jej decyzjami i czynami powinien kierować Duch Święty, ponieważ odpowiedzialność dotyczy dusz nieśmiertelnych. Para animatorska jest odpowiedzialna za życie duchowe powierzonych jej małżeństw, za ich wzajemne zrozumienie się, wzajemną miłość, jedność, oddziaływanie na zewnątrz. Pary animatorskie mogą wpływać na inne małżeństwa tak, że małżonkowie zbliżają się do Boga, albo przeciwnie, w taki sposób, że nawet odejdą od Niego.

Odpowiedzialność pary animatorskiej przejawia się w czterech wymiarach:

1. **Odpowiedzialności, która zostaje dana i zadana.** Animatorzy odpowiadają na wezwanie Jezusa, ufając, że jeżeli Bóg powołuje to i obdarza, żeby poradzić sobie z realizacją tego powołania. *Wystarczy Ci mojej łaski.* Nie ma przypadku w Bożym powołaniu, ponieważ Bóg „nie powołuje uzdolnionych ale uzdalnia powołanych”.
2. **Odpowiedzialności duchowej za powierzone małżeństwa.** Ta odpowiedzialność to nie tylko sprawne posługiwanie się narzędziami, metodami, lecz również wchodzenie poprzez wiarę w relacje. To odpowiedzialność w pewnym sensie nadprzyrodzona za życie wieczne, za rozwój duchowy małżonków na drodze DK.
3. **Odpowiedzialności ludzkiej za człowieka,** czyli podejmowania modlitwy za konkretnych ludzi, udzielanie im wsparcia, rozmowy i pamiętania, że mamy do czynienia z konkretnym człowiekiem, który ma zazwyczaj już swój bagaż doświadczeń (także tych w wierze).
4. **Odpowiedzialności za Ruch, jego charyzmat i trwanie w nim.** Ks. F. Blachnicki zapisał w swoim Testamencie pragnienie „aby zrozumieli, umiłowali i byli wierni charyzmatowi Ruchu Światło-Życie”. Para animatorska odpowiada za charyzmat i za jego wierne przekazanie. Nie odpowiada za coś nieokreślonego, za coś pochodzącego od siebie. Charyzmat bowiem jako dar Ducha Świętego został dany przez osobę ks. F. Blachnickiego Ruchowi Światło-Życie. Owocność charyzmatu zależy od tego, czy będziemy mu wierni, dlatego para animatorska musi wciąż sięgać do źródeł, do myśli i przekazu ks. Franciszka, aby „łapać” tego ducha, tę istotę charyzmatu z jego pism, listów i książek (np. „Charyzmat Światło-Życie”, „Charyzmat i wierność”). To wszystko jakby w syntezie znajduje się też w „Zasadach Dornowego Kościoła”. Parafrazując powiedzenie św. Hieronima, że „nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”, można zaryzykować stwierdzenie, że nieznajomość myśli, pism, listów i książek Ks. F. Blachnickiego może być nieznajomością charyzmatu Ruchu.

Odpowiedzialność = odpowiedź miłości

Odpowiedzialność zakłada osobiste zaangażowanie się pary animatorskiej, własny wkład, staranie się oraz decyzje, w których pozwala się ona prowadzić Duchowi Świętemu. Zadania pary animatorskiej są szczegółowo opisane w punkcie 31 „Zasad DK”. Z kolei w punkcie 23 jest mowa o odpowiedzialności na rzecz zachowania charyzmatu i jedności DK oraz odpowiedzialności za formację, która spoczywa na diakonii DK. Diakonię na poszczególnych szczeblach struktury DK stanowią małżeństwa odpowiedzialne za sprawy organizacyjne i pracę duchową, a pomagają im w tym księża moderatorzy, którzy pełnią ważną rolę doradców duchowych, gwarantując wierność nauce Kościoła oraz łączność z Kościołem hierarchicznym.

Para animatorska kręgu DK i jej zadania

Podstawową strukturą DK jest krąg. Małżeństwa włączają się do kręgów, aby sobie wzajemnie pomagać. „Równi usługują równym” (Humane vitae, 26) („Zasady DK” – pkt 22). Diakonię w kręgu stanowi jedno z należących do niego małżeństw, zwane parą animatorską, którą doktrynalnie i duchowo wspomagają księża moderator – „Zasady DK” pkt 24. Wierzymy, że małżeństwo, które w kręgu DK pełni posługę pary animatorskiej zostaje przez Boga uzdolnione do tego, aby pomóc innym małżeństwom wzrastać na drodze duchowości małżeńskiej.

W zawiązującym się kręgu posługę pary animatorskiej pełni wyznaczona przez parę rejonową tzw. para pilotująca, czyli uformowane małżeństwo, poproszone o wprowadzenie nowego kręgu na drogę formacji DK. Kończąc swoją posługę, para pilotująca mianuje na jeden rok parę animatorską spośród małżeństw tworzących krąg, zaś w następnych latach pracy formacyjnej para animatorska jest wybierana spośród par kręgu w głosowaniu tajnym, na spotkaniu podsumowującym pracę roczną (w czerwcu). Wybory są przeprowadzane przez księdza moderatora lub parę rejonową. Posługę pary animatorskiej może pełnić małżeństwo, które przeżyło co najmniej oazę rodzin I stopnia i ORAR II stopnia. Kadencja pary animatorskiej trwa jeden rok i poprzez tajne

głosowanie możliwe jest jej przedłużenie na kolejny rok formacyjny – zob. „Zasady DK” pkt 33.

„Zasady DK” w pkt 31a wymieniają następujące zadania szczegółowe pary animatorskiej kręgu DK:

1. Jest odpowiedzialna za formację powierzonych jej małżeństw

– to znaczy, że po przeżyciu przez krąg DK tematów formacyjnych I i II roku pracy DK rozeznaje z księdzem opiekunem na jakim etapie wzrostu duchowego jest krąg, jakie są potrzeby duchowe małżeństw i jaki temat formacyjny powinien być realizowany w ciągu kolejnego roku formacyjnego – czy skorzystać z konspektów zawartych w „Liście DK”, czy może pogłębić zobowiązania, czy – w przypadku starszego kręgu – powrócić do I roku pracy DK. W ciągu miesiąca pomiędzy spotkaniami para animatorska powinna motywować małżeństwa do realizacji zobowiązań.

2. Współpracuje z księdzem moderatorem kręgu i omawia z nim problemy pracy

– dokonuje się to poza spotkaniami kręgu, na osobnym spotkaniu, podczas którego para animatorska i kapłan wspólnie rozeznają jak motywować poszczególne małżeństwa do realizacji zobowiązań, w tym do uczestnictwa w rekolekcjach formacyjnych, omawiają przebieg spotkań czy są zgodne z „Zasadami DK” itp.

3. Odpowiada za staranne przygotowanie i właściwy przebieg spotkań miesięcznych

– para animatorska nie musi prowadzić wszystkich części spotkania kręgu (wyjątek stanowi dzielenie się zobowiązaniami), natomiast odpowiada za ich przebieg. Może poprosić jedno małżeństwo o prowadzenie modlitwy, a inne o przeprowadzenie części formacyjnej; czuwa, by wszystkie małżeństwa przygotowały się wcześniej do każdej części spotkania, w tym również do dzielenia życiem, przypomina parze prowadzącej część formacyjną o podjętej odpowiedzialności, dynamizuje przebieg spotkania pilnując, aby każdy miał czas na dzielenie się, a „gadulę” dyscyplinuje do krótszych wypowiedzi.

4. Jest zawsze odpowiedzialna za dzielenie się realizacją zobowiązań, nawet wtedy, gdy spotkanie prowadzi inne małżeństwo

– w praktyce oznacza to, że na każdym spotkaniu to para animatorska prowadzi dzielenie reali-

zacji zobowiązań pogłębiając je poprzez stawianie odpowiednich pytań, dbając o odpowiednią atmosferę i ducha tej części spotkania.

5. Służy pomocą i doświadczeniem poszczególnym małżeństwom kręgu

– jest gotowa do spotkań indywidualnych z małżeństwami z kręgu, często kontaktuje się telefonicznie przekazując wieści z diecezji i rejonu oraz upewniając się, czy nie jest potrzebna konkretna pomoc duchowa lub inna, może inicjować inne spotkania integrujące krąg, zachęca do udziału w wartościowych spotkaniach organizowanych przez Ruch w rejonie czy diecezji.

6. Współpracuje z parą rejonową i uczestniczy w spotkaniach kręgu rejonowego

– utrzymuje kontakt z parą rejonową, zaprasza ją lub parę łącznikową corocznie na spotkanie kręgu i ustala termin takiego spotkania, omawia z parą rejonową wzrost duchowy kręgu oraz prawidłowy przebieg spotkania kręgu, uczestniczy w formacji przygotowanej dla par animatorskich w rejonie, włącza się w przygotowywanie Rejonowych Dni Wspólnoty.

7. Utrzymuje łączność z proboszczem parafii, w której krąg jest zakorzeniony

– informuje księdza proboszcza o przebiegu formacji kręgu DK i gotowości poszczególnych małżeństw do podejmowania posług w parafii, pyta, jak krąg może się zaangażować w życie parafii.

Może się zdarzyć sytuacja, że w jednym kręgu DK formują się małżeństwa pełniące różne posługi. Zasady DK w punkcie 29 mówią, że pary: rejonowa, diecezjalna, filialna i krajowa pozostają w swoich kręgach, ale nie pełnią w nich funkcji animatorskich.

Przyjęcie posługi pary animatorskiej nie może się opierać wyłącznie na chęci osiągnięcia dobrych rezultatów, zaspokojenia potrzeby własnego rozwoju czy szukania sukcesu. Nie jest to motywacja sama w sobie zła, ale pamiętając, że posługa ma charakter nadprzyrodzony, **najważniejszą motywacją musi być chęć realizowania woli Bożej.** Tylko Bóg może przemieniać serca. Para animatorska podejmuje posługę nie dla własnej chwały, ale dla dobra wspólnoty, aby pomóc innym zrealizować zamiar Boży.

Elżbieta i Mirosław Wrotek
para filialna warszawska



Beata Strużanowska Dzielenie się życiem – „gorsza” część spotkania kręgu?

– *Zachwiane proporcje czasowe poszczególnych części spotkania; zazwyczaj jest to spowodowane nadmiernym wydłużeniem dzielenia się życiem, które jest „przegadane” i niekoniecznie na temat. Efekt? – Brak czasu na staranne podzielenie się zobowiązaniami i pogłębioną część formacyjną* – takie wnioski pojawiły się w jednej z diecezji podczas szkoły animatora poświęconej miesięcznemu spotkaniu kręgu.

Niby to takie proste: „symboliczny posiłek”, „dzielenie się”... A jednak właśnie ta część miesięcznego spotkania kręgu ciągle sprawia wiele problemów, wątpliwości i nie jest właściwie przeżywana.

W „Zasadach DK”, w pkt.16 czytamy: *Spotkanie miesięczne kręgu rodzin składa się z następujących części stałych: dzielenia się życiem (dzielenie się wydarzeniami, radościami, troskami podczas symbolicznego posiłku).*

1. Dlaczego na początku spotkania, a nie na końcu? – oto jedna ze zgłaszanych czasem wątpliwości. Pora zwykle wówczas jest dość późna, więc może lepiej byłoby przenieść na początek spotkania część formacyjną, a dzielenie się życiem, przy posiłku, byłoby takim miłym, odprężającym zakończeniem kręgu?

Nie – i to z bardzo prostej przyczyny. Jako krąg mamy tworzyć wspólnotę modlitwy i życia; mamy wspierać się zarówno modląc się wzajemnie za siebie, jak i – w miarę możliwości – świadcząc sobie konkretną pomoc. **Skąd jednak mielibyśmy wiedzieć, o co się modlić, jeśli przystępowalibyśmy jako krąg do modlitwy, nie podzieliwszy się uprzednio swoimi troskami i radościami?**

Dzielenie się życiem to wstęp konieczny do tego, aby później wejść w głąb duchowych treści zaplanowanych na dane spotkanie kręgu. Trzeba, aby każde małżeństwo powiedziało, co wydarzyło się od ostatniego spotkania, czym aktualnie żyje, co je trapi, a co raduje.

2. Nie mylmy dzielenia się życiem z dzieleniem się zobowiązaniami!

Błędny, ale jakże często powielany schemat jest taki: w trakcie dzielenia się życiem małżonkowie mówią: „U nas nic nowego, nic ciekawego się nie wydarzyło; stara bieda”. A kiedy przychodzi do dzielenia się zobowiązaniami, nagle „rozsypuje się” worek: zaczynamy wyjaśniać, dlaczego to czy tamto nie wyszło lub nie do końca wyszło, podając przyczyny „z życia wzięte”. A to choroba, a to przepracowanie, a to wyjazd, a to niespodziewane odwiedziny...

Zaraz, zaraz, drogi bracie i siostrzo! Na te opowieści był czas w pierwszej części spotkania, ale wy woleliście spierać się o bieżącą politykę albo wypytywać gospodynię o przepis na pyszne ciasto, które przygotowała...

3. No właśnie. Ciasto... Posiłek powinien być, bo stół jednoczy, ale trzeba tu dobrego wyczucia sytuacji w danym kręgu, np. co do możliwości finansowych poszczególnych małżeństw. Nas stać na wystawny poczęstunek, ale może w kręgu są małżeństwa, którym tak „zawyżymy” poziom, że zrujnujemy im domowy budżet!

Poczęstunek nie może też zdominować pierwszej części spotkania. Nie powinien skupiać na sobie uwagi z powodu przesadnej wystawności, ani podkręcać spirali rywalizacji, „kto się lepiej wystawi”. Z drugiej strony – to nie znaczy, że nie można pochwalić pani domu za przygotowane specjały. Być może ona potrzebuje takiego docenienia jej pracy, trudu i umiejętności. Dzisiejsze czasy nie są w tym względzie zbyt łaskawe, a krąg to przecież środowisko pomocy; gdzie jak nie tu wspierać się dobrym słowem, pochwałą, docenieniem?

4. A teraz dochodzimy do sedna sprawy. **Czy nieumiejętność dzielenia się życiem („u nas nic się nie dzieło”...), nie wynika przypadkiem z nagminnego nieprzygotowania się do tej części spotkania?**

Czy przed spotkaniem kręgu przygotowujecie się do dzielenia się życiem? Czy zastanawiacie się, co powiecie, żeby potem mówić rzeczowo, a nie „zmyślać”? Warto już wcześniej ustalić wspólnie, czym będziemy się dzielić; nie ma wtedy między małżonkami zgrzytów typu „ja nie chciałem jeszcze o tym mówić, a ty wygadałaś” (lub na odwrót)...

Znam małżeństwo, od lat prowadzące zeszytik, w którym spisuje przez cały miesiąc sprawy do podzielenia się na miesięcznym spotkaniu kręgu! „Dziś wiemy – mówią – czym dzieliłiśmy się pięć lat temu”. **Oni tak bardzo szanują innych członków swego kręgu, że nie chcą „improwizować”...**

5. Owocne dzielenie się życiem wymaga – zarówno ze strony mówiących jak i słuchających – **ogromnej kultury osobistej**. Słuchanie to trudna sztuka, wymagająca autentycznego zainteresowania i zatroskania o sprawy innych, patrzenia dalej niż na koniec własnego nosa.

6. Jeżeli małżeństwo nie ma nic do powiedzenia, to może dojść do tego, że inni zaczną się zamykać, albo buntować. „To my chcieliśmy tyle im powiedzieć, u nas tyle się dzieje (dobrego lub trudnego), a u nich taki hm... spokój”... Rodzą się podejrzenia. „Może nie są zainteresowani naszymi sprawami? Może nie warto się tym dzielić?”.

7. Nasze otwarcie, szczerze podzielenie się swoimi sprawami, pytanie o pomoc, radę, **otwiera innych i może spowodować, że wyrzucą nurtującą ich od dawna problem, a wtedy przez naszą pomoc i konkretną modlitwę nastąpi proces uzdrawiania**, np. chorych relacji małżeńskich, z dziećmi, teściami itp. Po to jest wspólnota!

Czasem zwykła akceptacja naszej sytuacji powoduje powolny proces uzdrawiania, bo mam komu i gdzie to powiedzieć, bo nie jesteśmy sami z naszym problemem, bo inni to rozumieją, przeżywają z nami, dobrze nam życzą, a co najważniejsze – otaczają wsparciem i modlitwą. **Wtedy**

inni mogą powiedzieć – „jak oni się miłują”! Miłują, to znaczy „wchodzą” w sprawy innych, przejmują się nimi (empatia), zaradzają im, dając swój cenny w dzisiejszym świecie czas. Nie mówią – „są dorośli, jakoś sobie poradzą, ja mam swoje problemy”...

8. Jeśli nie umiemy wysłuchać się, szczerze podzielić się, zapytać o radę, pomoc, konkretnie wesprzeć, marnując przewidziany na to czas, czas dany nam tylko raz na miesiąc, **to nie dziwnym się, że nasze kręgi są martwe, że się rozpadają, że nie mamy ochoty na nie chodzić, że zawsze znajdziemy mnóstwo wymówek, bo czujemy, że nie wzrastamy, że nie otrzymujemy pomocy, albo jej nie możemy ofiarować. Taka wspólnota nam nie odpowiada.**

9. *Jedni drugich brzemiona noście*. Dzielimy się szczerze wtedy, gdy jesteśmy pewni, iż nasze sprawy nie wyjdą poza krąg. Rzecz zdawałoby się oczywista, a jednak niejednokrotnie zdarza się, że rozpowiadamy o sprawach innych małżeństw z naszej wspólnoty lub słyszymy, że „tamci to dopiero mają problemy! A jacy oni są...!

Kiedy coś takiego słyszymy, wiemy, że i nasze sprawy prędzej czy później trafią do innych, a to automatycznie blokuje naszą otwartość. Co więcej, sami musimy zrobić sobie rachunek sumienia, czy nigdy nie zdradziliśmy tajemnicy naszego kręgu i czy – jeśli już coś takiego miało miejsce – przeprosiliśmy zainteresowane osoby. **Jakże ważne jest, abyśmy wzbudzili zaufanie innych, dając siostrom i braciom z kręgu jasny sygnał: „możesz na mnie liczyć, nie zawiodę twojego zaufania, po to tu jestem, po to Pan Bóg postawił cię na mojej drodze życia, abym cię wspierał, pomagał, otaczał modlitwą”.**

10. **Problemy, które przeżywamy, nieuchronnie przekładają się na nasze życie duchowe – stąd czas dzielenia się życiem jest równie ważny jak inne części kręgu.**

Dzielenie się życiem może być jedynym czasem w ciągu miesiąca, kiedy jako małżonkowie podzielimy się z drugim człowiekiem naszą radością lub smutkiem. Być może słuchając w skupieniu innych odkryjemy, że nie tylko my mamy problemy, że nie tylko my borykamy się

z codziennością. Jeżeli owocnie podzielimy się naszym życiem i z uwagą wysłuchamy innych, okaże się wnet, że dostrzeżemy belkę w swoim oku, która nie pozwalała nam dobrze widzieć drugiego i jego spraw; że już tak nas nie razi ta mała drzazga w oku naszego brata, bo zrozumieliśmy lepiej jego sytuację. A to z kolei pomoże uporządkować nam nasze życie duchowe, chociażby przez wybranie odpowiedniej, przystającej do danej sytuacji życiowej i rozoznania duchowego, reguły życia.

Bo jak tu wyrzucić tę belkę bez systematycznej pracy nad sobą, bez rozoznania, co nam w tym przeszkadza? Trafnie dobrana reguła życia może nam w tym bardzo pomóc.

11. Jak widać, **dzielenie się życiem nie jest tak gorszą, łatwiejszą, czy mało istotną częścią spotkania, na którą możemy się spóźnić.** To

właśnie dzięki niej odkrywamy siebie i innych, nasze i innych możliwości niesienia pomocy, troski lub ich brak, zalety i wady, nasze otwarcie lub zasklepienie w sobie, w swoim bezpiecznym gniazdku, gdzie nikt nie ma wstępu ze swoimi sprawami...

12. Po prawidłowym i owocnym przeżyciu pierwszej części naszego spotkania kręgu (ok. 1 godz.), ubogaceni sprawami innych, możemy przejść do dzielenia się Słowem Bożym i do modlitwy, aby szukać odpowiedzi na nurtujące nas problemy, aby dostrzec jak widzi je nasz Mistrz i Nauczyciel. A we wspólnej modlitwie powierzyć wszystko Panu.

Śczęść Boże w radości i trudzie dzielenia się życiem na najbliższym spotkaniu kręgu!

Beata Strużanowska, redakcja „Listu”



Gabrysia i Jacek Andruszkiewiczowie

„Omówienie nowego tematu” – czas na drzemkę czy szansa na rozwój?”

*Krąg rodzinny jest szkołą życia chrześcijańskiego.
Szkołą, do której się przychodzi, aby poznać istotę chrześcijaństwa,
w której wspólnie poszukuje się sensu prawdziwego życia chrześcijańskiego
i pomocy w dążeniu do świętości.*

Kiedy przegląda się materiały formacyjne DK poświęcone spotkaniu kręgu, to „omówienie nowego tematu” (czasem o tej części spotkania mówi się w skrócie „temat studyjny”) zajmuje stosunkowo mało miejsca. Niektórzy nawet wypowiedzieli się, że nie potrzeba o tym szerzej mówić, bo jest to najłatwiejsza do przeprowadzenia część kręgu. W pogłębionej refleksji na ten temat zawsze zwracano uwagę, że powinna to być **„wymiana poglądów na określony i przygotowany temat”**. To sformułowanie, wraz z dalszym komentarzem znalazło się w kolejnych wydaniach podręcznika „Oaza Nowego Życia I stopnia dla rodzin”, a także zamieszczone jest m.in. w nowym opracowaniu

ks. Franciszek Blachnicki podręcznika „Spotkanie w kręgu” – str.16 (Kraków 2009). W podręczniku Oazy I st. czytamy ponadto: *...Formą pracy ciągłej po oazie rekolekcyjnej jest **studium miesięczne**. Polega ono na wspólnym przestudiowaniu przez małżonków tekstu otrzymanego z DWR [czyli Diakonii Wspólnoty Rodzinnej]. W wyniku tego studium należy przygotować uwagi na piśmie i złożyć na tydzień przed spotkaniem miesięcznym na ręce pary małżeńskiej, która na tym spotkaniu ma przeprowadzić wymianę poglądów w oparciu o przedstawiony temat. Sformułowanie „studium miesięczne”, według nas precyzyjnie oddaje istotę przygotowania każdego małżeństwa do omawianej części spot-*

kania kręgu. Nie występuje już ono wprost w nowym podręczniku „Spotkanie w kręgu”, jest jednak dokładnie omówione w akapicie rozpoczynającym się od słów: „Temat studyjny wymaga wnikliwego przygotowania...” (str. 48). Koresponduje z nim ściśle ciąg dalszy na str. 49, zatytułowany znamiennie „**Dzielenie się w kręgu**”.

Zajęliśmy się szczegółowo tymi zagadnieniami na początku niniejszej refleksji, gdyż uważamy, że są one kluczowe dla zrozumienia istoty i wagi ostatniej części spotkania w kręgu. Zarówno w „Liście do wspólnot rodzinnych” nr 17, w podręczniku Oazy I st., jak i w „Zasadach Domowego Kościoła” pkt 14 mówi się, że spotkanie kręgu jest szczególnym „laboratorium” duchowości małżeńskiej. Można uznać, iż „omówienie nowego tematu” jest bardzo nasycone swoją „laboratoryjnością”, zarówno podczas całomiesięcznego przygotowywania się do niego, jak i w trakcie dzielenia się na spotkaniu kręgu przemyśleniami i refleksjami.

Mamy tu na uwadze: uzmysłowienie sobie ważności problematyki, wzmożony **wysiłek intelektualny** nad opanowaniem tekstu podstawowego i tekstów pomocniczych (czasem trudnych), ewentualne **poszerzenie wiadomości** z innych źródeł, odpowiednie nastawienie woli i napięcie dążeń przez cały okres przygotowawczy, uruchomienie **refleksji osobistej i małżeńskiej** nad poruszonymi zagadnieniami, a następnie sprawne i rzeczowe **przeprowadzenie dyskusji** na spotkaniu kręgu i **wyciągnięcie wniosków** do dalszych działań formacyjnych w małżeństwie i we wspólnocie. Jest to więc ważna praca („labor” to po łacinie właśnie „praca”, a „laboratorium” to „pracownia”). Jesteśmy ruchem formacyjnym. W związku z tym powinniśmy przyjmować jako oczywiste, że nie możemy lekceważyć tej istotnej części spotkania kręgu, jaką jest część formacyjna, w której skład wchodzi: dzielenie się zobowiązaniami oraz omówienie nowego tematu. Usilna praca zmierzająca do właściwego traktowania „dzielenia się zobowiązaniami” zapewne trwa we wszystkich kręgach, zwłaszcza po ostatnim liście kręgu centralnego DK. Warto więc też wzbudzić refleksję nad owocnym omówieniem tematu studyjnego.

Na początku okresu formacyjnego para animatorska, na podstawie własnego studium

materiałów o przebiegu spotkania w kręgu oraz wiadomości zebranych w trakcie ORAR-u II st., informuje pozostałe małżeństwa, jak powinna przebiegać miesięczna praca przygotowawcza. Ważne jest, aby wszyscy uczestnicy znali tytuł tematu na miesiąc naprzód. Wszyscy małżonkowie przygotowują się najpierw indywidualnie, a potem razem z żoną/mężem. Najlepiej postępować tak: **przeczytać po raz pierwszy tekst na początku miesiąca, później jeszcze raz. Warto zapisać swoje refleksje, pytania, możliwość zastosowań praktycznych. Naprawdę bardzo pomocne, budujące i rozwijające jest przedyskutowanie problemów z małżonkiem, podzielenie się odkryciami, wspólne poszukiwanie zastosowania do życia. Nie zapominajmy o poleceniu Bogu dobrego przygotowania się do tej części spotkania kręgu w naszej modlitwie małżeńskiej! Ze swoimi uporządkowanymi i doprecyzowanymi zapiskami przychodzimy na spotkanie kręgu.**

Para animatorska, a także małżeństwo, któremu powierzono prowadzenie tematu studyjnego, we współpracy z księdzem opiekunem kręgu szczególnie pieczołowicie przygotowują się do tematu. Ksiądz opiekun może przygotować się do wyjaśniania trudniejszych problemów doktrynalnych.

W okresie podstawowej formacji najlepiej, żeby wszystkie małżeństwa dysponowały podręcznikami (uwaga: korzystamy z nowych konspektów DK I i II rok pracy – materiały studyjne). Po okresie podstawowej formacji, najbardziej polecamy korzystanie z konspektów zawartych w „Liście DK”, które są związane z tematem bieżącego roku formacyjnego. Myślimy, że oczywiste jest korzystanie przez poszczególne małżeństwa z własnych egzemplarzy periodyku, który poza konspektami zawiera także inne cenne materiały formacyjne i świadectwa. Dłużej trwające kręgi mogą też podjąć omawianie dokumentów Kościoła, czy wybranych zagadnień z Katechizmu Kościoła Katolickiego. Trzeba jednak doprowadzić do tego, żeby małżeństwa mogły pracować w domu w oparciu o odpowiednie teksty. Zajmowanie się takimi tematami wymaga szczególnego trudu, szukania prac omawiających dane zagadnienie i prawdopodobnie poświęcenia jednemu dokumentowi (lub grupie tematycznej z Katechizmu) co najmniej kilku spotkań. Konieczna jest czujność, aby niepotrzeb-

nie nie przedłużać czasu zajmowania się jakimś tematem tylko ze względu na satysfakcję z odkrywania nowych horyzontów interpretacyjnych, poszerzania wiedzy teologicznej – ale bez pożytku dla osobistego, małżeńskiego i rodzinnego życia wiara. Trzeba też pamiętać, aby para animatorska lub wprowadzająca w temat przygotowała pytania inicjujące dyskusję, na wzór tych, które znajdują się w podręcznikach lub konspektach. Po pewnym czasie można wrócić do spotkań na podstawie podręcznika pracy rocznej, zwłaszcza warto skorzystać z nowych opracowań. Możemy przy tym zauważyć, jak sami zmieniliśmy się od czasu poprzedniego przeżywania pierwszego lub drugiego roku pracy formacyjnej, jak dokonujemy nowych odkryć, jak fascynuje nas to, co poprzednio było nudne lub niezrozumiałe.

Dlaczego tak bardzo podkreślamy konieczność dobrego, choć pracochłonnego przygotowania się wszystkich uczestników do realizacji tej części spotkania kręgu? Przede wszystkim nie może ona przebiegać w ten sposób, że ktoś czyta referat a inni słuchają (upływa wówczas na ogół już trzecia godzina spotkania). Słuchający (niektórym się zdarza, że przed przybyciem na spotkanie kręgu nie poznali tekstu, bo przecież i tak ma on być podany) nie są w stanie się skupić, niektórzy zaczynają drzeć i temat umiera. A przecież ma to być wymiana poglądów na określony i wcześniej przygotowany temat. Nie może jednak przybierać formy czysto teoretycznej i intelektualnej dyskusji o problemach, ale ma być wspólnym szukaniem myśli i woli Bożej jako rozwiązań problemów wspólnoty rodzinnej. **Celem zaś systematycznie przeżywanych w pełnym zaangażowaniu kolejnych tych właśnie części spotkań kręgu jest pomoc w wypracowaniu przez wszystkich uczestników możliwie pełnego i autentycznego poglądu na duchowość małżeńską i rodzinną a przez to bardziej świadome wypełnianie swojego powołania chrześcijańskiego.**

Jeżeli dobrze przygotowujemy się na tę część spotkania kręgu, to będziemy z utęsknieniem na nią oczekiwali, mimo znużenia późną porą. Jakże radosne może być podzielenie się z przyjaciółmi owocami własnej duchowej i intelektualnej pracy, połączone z zaciekawieniem, co ich najbardziej ujęło w proponowanym temacie i do jakich

wniosków doszli. W ich wypowiedziach możemy też często znaleźć odpowiedź na pytania, z którymi sobie nie poradziliśmy. Pamiętajmy, że wiele zależy od pary prowadzącej tę część spotkania, która powinna dokonać krótkiego wprowadzenia w zagadnienie, a następnie sprawnie kierować dyskusją bacząc, aby krąg uzyskał odpowiedzi na wcześniej postawione pytania; na końcu zaś tak podsumować, żeby ukazać wizję dalszego rozwoju duchowości małżeństw dzięki konkluzjom z omówienia tematu studyjnego.

Zachowanie należytych sił fizycznych i psychicznych na tę część spotkania zależy w znacznej mierze od dobrego przygotowania i przeprowadzenia wcześniejszych części. Można przecież tak się zdyscyplinować:

- nie spóźniać się na część pierwszą, która nie ma być czasem miłej swobodnej pogawędki (często toczony w podgrupach) ale podzieleniem się istotnymi, ważnymi wydarzeniami z życia w minionym miesiącu i odpowiednią refleksją (ważne jest wcześniejsze ustalenie między małżonkami, o czym powiemy – zwięźle i precyzyjnie), o ile nie trzeba się skupić na jednym niecodziennym, bardzo ważnym problemie;

- dzielenie się Ewangelią także może być wstępnie przygotowane, o ile na zakończenie poprzedniego spotkania lub z konspektu czy podręcznika dowiemy się, który to będzie fragment (oczywiście nie oznacza to, że nie można dzielić się tym, co jeszcze – w sposób spontaniczny – obudzi się w nas podczas rozważania);

- podobnie można przygotować dopowiedzenia do rozważania tajemnicy w modlitwie różańcowej.

- w domu można także przygotować się do konkretnego dzielenia się realizacją zobowiązań (nawet robiąc notatki na kartce).

Wszystko to nie tylko pomaga w precyzyjnym wyrażaniu naszych myśli i zamiarów, ale też pozwala roztropnie korzystać z upływającego czasu. W ten sposób uzyskamy także „swobodny oddech czasowy” na omówienie tematu studyjnego.

Tak więc wybór należy (naprawdę!) do nas. **Omówienie nowego tematu może być czasem drzemki w oczekiwaniu na powrót do domu, ale może też być drogowskazem do coraz pełniejszego rozwoju naszej duchowości!**

**Gabrysia i Jacek Andruszkiewiczowie
DK diecezja bydgoska**



Agnieszka Zawisza Ksiądz potrzebuje „Betanii” ...czyli o obecności kapłana w kręgu

Z miniankiety przeprowadzonej przez mnie wśród zaprzyjaźnionych małżeństw z DK wynika, że **kapłan na spotkaniu kręgu DK pełni wiele istotnych funkcji**: • jest znakiem Chrystusa i Kościoła; chroni nas przed herezją i sekciarstwem; • dba o czystość teologiczną tego co mówimy; • komentuje i tłumaczy nam Pismo Święte – często rysując szerszy kontekst medytowanych fragmentów; • dba o jedność w kręgu; • wspiera animatorów; • radzi; • taktownie dyscyplinuje; • dzieli się swoim życiem i wiarą; • błogosławi; • itd.

A czy można sobie wyobrazić sytuację, w której osoba kapłana mogłaby utrudniać funkcjonowanie kręgu? Z doświadczenia wiem, że tak, choć na szczęście nie są to sytuacje częste. Zdając sobie sprawę z tego, że zrozumienie roli księdza na spotkaniach bywa czasem trudne zarówno dla małżonków, jak i dla samego kapłana, podejmuję temat blasków i cieni jego posługi w kręgach DK. Przedstawię także pokrótce postawy, których można oczekiwać od kapłana opiekującego się kręgiem DK.

Doświadczenie kręgu macierzystego

Nasze początki w DK nie były łatwe: cztery młode małżeństwa po formacji studenckiej w Ruchu Światło-Życie i stara wersja konsektu I roku pracy DK, rozpoczynająca formację tematem pt. „Kryzys w kręgu”, brak pary pilotującej oraz kapłan, który przez pierwszy rok nie pojawił się na spotkaniu kręgu ani razu. Było zatem nieciekawie, ale szczerze mówiąc wcale nam to nie przeszkadzało. Znaliśmy się od dawna, lubiliśmy, dobrze nam było razem, nie potrzebowaliśmy „cenzury”. Przyzwyczajeni do prowadzenia za rękę we wspólnocie studenckiej, ksiądz darzyliśmy zawsze ogromnym szacunkiem i autorytetem, a co za tym idzie, jego obecność trochę nas „krępowała”, więc ani o nią nie zabie-

galiśmy (często zapominając nawet poinformować o kolejnym spotkaniu), ani nie martwiliśmy się, gdy go kolejny raz nie było.

Pierwsze wątpliwości czy tak jest dobrze dla kręgu pojawiły się po rekolekcjach I stopnia z siostrą Jadwigą Skudro, która jasno i stanowczo mówiła, że **obecność księdza na spotkaniu kręgu jest konieczna**. Z sobie właściwą swadą doradzała, że **jeśli nie przychodzi, to należy rozmówić się z nim, a jeśli to nie pomoże: zmienić!** Rozmówiliśmy się – stanowczo. No i zaczął pojawiać się na spotkaniach kręgu, coraz regularniej. Początkowo niektórzy z nas byli tym trochę oniśmieleni, były trudności z dzieleniem. Powoli jednak oswajaliśmy się z osobą duchowną, poznawaliśmy jego perspektywę, a także perspektywę Kościoła. Poczuliśmy się bezpieczniej – widmo sekciarstwa i kółka wzajemnej adoracji trochę zbladło. Początkowo ksiądz głównie słuchoł. Uważnie, bez zbędnych komentarzy. Wyjaśniał wątpliwości, tłumaczył trudniejsze fragmenty z Biblii, wskazywał kierunki pracy. Kiedy pierwszy raz podzielił się z nami, tak szczerze, swoimi „zobowiązaniem”, byliśmy zaskoczeni i szczęśliwi, że dane nam było zajrzeć za tę zasłonę oddzielającą nas dotąd od życia osób konsekrowanych. Zobaczyliśmy w nim nie tylko „funkcję”, sutannę, czy koloratkę, ale także człowieka.

Proces „odbrązawiania” został rozpoczęty. Były chwile, kiedy jego świadectwo bardzo nas ubogacało, jego dzielenie się Ewangelią otwierało nowe drogi interpretacji Słowa Bożego. Były także i takie spotkania, w czasie których nadal cieszyliśmy się, że akurat nie dojechał, zwłaszcza kiedy na przykład po rekolekcjach u o. Knotza, mówiliśmy o blaskach i cieniach naszego pożycia intymnego.

Obecność księdza (z racji jego autorytetu) nigdy nie była w naszym kręgu neutralna, ale zawsze wymagająca. Niektórzy musieli pracować nad pychą, która nie pozwalała przy księdzu

przyznać się do pewnych porażek czy trudności, inni przełamywali nieśmiałość i wpojony w dzieciństwie lęk przed osobą duchowną, jeszcze inni uczyli się dostrzegać, że ksiądz to „też człowiek” i to akceptować. Powoli zaprzyjaźnialiśmy się, zaczynaliśmy dostrzegać, że krąg to także brama, przez którą my zaglądamy do życia osób konsekrowanych, a oni od środka poznają nasze troski, o których nie zawsze mają okazję dowiedzieć się gdzie indziej, nawet za kratkami konfesjonau. Widać było także, że jak Jezus potrzebował Betanii, wizyt u Marii, Marty i Łazarza, tak i ksiądz potrzebuje tej naszej kręgowej „Betanii”. Pamiętam naszą radość, gdy określił nas mianem swojego kręgu „macierzystego”... Nasza relacja dojrzewiała i zmieniała się z upływem lat, wspólnych doświadczeń, inicjatyw, zaangażowań, kryzysów...

Doświadczenia kręgów pilotowanych

Kiedy zaczęliśmy pilotować nowe kręgi DK, kwestię kapłana zobaczyliśmy w innym świetle. W jednym z kręgów, podczas pilotażu ksiądz zmieniał się aż cztery razy... Zarówno podczas pilotowania kręgu, jak i rekolekcji mieliśmy możliwość obserwowania różnych stylów uczestnictwa księdza w kręgu (patrz słowniczek poniżej), słyszeliśmy także wiele opinii i świadectw na temat księży w DK. Te różne doświadczenia pokazały nam, że obecność księdza w kręgu, oprócz oczywistych pozytywów, może rodzić chwilami pewne kłopoty i niejasności.

Znak sprzeciwu

Niekiedy ksiądz może stać się w kręgu „znakiem, któremu sprzeciwić się będą” (Łk 2,34). Jakis czas temu dowiedzieliśmy się o kłopotach związanych z osobą kapłana, a dotyczących nie do końca zrozumianej roli księdza na comiesięcznych spotkaniach kręgu. Nowo wybrani animatorzy na początku służby musieli zmierzyć się z sytuacją, w której – również nowy w kręgu – kapłan postanowił „ustawić młody krąg na właściwych torach”, uporządkować, nauczyć zasad i sposobu dzielenia się, pilnowania czasu itd. Cele były słuszne, ale małżeństwa nie czuły się dobrze w stworzonej przez księdza atmosferze. Trudny do zaakceptowania styl kapłana: ostre ucinanie niepotrzebnych – zdaniem pasterza – tematów,

surowa ocena sposobu dzielenia, pochwały dla jednych, karcenie innych, mało delikatne formułowanie własnych sądów doprowadziły do kryzysu, który omal nie spowodował odejścia z kręgu niektórych uczestników. Dopiero spotkanie, na którym nazwano i wyjaśniono problemy oraz przedstawiono we właściwym świetle intencje wszystkich członków, pozwoliło oczyścić atmosferę i przywrócić jedność w kręgu.

Rola księdza: przywódca czy obserwator?

Zarówno duchownym jak i świeckim niełatwo jest zrozumieć na czym polega rola księdza na spotkaniu kręgu DK. Intencje obu stron są zawsze jak najlepsze: dobro kręgu, dobro małżeństw, nadanie właściwego kierunku formacji. Wiele zależy jednak od indywidualnych predyspozycji kapłana: jego zdolności oratorskich, wycucia, doświadczenia, taktu, pokory. Wiele zależy też od oczekiwań poszczególnych małżeństw.

Para animatorska, szczególnie po raz pierwszy pełniąca posługę w kręgu, może preferować **wiodącą rolę kapłana** z obawy przed przyjęciem duchowej odpowiedzialności za krąg, wówczas sama może skoncentrować się jedynie na sprawach organizacyjnych. Ale bywa przeciwnie: para animatorska, która wie czego chce i ma konkretny plan pracy, wolałaby **zmarginalizować wpływ księdza**, by nie przeszkadzał w realizacji „autorskiego” programu formacyjnego, a czasem nawet szuka kapłana młodego, niedoświadczonego, który łatwo da się „urobić”.

Z uczestnikami też bywa różnie. Jedni mają nabożny szacunek dla „urzędu” kapłana, boją się odezwać w jego obecności, a każde jego słowo uznają za aksjomat. Inni, zwłaszcza mający wcześniejsze negatywne doświadczenia z osobami duchownymi, wręcz odwrotnie, traktują księży jak ludzi, w pewnym sensie „upośledzonych” brakiem doświadczenia małżeńskiego czy rodzinnego i uznają, że „cóż właściwie taki ksiądz może wiedzieć o moich problemach?”. Zapominają przy tym o bogatym „doświadczeniu konfesjonau” każdego kapłana. Jeszcze inni małżonkowie tak się przyzwyczaili do wiodącej roli laikatu w DK i milczącej funkcji księdza, że nie są w stanie zaakceptować uwag z ust duchownego, odmawiając mu czasem nawet

prawa głosu. Są też i tacy, którzy widzą księdza jedynie przez pryzmat jego ludzkich niedoskonałości i wad. Ci zapominają z kolei, że w jego osobie na spotkaniu kręgu obecny jest sam Chrystus i nawet jeśli nie pod każdą księżowską wypowiedzią Chrystus „podpisałby się”, to jednak w księdza słowach może On być także obecny.

Ksiądz świadek

Od kapłana opiekującego się kręgiem DK można i należy oczekiwać postawy świadka. **„Chrystus potrzebuje kapłanów świętych”** – pisze Jan Paweł II w książce „Dar i tajemnica”, bo tylko taki kapłan może stać się „przejrzystym” i przekonującym świadkiem Chrystusa i Jego Ewangelii. Tylko autentyczny świadek może stać się przewodnikiem i nauczycielem! Pewien znajomy kapłan, ceniony za niezwykły dar słowa, usłyszał kiedyś od parafianina rozczarowanego pewnym jego zachowaniem następujący komentarz: „Potrzebuję, proszę księdza, nie pięknego słowa, ale świadectwa.” Ludzkie słowo jest puste, jeśli nie idzie za nim postawa miłości. Doskonale o tym wiem, bo samej przychodzi mi się wielokrotnie z tej miłości właśnie, ze wstydem przed Bogiem i ludźmi rozliczać. Pamiętam jak uczestniczyłam w pewnym konflikcie, w czasie którego pewien ksiądz był frontalnie atakowany przez jedno z małżeństw. Padło wiele ostrych słów, bolesnych dla duszpasterza. I nawet jeśli atak był w dużej mierze słuszny, to słowa księdza, który potrafił na koniec powiedzieć: „Jeśli was w czymś skrzywdziłem to przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru”, były tak pełne pokory, że zrobiły na mnie ogromne wrażenie. To było niezwykle świadectwo, które natychmiast odniosło zwycięstwo nad złością i pretensjami. Nastąpiły wzajemne przeprosiny i pojednanie.

Ksiądz wierzący

Wiem, że to może zabrzmieć prowokacyjnie, ale ksiądz powinien być przede wszystkim wierzący! Jan Paweł II pisze w „Pastores dabo vo-



bis”: *Kapłan będący Szafarzem Słowa powinien być pierwszym wierzącym w Słowo, świadomym, że słowa jego posługi nie są jego (...). Nie jest on panem Słowa, ale jego służą. Aby mógł autentycznie i świadomie głosić Słowo Boże, sam musi być nieustannie ewangelizowany; zarówno przez to Słowo, przez „osobistą z Nim zażyłość”, jak i przez świadectwo innych ludzi. Może przede wszystkim przez świadectwo członków swojego kręgu, który służy mu doświadczeniem własnego życia: małżeńskiego, rodzinnego, społecznego, duchowego, który z zaufaniem zaprasza go do swoich, często bardzo intymnych, spraw, poprzez który może uczyć się miłości ofiarnej, wyrozumiałej, zdolnej pokonywać własne słabości?*

Cóż to więc znaczy dla nas, małżonków Domowego Kościoła? – **Że na nas również ciąży obowiązek dawania świadectwa i uświęcania nim kapłana, że nawzajem jesteśmy za siebie odpowiedzialni.** I nawet, gdy widzimy, że z naszym księdzem dzieje się coś niedobrego, a może właśnie szczególnie wtedy, nie narzekajmy, ale podejmijmy za niego szczególną modlitwę, post lub jakieś inne konkretne działanie mogące mu pomóc. Gdy widzimy, że mu ciężko, że dotykają go jakieś trudności, także związane z wiarą, nie uciekajmy w zgorznienie czy ocenę, ale **zobaczmy w nim człowieka potrzebującego naszego wsparcia.** Często ustawiamy się w perspektywie biocy w stosunku do księży, tyle się nam od nich w końcu należy: słowo, sakramenty, wsparcie, pomoc, rada, kierownictwo... Nie zapominajmy jednak, że kapłani to ludzie, tak jak my, a nie jacyś „herosi” duchowi. Oni także są czasem samotni ze swoimi problemami, zmęczeni; mają gorszy dzień, kłopoty z proboszczem, mają dość swoich trudnych obowiązków; przechodzą kryzys wiary...

Strażnik jedności

Kapłani są odpowiedzialni za „duchową komunie” powierzonych im małżeństw. O du-

chowości komunii pisze Jan Paweł II w Liście Apostolskim „Nuovo millennio ineunte”, tłumacząc ją jako *spojrzenie utkwione w Trójcy Świętej, która zamieszkuje w nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas*. Chodzi o umiejętność zauważania w drugim przede wszystkim tego, co pozytywne, odrzucania pokusy egoizmu, czynienia miejsca bratu, wzajemnego noszenia brzemion itd. Rozumiem to także jako ogólnie dbanie o jedność: każdego małżeństwa z osobna i całego kręgu. Formacja w kręgu Domowego Kościoła to DROGA na wiele lat, często na całe życie. W tym czasie dużo może się wydarzyć, zrodzą się głębokie przyjaźnie, ale także pojawiają się poważne kryzysy, kiedy jedność i trwałość kręgu będzie zagrożona. Wtedy ksiądz jako osoba widząca sprawę z pewnego dystansu, powinien delikatnie doprowadzić do wyjaśnienia sprawy, stworzyć przestrzeń do rozmowy, i to nie tylko „w kuluarach”, ale także w czasie spotkania kręgu. Doświadczenie pokazuje, że wyjaśnienie sprawy, nawet jeśli boli, wzmacnia krąg, a „zamiatanie trudności pod dywan”, licząc, że sprawa przyćmieni i wszyscy zapomną, sprawia, że zadra zostaje, draży i zatrąca krąg od środka. Czasem niektórzy odchodzą.

Doświadczenie uczy, że ksiądz w przypadkach trudnych powinien dążyć do rozwiązania konfliktu, do jego przemodlenia i wspierać parę animatorską w akcji ratunkowej.

Pokusa zniechęcenia

Kilka lat temu rozmawiałam ze znajomym księdzem. Z rozmowy wyniknęło, że opiekuje się kręgiem DK. Zapytany o wrażenia odpowiedział: „**Eee tam. Trzy godziny wyjęte z życiorysu**”. Zrobiło mi się przykro, że ksiądz nie interesują sprawy małżeństw, że nie widzi w spotkaniu żadnej wartości dla siebie, jakiegokolwiek ubogacenia. No fakt, pomyślałam, może rzeczywiście zanudzamy naszych biednych duszpastery, którzy mogliby robić wiele ciekawszych, może donioślejszych rzeczy. A tak tracąc cenny czas z zaledwie dziesięcioma osobami (około), zmuszeni przysłuchiwać się w milczeniu ich banalnym opowieściom, czasem wtrącając jakieś słówko, a czasem tylko z lekka pochrapując w fotelu (potwierdzony przypadek). Ale potem przyszły kolejne rekolekcje i świadectwo ka-

plana oddanego służbie w DK, który twierdził, że nie wyobraża sobie wakacji bez rekolekcji z DK, i chętnie poświęca na nie czas swojego urlopu, bo to tyle duchowego bogactwa (choć i fizycznego zmęczenia też, rzecz jasna).

Papież Paweł VI w Rzymie w 1976 r. do doradców duchowych END powiedział: *Nie wahajcie się poświęcić waszej wiedzy teologicznej, waszych sił, waszego zapału duszpasterskiego tej uprzywilejowanej dziedzinie pracy apostołskiej. Nie dajcie się pokusie sądenia, że wasza praca ograniczona zostaje do małej grupki chrześcijan. Wasza działalność będzie pomnażana przez promieniowanie par małżeńskich, którymi się opiekujecie. Wy zaś, pomagając w pogłębianiu ich życia duchowego, w tej samej proporcji będziecie pogłębiać swoje życie duchowe*. Słowa te są dowodem na to, że posługa kapłana w kręgach DK ma sens i polecam je wszystkim księżom (i świeckim), którzy czasami w ten sens wątpią.

Słowniczek:

Kaplan-towarzysz – • towarzyszy małżonkom na drodze do świętości; • wspiera duchowo; • tłumaczy Pismo św.; • pomaga teologicznie; • gdy trzeba – taktownie dyscyplinuje; • wspiera animatorów w przygotowaniu i prowadzeniu spotkań; • przygotowuje się do spotkań (czyta materiały); • mediuje w kryzysach; • dba o jedność; • radzi w kwestiach moralnych; • jest dyspozycyjny i zainteresowany; • ma poczucie humoru; • ma dostęp do poczty elektronicznej.

Kaplan znudzony – traktuje krąg jak „zesłanie”, uważa, że to stracone trzy godziny, nużą go opowieści małżeńsko-rodzinne, możliwe, że został zepchnięty przez uczestników do roli biernego obserwatora, lub nie ma nic do powiedzenia. Sposób zaradzenia: zachęcić do dzielenia się własnym życiem.

Kaplan ex cathedra, nauczyciel – nie daje pola działania parze animatorskiej, wszystko wie najlepiej, sam de facto prowadzi spotkanie, przez co nadweręża autorytet animatorów. Sposób zaradzenia: porozmawiać poza kręgiem lub/ i zaprosić parę odpowiedzialną i zrobić spotkanie na temat roli księdza w kręgu.

Kaplan kaznodzieja – przynosi doświadczenie ambyony na krąg: poucza, komentuje, wygłasza kazania, nie potrafi się dzielić, a jedynie

nauczać. Sposób naprawy: jak wyżej plus delikatnie zachęcać do dzielenia.

Kapłan oceniający – perfekcjonista, który chce, by wszystko odbywało się według pewnego książkowego porządku, skrupulatnie sprawdza czas, zgodność z tematem, przerywa, naprowadza, poucza, ocenia jakość dzielenia, jego długość i treść, porównuje wypowiedzi uczestników. Sposób zaradzenia: powiedzieć jasno, że taki styl boli i zamyka, porozmawiać poza kręgiem (animatory) i/lub przeprowadzić szczere dzielenie (nie dyskusję) na ten temat w kręgu.

Kapłan stojący z boku – występuje w kręgu tylko w roli strażnika doktryny, nie dzieli się swoim życiem, nie uczestniczy w życiu kręgu. Sposób zaradzenia: stworzyć mu przestrzeń i atmosferę do dzielenia, zapraszać na spotkania towarzyskie.

Kapłan niedoświadczony – nie wie, na czym polega praca z DK, dostaje materiały, ale ich nie czyta, onieśmielony aktywnością i doświadczeniem świeckich nie odzywa się wcale. Sposób zaradzenia: zachęcić do zapo-

znania się z materiałami, „wysłać” na rekolekcje dla księży w DK, naprowadzać, podpowiadać, dać czas...

Kapłan wyidealizowany – ma autorytet, ogromną wiedzę teologiczną, potrafi pięknie mówić na każdy temat używając trudnych słów, trzyma dystans, sprawia wrażenie nieskazitelnego moralnie. Uczestnicy, zwłaszcza co bardziej nieśmiałe kobiety, nie mają odwagi przy nim zabrać głosu, nie ma także mowy o dzieleniu się trudnościami, wstyd się przyznać do porażek, tematyka spotkań sprowadza się do dysput teologicznych. Sposób zaradzenia: pozwolić mu na bycie sobą, na odsłonięcie swej ludzkiej strony, wyjazd/wyjście integracyjne, spotkania poza kręgiem, w czasie których ksiądz będzie miał okazję wyjść ze swojej kręgowej roli.

Agnieszka Zawisza, DK Warszawa

PS Księżom, parom animatorskim, parom pielotującym oraz wszystkim, którzy chcą zgłębić sens obecności kapłana w DK polecam lekturę broszury „Rola kapłana w Domowym Kościele” autorstwa ks. J. Mikulskiego.



Aniela i Wiesław Strelczukowie Zamienić słowa w czyn, czyli... krąg jako wspólnota życia

Czasami, kiedy o czymś pomyślimy, to robi się tak jakoś miło i przyjemnie „w środku”. Ciepło na sercu robi mi się między innymi wówczas, gdy pomyślę o zbliżającym się terminie spotkania naszego kręgu. I nie byłoby może w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że należymy z Anią – moją kochaną żoną – do DK już ponad dwadzieścia cztery lata i dalej nam się chce chodzić na spotkania. Mało tego. Tęsknimy za nimi i nie wyobrażamy sobie życia bez tych comiesięcznych spotkań. Warto było nam na początku naszej drogi w DK pokonywać różne przeszkody i trudności, z którymi się spotykaliśmy, aby dziś się cieszyć nie tylko tym, co mamy, ale przede wszystkim tym, kim jesteśmy. A jesteśmy ludźmi szczęśliwymi, otoczonymi przyjaciółmi, na których zawsze możemy liczyć w różnych życiowych sytuacjach.

Od początku naszej drogi w DK mieliśmy dużo szczęścia. Dołączono nas do kręgu już istniejącego, którego animatorami byli Jurek i Kazia Chmielewscy (ówczesna para diecezjalna) na bydgoskich Wyzynach. Prowadzili oni spotkania zgodnie z charyzmatem Ruchu. Nie wprowadzali żadnych swoich ulepszeń ani pomysłów, ale trzymali się podręcznika. To była dla nas dobra szkoła animowania. Mieliśmy okazję później

niejednokrotnie się o tym przekonać, ponieważ do Bydgoszczy dość często przyjeżdżała siostra Jadwiga Skudro i na różnych spotkaniach i rekolekcjach ten temat był poruszany. Dzięki takim właśnie wzorcom, gdy w późniejszym czasie już sami zakładaliśmy kręgi w Brzozie Bydgoskiej czy w Chełmnie, wiedzieliśmy jedno, że należy trzymać się tego, jak to widział założyciel – Sługa Boży ojciec Franciszek. Najważniejsze było dla

nas uświadamiać sobie i innym, w jakim celu się spotykamy. Nie jest to spotkanie towarzyskie ludzi wzajemnej adoracji, którym jest ze sobą dobrze. Gromadzimy się w imię Chrystusa. Tego, którego mamy lepiej poznać i bardziej pokochać, aby móc Go w konsekwencji zaprosić we wszystkie relacje naszego życia.

Miesięczne spotkanie jest tak skonstruowane, że każda część jest niesamowicie interesująca i zajmująca. Naprawdę należy z żelazną dyscypliną trzymać się czasu, aby zmieścić się w ustalonych trzech godzinach. Dlatego już od wspólnego posiłku przechodzimy do dzielenia się życiem. Jest to chwila, w której mamy okazję dowiedzieć się od bliźniego, jak mogę mu pomóc, w myśl słów św. Pawła: *Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczą z tymi, którzy płaczą* (Rz 12,15). W naszej chełmińskiej wspólnotcie słowa te przekładają się na konkretny czyn. Nikt nie jest pozostawiony sam sobie. Nasze rodziny tworzą bardzo konkretną **wspólnotę życia**.

O tym, że wspólna praca jednoczy, nie trzeba chyba mówić nikomu. Ile radości jest z każdej kropli wylanego potu, gdy pomaga się innym, mogą potwierdzić niektórzy z naszej wspólnoty, którzy pomagali sobie nawzajem przy budowie niejednego domu. Sąsiedzi dziwili się, skąd tyłu pomocników... A gdy dowiedzieli się, że ta pomoc była świadczona za darmo, to w ogóle tego nie mogli pojąć. Kiedyś jednemu z naszych współbraci zepsuła się dwudziestotonowa wywrotka ze zwirem. Było na tyle późno, że nie było skąd ściągnąć jakies

koparki, a trzeba było ten zwir wyładować. Do pomocy zjechało nas tyłu, że nie mieszciliśmy się na tej ogromnej wywrotce. Zakwasy z następnego dnia pamiętamy wszyscy do dzisiaj. Nie możemy tylko sobie przypomniać, czy były one od pracy z łopata w ręku, czy od śmiechu, który nam towarzyszył tamtej nocy.

Tradycją już jest, że przy organizowaniu większych uroczystości rodzinnych (chrzciny, pierwsza komunia, ślub) kobiety pieką ciasta. W niejednej cukierni w mieście nie ma takiego wyboru smakowitości, jak na stole w dniu takiej uroczystości. Pomagamy również sobie wzajemnie w dekoracji sali weselnej, kościoła, wiele osób daje do dyspozycji swój samochód i wolny czas. Zaprawionym w pomocy przy kilku już przeprowadzkach rodzin z naszej wspólnoty, łatwiej nam było podczas ostatniej powodzi przenosić meble na wyższe piętra u zagrożonej rodziny. Takich przykładów moglibyśmy wymienić tutaj sporo.

Dobrze jest, gdy człowiek ma wokół siebie kogoś, na kogo może liczyć. Kto znalazł przyjaciela, znalazł skarb. Jak tu nie dziękować Bogu za takie właśnie skarby?! I pomyśleć, że sprowadzając się do Chełmna, nikogo poza najbliższą rodziną Ani nie znam. A dziś tyłu wspaniiałych przyjaciół wołoko! Bogu niech będą dzięki za kręgi Domowego Kościoła, które są dla swych uczestników wspaniałą szkołą życia chrześcijańskiego, w której uczymy się i pomagamy sobie w rozwoju tego życia.

**Aniela i Wiesław Strelczukowie,
DK Chełmno**



Elżbieta Kozyra, Sekretariat DK Dyskrecja w kręgu

W różnych materiałach Domowego Kościoła można znaleźć dość dużo treści na temat spotkania w kręgu, jego celu, przebiegu itd., ale tylko kilka zdań mówi o konieczności zachowania dyskrecji. Tak jakby zakładano z góry, że jest oczywiste, iż to, co się mówi, czym się dzieli podczas spotkania kręgu powinno być objęte tajemnicą i nie wychodzić na zewnątrz. W praktyce jednak bywa różnie... Często to wymaganie okazuje się trudne do zrealizowania i rodzą się z tego różne przykre sytuacje.

Dlaczego tak się dzieje? Może dlatego, że nie zdajemy sobie sprawy, czym jest dyskrecja i dlaczego właściwie powinniśmy jej przestrzegać. Sięgnijmy do definicji tego pojęcia zawartej w Encyklopedii Katolickiej (t. IV, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1989). Dyskrecja

(z łac. *ogłędność*) jest **postawą szacunku wobec tajemnic bliźniego, polegającą na ich zachowaniu i nierozgłaszaniu** (aspekt negatywny), a ponadto **na niewtrącaniu się do intymnych dziedzin jego osobistego życia** (aspekt pozytywny). Dyskrecja to konsekwencja uznania

godności ludzkiej i prawa do dobrego imienia. Jako integralna część cnoty sprawiedliwości jest wyrazem miłości, życzliwości i kultury. Zasadniczym motywem zachowywania dyskrecji powinna być właściwa **miłość do siebie i bliźniego**, a także szacunek dla osobistej sfery cudzego życia.

Jak się to ma do obowiązku zachowywania dyskrecji podczas spotkania kręgu oraz po jego zakończeniu?

Jeśli zasadniczym motywem dyskrecji jest miłość do siebie i bliźniego, to wydaje się uzasadnione, by w wypowiedziach o sobie i swoim współmałżonku oraz o innych bliźnich starać się:

- aby w dzieleniu się na temat swojego życia, współmałżonka czy innych **nie przekraczać granicy osobistej sfery życia**;



Iza i Wicek Pipkowie Nie możemy się nawzajem oszukiwać

*Udział w kręgu nigdy nie był dla nas łatwy. No, może poza początkowym okresem, kiedy mieliśmy mniej świadomości, a więcej oczekiwań. Było pewnie łatwiej, ale mniej po chrześcijańsku. Chcieliśmy się spotkać, porządnie „wymodlić” (tak na cały miesiąc) i podyskutować o Jezusie. Ale ten Jezus tak już ma, że z naszymi wizjami nie zawsze Mu po drodze. I tak pomalutku pokazywał nam, o co Mu naprawdę chodzi. Trochę byliśmy zdziwieni, bo wymagania rosły (i nie chodzi bynajmniej o składki...), a dystans do świętości się zwiększał. A przecież miało być łatwo i przyjemnie. Tymczasem co? Jarzmo w postaci kręgu, które nie wydaje się wcale lekkie. I to właśnie uznajemy dziś za ogromną wartość. **Bo gdzie realizować swoje chrześcijaństwo: rozmyślając, jaki byłbym wspaniały gdyby...? Nie. Tu i teraz. Właśnie z tymi ludźmi: mądrzejszymi, gadającymi, fałszującymi...** Właśnie Ci ludzie otwierają przed nami ulicę Pokory, która na 100% prowadzi do Jezusa (tak wierzymy, bo sami jeszcze na niej nie byliśmy...).*

Przyznajemy, że trochę nam zajęło zrozumienie, że nasze sukcesy czy porażki, nawet te zwykłe

- aby **być powściągliwym w stawianiu pytań**, które dotyczą sfery tajemnicy osoby czy małżeństwa. **Uszanować wolność** osoby czy małżeństwa do dzielenia się sobą, czy swymi problemami. **Nie zmuszać**, by dzielili się tym, czego nie chcą lub nie mogą powiedzieć.
- aby zachować zasadę, że to, czym dzielimy się na spotkaniu kręgu, zachowujemy w sercu i jest to tajemnica naszego kręgu, więc nie „wynosimy” tego poza krąg, nawet w rodzinie czy wśród przyjaciół.

Dyskrecja jest fundamentem tworzenia właściwych relacji do siebie, współmałżonka i w kręgu, opartych na wzajemnym zaufaniu i szacunku do siebie nawzajem. Spotykamy się w kręgu w Imię Chrystusa i z Chrystusem, by móc wspierać się wzajemnie w dążeniu do świętości. Nie może więc zabraknąć w nas czujności i troski o zachowanie tajemnicy dzielenia się.

Życiowe nie są tylko nasze, lecz całego kręgu. O ile porażką chętnie się człowiek dzieli, to z sukcesami trudniej (w odróżnieniu od pochwalenia się). Sukces jest mój/nasz i często zapominamy o udziale innych. A skoro wzajemnie się wspieramy, modlimy za siebie, to czy nie jest tak, że każdy ma swój udział? A czyjaś porażka – czy na pewno nie jest efektem naszego zaniedbania?

*Podobnie ma się sprawa z tym, co mówimy. W kręgu wciąż **uczymy się odpowiedzialności za słowo**. Trzy godziny to mało. Łatwo to przegadać. Musimy więc mocno się pilnować, bo przecież wiadomo, że z każdego słowa trzeba będzie zdać sprawę. I te lekcje z kręgu pozostawiają ślad w naszych codziennych kontaktach.*

*Wciąż **uczymy się trudnej sztuki słuchania**. Paradoksalnie, im dłużej jesteśmy w kręgu, tym trudniejszej. Często chcielibyśmy się tak wygadać, wygadać, wygadać, a tu... Właśnie. Próbuje się za każdym razem przekroczyć barierę między „muszę” słuchać, a „chcę” słuchać.*

Waga ciężka – to dzielenie się zobowiązaniami. Za każdym razem otwierają nam się szerzej oczy na odpowiedzialne chrześcijaństwo. Z ra-

chunku sumienia znamy to uczucie ogromnego wysiłku stanięcia w prawdzie przed sobą samym. Ale też potem – co trzeba uczciwie przyznać – uczucie ulgi, gdy stwierdzamy, że choć powoli, posuwamy się do przodu. W przypadku dzielenia się zobowiązaniami musimy stanąć w prawdzie przed sobą, potem przed współmałżonkiem, ale to nie koniec, bo później również przed członkami kręgu. Wiele nas kosztuje wysiłku, by to nasze dzielenie było szczere, a jednocześnie budujące innych. Uczymy się, jak nie usprawiedliwiać swojego lenistwa i gnuśności. Jak reagować, gdy ktoś z kręgu „opowiada bajki”, że niby pracuje nad sobą? – To bardzo trudne, ale nauczylismy się już, że **nie możemy się nawzajem oszukiwać**. Jeśli błądzimy, to oczekujemy, że „kręgowcy” wytkną nam to natychmiast. Kilka lat takiego patrzenia sobie z miłością na ręce nie pozostaje bez wpływu na relacje z ludźmi spoza kręgu. Łapiemy się na tym, że coraz łatwiej przychodzi nam „zdradzenie naszych przepisów” np. na modlitwę rodzinną, czy małżeńską osobom „niewtajemniczonym”. Ła-

twiej też wykazać empatię i zatroskanie o – może zbyt duże słowo – zbawienie naszych znajomych. Chętniej włączamy ich do naszych intencji modlitewnych. Mamy przekonanie, że gdyby nie poligon wspólnoty kręgowej, trudniej byłoby nam zdobyć się na takie reakcje.

Skutkiem ubocznym (trzeba pamiętać, by nie był to cel sam w sobie) trwania w kręgu jest **prawdziwa przyjaźń**, która sprawia, że w różnych sytuacjach możemy po prostu na siebie liczyć. W chwili pisania tego tekstu zakończyliśmy właśnie przeprowadzkę. Gdy trafi on do czytelników część męskiej „ekipy kręgowej” pewnie będzie już kończyć hospitalizację po tym wysiłku (nie jesteśmy już młodym kręgiem). Ale przed następną przeprowadzką znów do nich zadzwonimy z prośbą o pomoc. I wiemy, że na pewno odbiorą. A jeśli zdrowie dopisze – to i pomogą. Bo i gdzie mielibyśmy dzwonić? Skoro trwamy w kręgu w imię Jezusa i dla Jezusa, to musi też być tego praktyczny wymiar.

My również odbieramy, gdy do nas dzwonią...

Ania i Wiesiek Strelczukowie Budowanie z Bogiem

Trudno nam było wejść do Ruchu. Nie bardzo wiedzieliśmy, czy chcemy być we wspólnocie. Ale sami nie mogliśmy poradzić sobie z naszymi problemami i czuliśmy się z tym źle, że przyrzekaliśmy sobie miłość, a tu wiele z tego nie wychodzi.

Wejście do Ruchu zburzyło całą naszą teorię na temat małżeństwa. Myśleliśmy, że jesteśmy przygotowani do niego, a okazało się, że źle myśleliśmy. Chcieliśmy wszystko załatwić i naprawić sami. Ale okazało się, że budowaliśmy na piasku, choć wydawało nam się, że wiemy dobrze, gdzie i jak budować. Dobrze, że Panu Bogu na nas zależało i rzucił nam koło ratunkowe, gdy przyszła burza i nasz dom runął z trzaskiem, a my porwani falą absurdów współczesnego świata oddalaliśmy się wówczas coraz bardziej od siebie i od Boga.

Podczas miesięcznych spotkań, słuchając znacznie starszych od nas małżonków, mieliśmy żywy przykład, że można żyć inaczej. Nie idealnie, ale inaczej od tego, co proponuje telewizja czy prasa. **Nieocenionym skarbem w tworzeniu małżeństwa zgodnie z zamysłem Boga okazały się zobowiązania.** Dziś, po latach wspólnego dążenia do Boga, starają o lepsze poznanie i pełnienie Jego woli, z całą odpowiedzialnością stwierdzamy, że **daremnym jest wysiłek tworzenia szczęścia w małżeństwie na własną rękę**, eksperymento-

wanie i szukanie nowych rozwiązań. Jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno trzusi się człowiek. Tylko budowanie w pełnej współpracy z Bogiem gwarantuje to, o czym człowiek nieustannie marzy, czyli szczęście i radość. Nikt nie mówi, że będzie łatwo i bez problemów.

Spotkania kręgu dyscypliniują nas i motywują do pracy nad sobą i naszym małżeństwem. Przykład małżonków z kręgu, którzy pną się do góry, osiągają pełnię szczęścia i miłości zachęca do gorliwszej pracy własnej. A upadki innych są dla nas przestrogą i okazją do pomocy innym, do wsparcia ich w troskach i bólu życia codziennego.

Powtarzamy na każdej Mszy św. takie oto słowa: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie”, czyli szczęśliwy, kto kroczy wspólnie z Bogiem. I takie właśnie wspólne kroczenie zapewniają nam comiesięczne spotkania DK. Modlitwa na spotkaniu jest źródłem mocy i działania. Jest naszym oddychaniem w Bogu. Słowo Boże, którym się dzielimy, jest dla nas prawdziwie światłem życia. Dzielenie się zobowiązaniami jest uzmysłowieniem sobie, czy podążam oby tą właściwą drogą. A omawianie tematu formacyjnego jest naszym pokarmem, który powoduje wzrost w wierze, bo wiara rodzi się ze słuchania. Nasze spotkania obligują nas do tego, aby wydać godny owoc naszego nawrócenia.

ZNAKI CZASU



Agnieszka i Tomasz Talaga NOBEL ZA IN VITRO

Od redakcji

Tocząca się od pewnego czasu w Polsce dyskusja oraz przyznanie Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny Robertowi G. Edwards'owi za dokonania w programie in vitro zachęciły naszą redakcję do poświęcenia „Znaków czasu” problemowi leczenia niepłodności w kontekście metod: in vitro i naprotechnologii.

Nagrodzenie tak prestiżowym wyróżnieniem twórcy metody in vitro stało się nagle poważnym wyzwaniem dla tych, którzy z takim werdyktem zgodzić się nie mogą. Podstawą do krytyki werdyktu sztokholmskiego komitetu jest fakt, że metoda in vitro nie leczy niepłodności, co zostało podniesione jako argument za przyznaniem nagrody. Jednak największy paradoks polega na tym, że **aby w metodzie in vitro począć i utrzymać do porodu jedno życie ludzkie należy najpierw „wyprodukować”, a następnie unicestwić lub zamrozić (co w praktyce oznacza w większości przypadków także unicestwienie) wiele innych istnień ludzkich.** W związku z tym wszyscy „ludzie sumienia” powinni krytycznie przeanalizować intencje i rezultaty działalności osób promujących i przeprowadzających procedurę in vitro.

Nie wystarczy jednak negocjować. Jeśli uznajemy procedurę in vitro za niedopuszczalną moralnie, to co w zamian? Tu pojawia się propozycja naprotechnologii, jako alternatywy dla in vitro. Realna metoda leczenia niepłodności, jaką jest naprotechnologia, została stworzona przez prof. Thomas'a Hilgers'a i jest obecnie poważną dziedziną nauk medycznych ze skutecznością znacznie przewyższającą program in vitro. I co najważniejsze, **naprotechnologia w niczym nie godzi w godność człowieka – tego najmniejszego i jego rodziców.**

Zapraszamy zatem do bliższego przyjrzenia się obu metodom. Korzystając z życzliwości pana Antoniego Zięby, Prezesa Polskiego Stowarzyszenia Obróńców Życia Człowieka, dołączamy do obecnego numeru dodatek omawiający w sposób zwarty i ciekawy wskazane problemy. Jesteśmy przekonani, że taka publikacja oraz zamieszczone w dziale „Znaki czasu” artykuły i świadectwo nie tylko dadzą naszym czytelnikom rzetelną wiedzę w temacie, ale także poruszą serce do głębszych przemyśleń nad cudem stworzenia ludzkiego życia i tajemnicy miłości, którą Stwórca zawarł w akcie poczęcia.



Daria Mikula-Wesołowska, Marcin Wesołowski

In vitro a naprotechnologia

Problem niepłodności dotyka coraz więcej małżeństw w Polsce i na całym świecie. Szacuje się, że obecnie co 5 para staje bezsilna wobec niemożności poczęcia i urodzenia dziecka. Ból potęguje bezradność medycyny, która jako powszechne rozwiązanie proponuje zapłodnienie pozaustrojowe. Wiele małżeństw, chcąc pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, nie dopuszcza takiego rozwiązania i pozostaje ze swym często nieakceptowanym cierpieniem na dalsze lata. Tymczasem właściwe postępowanie lekarskie oparte na rzetelnej wiedzy medycznej obejmuje postawienie dobrej diagnozy oraz włączenie odpowiedniego leczenia, co może przyczynić się do zdecydowanego ograniczenia problemu niepłodności, dając wielu szansę na doczekanie potomstwa.

Nie można zapomnieć, że do klinik leczenia niepłodności często kierowani są pacjenci z rozpoznaniem niepłodności niewyjaśnionej, a poddanie się przez nich technikom sztucznej reprodukcji nadal niczego nie wyjaśnia – wciąż nie wiedzą, dlaczego są niepłodni. Wynika to z zastosowania tzw. krótkiej (jedno- lub kilkudniowej) ścieżki diagnostycznej z obawy, że głębsza (i zarazem dłuższa) diagnostyka oznaczałaby kradzież czasu reprodukcyjnego, który można przecież wykorzystać na kilka podejść do programu sztucznego zapłodnienia. Jest to niebywała w medycynie sytuacja, kiedy **wdraża się „leczenie” z pominięciem diagnozy**. W istocie podważa to słuszność nazywania zabiegów wspomaganey prokreacji „leczeniem niepłodności”. Jest to raczej staranne ominięcie rzeczywistego problemu, a nie próba jego rozwiązania.

Sztuczne zapłodnienie, zwane też technikami wspomaganego rozrodu (assisted reproductive technologies, ART) lub, bardziej adekwatnie, technikami sztucznego rozrodu (artificial reproductive technologies), oznacza zastosowanie środków mających na celu poczęcie dziecka drogą inną niż poprzez naturalny stosunek płciowy mężczyzny i kobiety. Techniki te obejmują sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe (in vitro fertilization, IVF) oraz sztuczne zapłodnienie wewnątrzustrojowe, czyli sztuczne inseminacje. Sztuczne zapłodnienie może być homologiczne (gdy wykorzystuje się nasienie męża) lub heterologiczne (z wykorzystaniem nasienia obcego mężczyzny).

W standardowej procedurze sztucznego zapłodnienia pozaustrojowego kobietę poddaje się hormonalnej hiperstymulacji jajników według

odpowiednich protokołów (co nie jest obojętne dla zdrowia, a może być niebezpieczne), następnie pobiera się komórki jajowe pod kontrolą USG, najczęściej drogą przezpochwową, oraz umieszcza się je w odpowiednim środowisku odżywczym. Od mężczyzny równolegle pobiera się nasienie (drogą masturbacji), które po odpowiednim przygotowaniu umieszcza się razem z komórkami jajowymi. Po upływie doby sprawdza się, czy doszło do zapłodnienia, a jeśli tak, to po upływie kolejnej doby dokonuje się domacicznego transferu, najczęściej dwóch zarodków w stadium wczesnych podziałów komórkowych (4-8 blastomerów). Do czasu spodziewanej miesiączki kobiecie podaje się hormony gestagenu w celu podtrzymania ewentualnej ciąży oraz wykonuje się test ciążowy.

Istnieje wiele modyfikacji podstawowej metody zapłodnienia pozaustrojowego. Jedną z nich jest ICSI, czyli docytoplazmatyczne wstrzyknięcie plemnika do komórki jajowej przy użyciu mikronarzędzi. W przypadku sztucznej inseminacji do jamy macicy podaje się przez sondę odpowiednio przygotowane nasienie, po uprzedniej kontrolowanej stymulacji jajników oraz ocenie wzrostu pęcherzyka w USG.

Obecnie w Polsce toczy się debata publiczna o dopuszczalności i zakresie stosowania oraz refundacji zabiegów in vitro, a **społeczeństwo manipulowane jest przez natrętne narzucanie opinii, jakoby techniki sztucznego rozrodu były jedyną szansą na zrodzenie własnego dziecka** oraz dobrodziejstwem, które z niezrozumiałych przyczyn jest ludziom zakazywane bądź odbierane przez część etyków i hierarchię Kościoła. Ponadto **przemilcza się inne metody wspomaganie płodności**, a przeciwników za-

plodnienia pozaustrojowego oskarża się o brak zrozumienia dla osób, które pragną posiadać dziecko. W rzeczywistości jedynie odrzucenie tak niebezpiecznych ingerencji w delikatną sferę, jaką jest przekazywanie ludzkiego życia, pozwala na zachowanie godności człowieka i chroni przed dramatami jeszcze większymi, niż sama nieplodność!

W punkcie 12 instrukcji *Dignitas personae* Kongregacji Nauki Wiary czytamy o trzech podstawowych dobrach, które technika medyczna powinna szanować jeśli chodzi o leczenie nieplodności.

A) *Prawo do życia i do integralności fizycznej każdej istoty ludzkiej od poczęcia aż do naturalnej śmierci.* Szacuje się, że **90-95% zarodków „wyprodukowanych” przez ART nie będzie miało szansy się narodzić.** Są one zamrażane i odmrażane, bezpośrednio niszczone bądź wykorzystywane do eksperymentów medycznych. Już na etapie implantacji zarodków wiadomo, że większość z nich zginie. Śmierć zarodków jest obecnie nieodłączną częścią procedury zapłodnienia pozaustrojowego.

B) *Jedność małżeństwa, pociągająca za sobą wzajemne poszanowanie prawa małżonków do stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie.* W heterologicznym zapłodnieniu pozaustrojowym, jak i w heterologicznej inseminacji, wykorzystywanie komórek płciowych osoby spoza małżeństwa sprzeciwia się jedności i wierności małżeńskiej oraz pogwałca godność dziecka i rozwój jego tożsamości osobowej.

C) *Specyficznie ludzkie wartości płciowości, które wymagają, by przekazanie życia osobie ludzkiej nastąpiło jako owoc właściwego aktu małżeńskiego, aktu miłości między małżonkami.* Wszystkie techniki sztucznego rozrodu, włącznie z inseminacją nasieniem męża, zastępują akt małżeński i dokonują niedopuszczalnego rozdziału pomiędzy dwoma znaczeniami tego aktu: jednoczącym i prokreacyjnym. Znakiem takiego rozdziału jest również **masturbacja jako sposób pobrania nasienia**, która jest aktem wewnętrznym złym i nieznanym usprawiedliwieniom.

Wydaje się więc, że w XXI wieku można by oczekiwać od współczesnej medycyny metod, które są zdecydowanie skuteczniejsze, przy jednoczesnym zachowaniu zasad moralnych i bez narażania pacjentów na brak adekwatnej

diagnozy oraz bezpiecznej i skutecznej terapii. Tym bardziej, że jak mówi prof. Lejeune, „matczyne łono jest o wiele lepiej wyposażone niż najlepsze laboratoria zarówno w sensie psychicznym, chemicznym, a nawet intelektualnym, dla rozwoju nowych jednostek ludzkich”.

W instrukcji *Dignitas personae* czytamy dalej: (13) *Z pewnością dopuszczalne są działania mające na celu usunięcie przeszkód uniemożliwiających naturalną płodność, jak na przykład leczenie hormonalne nieplodności spowodowanej przez zaburzenia w funkcjonowaniu gruczołów płciowych, chirurgiczne leczenie endometriozy, udrożnienie jajowodów albo mikrochirurgiczne przywrócenie ich drożności.* Wszystkie te metody można uznać za autentyczne terapie o tyle, o ile po rozwiązaniu problemu leżącego u podstaw bezpłodności para może spełniać akty małżeńskie prowadzące do przekazywania życia bez potrzeby bezpośredniej interwencji lekarza w sam akt małżeński. *Żadna z tych technik nie zastępuje aktu małżeńskiego, który jako jedyny jest godny przekazać życie w sposób naprawdę odpowiedzialny.*

NaProTECHNOLOGY (ang. Natural Procreative Technology, NPT) jest dziedziną nauki, która zajmuje się monitorowaniem stanu zdrowia kobiet, szczególnie w okresie reprodukcyjnym. Poprzez Creighton Model System, główne narzędzie, którym się posługuje, pozwala poznać procesy fizjologiczne rozgrywające się cyklicznie w organizmie kobiety. To **ciało kobiety jest źródłem informacji**, a obserwacje słuza szybkowego, podstawowego objawu płodności oraz innych biomarkerów, pozwalają przetłumaczyć przebieg cyklu menstruacyjnego na zrozumiały język. Dzięki temu Creighton Model System umożliwia rozpoznawanie płodności oraz ocenę i podtrzymywanie funkcji układu rozrodczego każdej kobiety we wszystkich okresach życia, dostosowując się do indywidualnych potrzeb. Program ten nastawiony jest na **edukację pacjenta** – uczy rozpoznawania dni płodnych i nieplodnych oraz odpowiedniego ich wykorzystania w celu osiągnięcia lub odkładania poczęcia. Rozpoznanie płodnego okresu w cyklu kobiety stanowi podstawę dla tzw. **współżycia celowanego** w przypadku starania się o poczęcie dziecka, zarówno przez małżeństwa z prawidłową, jak i obniżoną płodnością.

Nowość NaProTECHNOLOGY polega na indywidualizacji monitorowania cyklu, diagnostyki i leczenia oraz oceny terapii – opartej na współpracy z naturalnym cyklem kobiety. Jednocześnie **NaProTECHNOLOGY korzysta z najnowszych farmakologicznych i zabiegowych osiągnięć współczesnej medycyny.**

W NaProTECHNOLOGY szczególne miejsce zajmuje praca z parami z ograniczoną płodnością. Właściwe postępowanie przywraca małżonkom nadzieję na uzyskanie poczęcia drogą naturalną. Instruktorzy Creighton Model System oraz lekarze zaangażowani w NaProTECHNOLOGY **troszczą się o godność człowieka i małżeństwa oraz aktu małżeńskiego jako aktu sakramentalnego**, podkreślają ponadto zasady odpowiedzialnego rodzicielstwa, a każde poczęte dziecko traktują jako dar Boży. NaProTECHNOLOGY stanowi alternatywę dla in vitro, ale ma też o wiele więcej zastosowań!

Niepłodność nigdy nie dotyczy tylko jednej ze stron – kobiety lub mężczyzny, ale konkretnego małżeństwa, dlatego NaProTECHNOLOGY



pochyla się nad problemem niepłodności małżeńskiej, zajmuje się diagnostyką i leczeniem tak kobiety, jak i mężczyzny. NaProTECHNOLOGY znajduje zastosowanie w wielu problemach medycznych, jak niepłodność małżeńska, bolesne miesiączkowanie, zespół napięcia przedmiesiączkowego, torbiele czynnościowe jajników, zespół policystycznych jajników, nieregularne albo nieprawidłowe krwawienia, poronienia (w tym poronienia nawykowe), depresja poporodowa, zapobieganie porodom przedwczesnym, zaburzenia hormonalne, endometrioza, nieprawidłowa wydzielina z dróg rodnych kobiety, wpływ stresu na przebieg cyklu. Równoległe z uczeniem i stosowaniem Creighton Model System wdrażana jest adekwatna diagnostyka oraz leczenie.

Schemat postępowania diagnostyczno-terapeutycznego wg NPT można przedstawić następująco:

Etap I – zidentyfikowanie problemu (od 2 do 6 miesięcy)

Nauka Creighton Model System oraz m.in.: interpretacja kart obserwacji cyklu, badania biochemiczne (profile hormonalne skorelowane z obserwacjami cyklu), ultrasonograficzne (w tym monitorowanie owulacji), badanie nasienia (z poszanowaniem zasad moralnych), diagnostyka zabiegowa (laparoscopia bliskiego kontaktu, histeroskopia, selektywna histerosalpingografia i in.)

Etap II – naprawienie problemu (od 1 do 6 miesięcy)

Obserwacje wg CrMS oraz m.in.: leczenie farmakologiczne oraz zabiegowe z wykorzystaniem technologii laserowej, mikrochirurgii (udrażnianie jajowodów), strategii przeciwrostowych, plastyka narządu rodnego i in.

Etap III – utrzymanie 12 efektywnych, „dobrych” cykli

Obserwacje wg CrMS oraz m.in.: utrzymanie prawidłowego przebiegu krwawienia, rozwoju śluzu, owulacji, długości trwania oraz jakości fazy poowulacyjnej, prawidłowego stężenia hormonów i in.

W NaProTECHNOLOGY punktem końcowym prowadzonych badań jest urodzenie dziecka, zatem ważnym elementem jest zapewnienie całościowej opieki perinatalnej. Wyraża się ona

we wczesnym potwierdzeniu poczęcia dziecka oraz możliwie precyzyjnym wyznaczeniu terminu porodu (szacowanego według daty współżycia celowanego w dniach płodnych), a także na wdrożeniu monitorowania stężenia hormonów (głównie progesteronu) przez cały czas trwania ciąży. Postępowanie to w znacznym stopniu zapobiega poronieniom oraz porodom przedwczesnym.

Badania naukowe prowadzone przez Instytut Pawła VI w Omaha w USA oraz klinikę w Galway w Irlandii udowodniły **wysoką skuteczność Creighton Model System oraz NaProTECHNOLOGY**, mierzoną liczbą urodzonych dzieci (ok. 50% u par nieplodnych, które poddały się proponowanemu pełnemu leczeniu). Sukces ten możliwy jest przede wszystkim dzięki standaryzacji obserwacji cyklu i postępowania lekarskiego. NaProTECHNOLOGY pozwala pacjentom stawać się aktywnymi uczestnikami procesu diagnostyczno-terapeutycznego. Program ten zachowuje integralność osoby ludzkiej, nie stwarza dylematów moralnych, podkreśla wielowymiarowość i głębię natury ludzkiej seksualności, podtrzymuje więzi między życiem i miłością. Jest pierwszym systemem, który łączy planowanie rodziny z monitorowaniem zdrowia kobiet.

Opracowano na podstawie: T. Hilgers, *The medical and surgical practice of NaProTECHNOLOGY*

PS Jeśli jesteś zainteresowany uzyskaniem szerszych informacji na temat programu Creighton Model System i NaProTECHNOLOGY, zadzwoń do instruktora, który umówi się z Tobą na sesję wprowadzającą. Odbywa się ona w grupie kilku par lub indywidualnie. Zapoznasz się wówczas z zasadami rozpoznawania płodności i prowadzenia obserwacji oraz zapisu cyklu menstruacyjnego według CrMS. Dowiesz się również więcej na temat NaProTECHNOLOGY. Spotkanie to nie zobowiązuje do uczestnictwa w programie – sam zadecydujesz, czy chcesz się do niego włączyć. Jeśli tak, instruktor umówi się z Tobą na cykl indywidualnych spotkań, podczas których nauczysz się dokładnie zasad obserwacji cyklu kobiecego. Spotkania te są odpłatne. W programie przewidziany jest cykl 8 spotkań z instruktorem w ciągu pierwszego roku

stosowania metody. Po co najmniej dwóch cyklach obserwacji możesz udać się na pierwszą wizytę do konsultanta medycznego w dziedzinie NaProTECHNOLOGY, który ustali plan dalszej diagnostyki i leczenia dostosowany do Twojej sytuacji.

Dodatkowe informacje na stronach internetowych: www.naprotechnology.pl; www.fertility-care.net; www.naprotechnology.com

Kontakt z autorami artykułu: darnapro@gmail.com

Przypisy:

- **ART** – „assisted reproductive technologies”, czyli techniki wspomaganego rozrodu, nazywane także, zwłaszcza przez prof. Hilgersa, „artificial reproductive technologies”, czyli technikami sztucznego rozrodu. Jest to zbiorcze określenie technik sztucznej inseminacji i sztucznego zapłodnienia pozaustrojowego.
- **Heterologiczne sztuczne zapłodnienie i inseminacja** – techniki wykorzystujące komórki piciową osoby spoza małżeństwa (najczęściejje plemnik z banku nasienia), co dodatkowo obciąża negatywną moralnie ocenę tych technik.
- **Prof. Jérôme Lejeune** – francuski genetyk i pediatra, odkrywca etiologii zespołu Downa, wielki obrońca życia, sługa Boży Kościoła katolickiego.
- **Endometrioza** – choroba polegająca na występowaniu błony śluzowej macicy (endometrium) poza prawidłowym miejscem jej występowania, czyli poza jamą macicy.
- **Biomarkery** – określone parametry cyklu miesięczkowego odczytywane z karty modelu Creightona i mające znaczenie diagnostyczne
- **Opieka perinatalna** – wszechstronne działanie, obejmujące matkę, płód i noworodka, którego celem jest zapewnienie ciągłej opieki, profilaktyki oraz właściwego postępowania leczniczego, w okresie przedkonceptyjnym, podczas ciąży, porodu i połogu (definicja ze strony Polskiego Towarzystwa Medycyny Perinatalnej).

Daria Miłkuła-Wesołowska,

Marcin Wesołowski

instruktorzy Creighton Model System
i lekarze konsultanci medycyny
NaProTECHNOLOGY



Dr Tadeusz Wasilewski podczas spotkania w Toruniu

Podałęm rękę Panu Jezusowi...

Poniżej publikujemy zapis świadectwa, złożonego przez dr. Tadeusza Wasilewskiego, lekarza, który przez wiele lat uczestniczył w realizacji programu in vitro w Polsce. W 2007 r., po głębokim przeżyciu wewnętrznym, które otworzyło mu oczy na niedopuszczalność tej metody z moralnego punktu widzenia, porzucił intratną pracę w białostockiej klinice in vitro. W styczniu 2009 r. założył w Białymstoku klinikę NaProMedica, która specjalizuje się w leczeniu niepłodności małżeńskiej, wykorzystując najnowsze, innowacyjne osiągnięcia medycyny tj. naprotechnologię.

Zapis pochodzi ze spotkania, które odbyło się 7 listopada 2010 r. w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Toruniu. Jego organizatorami byli członkowie parafialnej wspólnoty Domowego Kościoła, na czele z Blandyną i Janem Ciemielewskimi.

(...) Gdy byłem młodym lekarzem dostałem się do pracy w jednej z klinik leczenia niepłodności małżeńskiej. Wtedy w Polsce były tylko trzy kliniki, które leczyły niepłodność małżeńską łącznie z programem in vitro i kilkunastu lekarzy, którzy umieli to robić. Nie ukrywam, że był to dla mnie zaszczyt – mieć dostęp do medycyny bardzo wysoko specjalistycznej. Tym bardziej, że było to przy zespole, który pierwszy w Polsce doprowadził do poczęcia dziecka w wyniku zastosowania programu in vitro. Zacząłem się uczyć medycyny rozrodu i zacząłem poznawać niepłodność od strony pacjentów.

Ludzie, którzy cierpią na niepłodność, nie mówią o tym w domu, nie mówią o tym swo-

jej rodzinie, unikając wspólnych spotkań w święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy czy w dniu imienin. Nie chcą słyszeć pytania: „Czy już jesteś w ciąży?”, „Dlaczego nie macie jeszcze dzieci?” A gdy zadaje to pytanie teściowa, to młodzi małżonkowie uciekają z tego typu spotkań. Najchętniej o swojej niepłodności mówią lekarzowi albo innemu parom, które czekają w poczekalni przed gabinetem lekarskim. Zacząłem poznawać, jakie to jest cierpienie, jakie inwalidztwo, co ci ludzie przeżywają. Zacząłem poznawać, czym jest lęk przed brakiem potomstwa. Nauka szukania przyczyn, opisywania niepłodności, szukania sposobów pomocy, to jest również nauka bycia z drugim człowiekiem. **Szybko umy-**

słowiłem sobie, że fachowa pomoc medyczna to jest jakaś skuteczność, ale jak dodam do tego szacunek do drugiego człowieka i zaufanie, pracę miłością, serdecznością, takim swoim psychicznym zaangażowaniem, to skuteczność każdej metody w leczeniu niepłodności będzie dużo większa.

Praca w ośrodku leczenia niepłodności małżeńskiej to praca (trwająca) 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku. Tu nie ma znaczenia, czy jest Boże Narodzenie, pierwszy czy drugi dzień świąt Wielkanocy, czy to jest Sylwester czy Nowy Rok, bo jajeczowanie dyktuje takie warunki pracy. Trzeba być dyspozycyjnym na co dzień. Wobec tego tam nie może pracować ktoś, kto nie lubi drugiego człowieka, kto nie lubi pomagać innej osobie. Za ile można siebie sprzedać czy kupić? Na jak długo? Na trzy miesiące, cztery, na pół roku? Ale nie przez 20 lat.

Praca przy leczeniu niepłodności to także nauka pokory. Cykl naturalny daje nam prawo poczęcia dziecka w pełnym zdrowiu od 20% do 30%. Żadna metoda oferowana dzisiaj przez medycynę nie jest stuprocentowo skuteczna. To też jest pewien zakres prawdopodobieństwa pomocy. Wobec tego będę miał dobre i złe telefony. Na te złe telefony też będę musiał się przygotować. I to jest ta praca pokorą i cierpliwością. Leczenie niepłodności uczy cierpliwości i pokory. Trzeba nauczyć się cierpliwości, „naładować swój akumulator”, siebie przekonać do takiej metody leczenia i odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego się nie udało? Żeby swoich pacjentów, którzy siedzą przede mną mówić „naładować” tym samym i mówić powiedzieć, dlaczego się nie udało.

Praca w ośrodku leczenia niepłodności to jest jazda na różne kongresy i sympozja po całym świecie. Można zwiedzić cały świat przy okazji uczestnictwa w takich spotkaniach. Niepłodność jest chorobą kosmopolityczną, dotyczącą nas wszystkich. Praca przy leczeniu niepłodności to również praca bardzo intratna finansowo. A gdy jeszcze tym wszystkim dostaje się po kilkunastu latach pracy codziennie dziesiątki telefonów i listów o tym, że „wyszło”, że „dzięki panu urodziło się dziecko”, że „jest pan bardzo potrzebny”, że „bardzo dziękujemy”... Zbliża się Boże Narodzenie i przyjeżdża małżeństwo z trzyletnim dzieckiem, z bukietem

kwiatów czy z koszykiem pełnym słodczy, z uśmiechem i podziękowaniem, że „**proszę to robić dalej, proszę tak pomagać.** Pan zrobił <trzęsienie ziemi> w naszej rodzinie i mamy wreszcie to dziecko, a przez 15 lat do stołu wigilijnego siadaliśmy sami.

W miarę pogłębiania się tej pracy w sensie czasu dostawałem **coraz więcej takich listów.** Pozwól sobie przynajmniej część z nich przeczytać:

„Panie doktorze, z wielką radością informujemy, że 10 stycznia 2004 roku przyszła na świat nasza córeczka Amelka. Amelka urodziła się z przepięknymi długimi czarnymi włosami, ma śliczne niebieskie oczka, jest dzieckiem spokojnym, pogodnym, lubi dużo zjeść. W szóstym tygodniu ważyła już 6 kilogramów. Panie doktorze, jeszcze raz bardzo dziękuję, że wierzył pan w sukces, bo szczerze powiem, że za drugim razem ja już nie wierzyłam, że się uda. Namawiałam już nawet męża do adopcji, ale to dzięki panu spełniło się nasze największe marzenie, jeszcze raz serdeczne podziękowania.”

Kolejny list: „Pierwsza próba leczenia in vitro nie powiodła się. Byliśmy załamani, żli na klinikę i na cały świat. Wydawało się nam, że pewnie już nigdy nam się nie uda, lecz bardzo ważna rozmowa z panem spowodowała, że po krótkiej przerwie znowu zdecydowaliśmy się na waszą klinikę i podjęliśmy ponowną próbę. Tym razem, ku naszej radości udało się zająć w upragnioną ciążę. Mamy cudownego synka, który właśnie skończył trzy miesiące. Jeszcze raz gorąco dziękujemy za pomoc.”

A zatem – w wieku 47 lat mam wszystko. Umieć leczyć niepłodność na poziomie naprawdę światowym. Coraz więcej pacjentów przyjeżdża, kupno tego czy tamtego nie sprawia żadnego problemu. Tylko się cieszyć życiem, jestem potrzebny. Realizuję się zawodowo, jako człowiek. A jednak...

Przyszedł przełom zimy i wiosny 2007 roku, kiedy w ciągu kilkunastu dni, z dnia na dzień, spojrzałem na pracę zupełnie inaczej. **Metoda in vitro to tak jak dwie korony drzew. Korona pełna zielonych liści to te dzieci, te zarodki, które umieszczone w jamie macicy mogą żyć dalej – tu się będą rozwijały, tu się zagnieżdżą. A obok**

korona bez liści, sucha – to te dzieci w okresie rozwoju embrionalnego, które nigdy nie trafiły do jamy macicy, które umarły. Program in vitro, aby być skutecznym, tak właśnie musi działać.

Bardzo szybko i mocno uzmysłowiłem sobie, że nie mogę dalej pracować w obrębie tej kliniki. Czytałem szpalty gazet i wśród tysiąca wyrazów na przykład trzy z nich, które mówiły o życiu, aż „blyszczały”. Łapałem się na tym, że idąc ulicą, przechodząc z jednej strony na drugą, muszę przejść po trawniku (a już się pojawiała trawa tam, gdzie w mieście przebiegają rury z ciepłą wodą) i nie mogłem stanąć na tej trawie. Pytałem siebie: dlaczego? Dlatego, że między żdźbłami trawy może być życie!

Usiadłem któreś nocy na łóżku z niedowierzaniem słysząc trzy razy powtórzoną sekwencję: „**Ufaj Jezusowi!, ufaj Jezusowi!, ufaj Jezusowi!**”. Nie bardzo chciałem wierzyć, ale ból ucha, w którym się ujawnił ten głos, był tak cierpliwy i tak dobrośliwy, że nie miałem wątpliwości, że słyszę dobrze. Ból ucha ustąpił. Nota bene kilka miesięcy później, gdy wracałem z pielgrzymki do Ziemi Świętej z tego ucha płynęła krew...

Bardzo szybko **zorientowałem się, że dołknął mnie Pan Bóg**. Zacząłem jeździć do różnych kościołów, zacząłem trzymać różaniec, pieścić koraliki i modlić się, nawet po kilka godzin dziennie **pytając Pana Boga: co mam robić dalej?** Dlaczego?

Pochodzę z rodziny katolickiej, chrześcijańskiej, ale ten mój katolicyzm był bardzo tradycyjny, na pewno nie taki, jak w tej chwili. Wtedy, kiedy pracowałem w programie in vitro, docierały do mnie informacje i opinie moich kolegów, znajomych księży: „nie rób tego, bo to jest niewiara”. **Broniłem się: „robię to, bo to jest prawe, zobacz, dostałem taki list, dostałem takie zdjęcie, pomagam człowiekowi choremu...**

W moim życiu wtedy zaczęły się pojawiać obrazy, szczególnie obrazy, które poznawałem w czasie snu – co mam robić, jak mam dalej postąpić. Po kilku dniach, idąc za tymi znakami, które gdzieś otrzymywałem, dochodziłem do celu, który uprzednio był podany.

Poszedłem do właściciela kliniki, w której pracowałem i którą ówczesnie kierowałem i powiedziałem: nie mogę już być twoim asystentem, nie mogę tu przewodzić ludziom, nie mogę pomagać pacjentom, bo nie będę tego robił dobrze, bo nie potrafię mówić dobrze o in vitro. On to złożył na karb mojego zmęczenia i mówi: „wiesz, to sobie odpocznij”. Pomyślałem sobie: jak ja mogę odpocząć, skoro niedawno byłem na urlopie? Jednak bardzo chętnie wykorzystałem tę propozycję, żeby mieć wolny czas dla Pana Boga, do kontaktu z Nim. Żeby Go dalej pytać, co mam zrobić, jak mam dalej postąpić? **Wtedy już nie miałem żadnych złudzeń, że w programie in vitro nigdy w życiu dalej nie będę pracował.** Wykorzystałem ten wolny czas, pojechaliśmy z żoną na południe Polski, do Zakliczyna koło Krakowa, odwiedziliśmy Częstochowę. Pamiętam ten obraz jak dzisiaj, jak klęczałem w kaplicy przed Obrazem Matki Boskiej mówiąc różaniec. Nie wiem, ile to trwało, kilkadziesiąt minut czy kilka godzin. Kapały mi łzy, **byłem szczęśliwy, że mogę być z Panem Bogiem, że mogę pytać, co mam zrobić dalej, że byłem pewny, że dostanę odpowiedź, bo te odpowiedzi pojawiały się na co dzień.** Nie miało to znaczenia, że widziało mnie tysiąc osób, czy sto osób, że widziało moje łzy. W pewnym momencie podniosłem głowę i usławiłem sobie, że widzę przed sobą obraz, w którym syn marnotrawny jest przyjmowany na progu domu przez Ojca. Uśmiechnąłem się przez łzy do siebie bo **wiedziałem, że Pan Bóg mnie nie odrzuca, tylko chce, żebym był w obrębie Jego domu. Byłem szczęśliwy.**

Potem był Zakliczyn, rozmowy z siostrą Cecylią, która była matką przełożoną w klasztorze. Tam dostałem dużo cennych wskazówek i informacji. Były to takie cztero-, pięciodniowe rekolekcje. Szybko doszedłem do wniosku, że sekwencja „ufaj Jezusowi!” to jest modlitwa, którą wspólnie odmówiliśmy o 15.00 – koronka do Miłosierdzia Bożego. Rok 2007 to jest rok świętego Pawła. On był grzesznikiem, a potem stał się wielkim orędownikiem Pana Boga – dzięki Miłosierdziu.

Nie przez przypadek pokazałem Państwu miasto Miłosierdzia Bożego – Białystok. (Krótko potem) szedłem na Mszę beatyfikacyjną ks. Michała Sopočki z całą swoją rodziną. Tą ulicą,

gdzie był zamknięty ruch dla samochodów szły tysiące ludzi, wszyscy w kierunku kościoła, gdzie się miała odbyć ta Msza. Nagle z drugiej strony ulicy, idąc pod prąd podeszła do mnie starsza kobieta, zatrzymała się przy mnie, wyciągnęła z kieszonki obrazek i dała mi go. I poszła sobie dalej. Nikomu więcej nie dała obrazka! Takie rzeczy spotykały mnie na co dzień w tym czasie. Moja żona, która była świadkiem tej mojej codzienności, uśmiechnęła się. Odwróciłam obrazek: na jednej stronie głowa Pana Jezusa w ciemnej koronie, a na drugiej, dosłownie: **„On ci pomoże wypełnić Moje dzieło, tu na ziemi”**. Szedłem na tę Mszę, jakby ktoś niósł mnie na skrzydłach. Jestem uczestnikiem Mszy, przystępuję do komunii. Stu księży udziela komunii dla tysięcy osób. Podchodzi do mnie nieznamy ksiądz, bo przysłała moja kolej, wyciąga trzy opłatki, daje mi je i mówi: **„tobie tyle trzeba”**.

Opowiadam państwu o rzeczach, o faktach, których świadkami byli ludzie stojący obok mnie. (...) Jak będę miał więcej czasu w przyszłości i Pan Bóg pozwoli, na pewno napiszę książkę. Bo takich spotkań z Panem Bogiem, namacalnych, fizycznych, miałem tysiące. **Wróciłem do firmy, poszedłem do właściciela, położyłem podanie, zrezygnowałem z pracy, zdjąłem fartuch, wyszedłem na ulicę nie wiedząc co dalej mam zrobić. Wiedząc tylko, że w 150% ufam Panu Jezusowi.**

Oczywiście o mojej decyzji **uprzedziłem swoją żonę i syna. Powiedziałem, że od jutra będzie nam trudno, może materialnie: „Będziecie mieli ojca i męża bez pracy”**. Moja żona, która w tej chwili robi habilitację i jest nauczycielem akademickim, jest lekarzem i ma dwie specjalizacje w obrębie medycyny, która była i jest świadkiem tego wszystkiego, co się dzieje z moją osobą, ani na jotę nie zaprotestowała i powiedziała: „Niezależnie od wszystkiego będę stała z tobą mocno, twardo”. Mój syn też powiedział: „Jestem twoim przyjacielem”. Nie ukrywam, że było mi łatwiej zanieść podanie i odpowiedzieć, odpowiadając za swoją rodzinę, że ja już nie chcę tam pracować.

Kilkanaście dni później pojechaliśmy na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, przygotowaną pół ro-

ku wcześniej, o czym ja nawet nie wiedziałem. To były plany mojej żony. Pielgrzymka do Ziemi Świętej była dla nas, dla mnie osobiście wielkim wydarzeniem, bo to była ta piąta Ewangelia. Mogłem chodzić śladami Świętej Rodziny. Święta Rodzina chodziła dwa tysiące lat temu, ale co się zmieniło? Przybyło komputerów, samochodów, te same emocje, ta sama miłość, nienawiść, te same uczucia. Jesteśmy takimi samymi ludźmi. To dało mi wielką siłę po powrocie do Polski. Ale wysiadłem na lotnisku, wróciłem na ziemię, co mam zrobić dalej? (...)

Po powrocie do Polski stanąłem przed dylematem, mocno stojąc na ziemi, co robić dalej? Modlitwy, prośby, szukanie. Po dobrych kilku miesiącach, po ponad pół roku jedna z moich koleżanek spytała: **„Czy wiesz, co to jest naprotechnologia?”** Mówię: „Nie wiem, ale będę wiedział, jeśli jest to coś pomocnego. Będę ci bardzo wdzięczny”. Szybko się zorientowałem, że jest to dziedzina medycyny, która może być wykorzystywana przeze mnie, gdzie ja mogę zrealizować swoje doświadczenie. Traf chciał, że na drugi rok Thomas Hilgers, czyli twórca naprotechnologii, amerykański lekarz, w Rzymie organizował światowe spotkanie naprotechnologów. Był to kongres, gdzie tygodniowe spotkanie miało być poświęcone wymianie doświadczeń. I ktoś taki jak ja, słuchając tego wszystkiego mógł się dowiedzieć od podszewki, czym jest naprotechnologia. Zorganizowaliśmy grupę osób, pojechaliśmy z Białegostoku do Rzymu i byłem przekonany, że naprotechnologia to jest medycyna, którą mogę się zająć, gdzie moje doświadczenie nie zostanie zmarnowane, jak te zakopane talenty, ale wykorzystane. Jednocześnie **naprotechnologia to jest ta medycyna, która pomoże nieplodnym małżeństwom równoległe nie niszczyć żadnego istnienia.**

Wracam często do obrazu na drzwiach bazyliki Santa Maria Maggiore, gdzie płaskorzeźba przedstawia Pana Jezusa, który wyciąga rękę... do nas wszystkich. **Musiałem podać rękę w tym czasie Panu Jezusowi.** Im częściej patrzę na ten obraz, tym częściej widzę w nim symbolikę mojego życia... (...)

**Wybór i redakcja
– Agnieszka i Tomasz Talaga**

Z ŻYCIA DK

Od redakcji

Kolejny rok formacyjny nabrał rozpędu. „Akumulatory” zostały „naładowane” podczas rekolekcji wakacyjnych. W wielu diecezjach w czasie wakacji nowo wybrane pary diecezjalne przygotowywały się do posługi, aby ją podjąć podczas Podsumowania roku pracy. Na Podsumowanie odpowiedzialni za Domowy Kościół zostali zaproszeni do uroczego Przemysła – miejsca posługi naszego drogiego Delegata ds. Ruchu Światło-Życie – bp. Adama Szala.

W tym roku posługę pary krajowej zakochyli **Jolanta i Mirosław Słobodowie**, którym z serca dziękowaliśmy za pokorne słuchanie Pana, nieustanne przypominanie o priorytetach formacji oraz uczenie nas własnym przykładem, że diakonia to kolegalność, solidarność i pomocniczość. W ciągu ostatnich czterech lat Jola i Mirek przyzwyczaili nas do listów kierowanych przez krąg centralny do odpowiedzialnych, które zawierały wskazówki do pracy formacyjnej na dany rok. W tym roku pochyłamy się nad tematem dzielenia się zobowiązaniami, aby pomoc braci i sióstr z kręgu DK była dla każdego z nas jeszcze bardziej owocna.

Dla jednych wrzesień i październik to czas podsumowań, w diecezjach odbywają się spotkania animatorów, które były okazją do zapytania się samych siebie: „Jak słucham Pana?”, dla innych to czas wchodzenia w posługę, rozeznawania woli Bożej na najbliższy czas. Mamy tu na myśli nową parę krajową – **Beatę i Tomka Strużanowskich**, tak dobrze znanych nam wszystkim z redagowania „Listu DK”. Po wyborze zapewнили nas, że pozostają naczelnymi redakcji „Listu DK”, co z radością przyjęliśmy, życząc im sił i prowadzenia przez Ducha Świętego w intensywnej posłudze, która niewątpliwie czeka ich w ciągu najbliższych lat. W tym miejscu, Beato i Tomku, zapewniamy Was o modlitwie i gotowości podejmowania wyzwań, które będziecie stawiać przed wspólnotą DK.

Odpowiedzialni za Domowy Kościół, umocnieni darem wspólnoty oraz pełnym pokojem i radości doświadczeniem rozeznawania wo-

li Bożej, z nowymi siłami wrócili do diecezji, aby ten zapał przekazywać dalej podobnie jak jest to w sztafecie olimpijskiego zniczu, aż zapali się Bożą gorliwością każde małżeńskie serce. Praca w rejonach ruszyła, ale na chwilę zatrzymaliśmy się w zadumie wspominając Tę, która razem z Księdzem Franciszkiem zakładała krąg DK – **Siostrę Jadwigę Skudro**. To już rok, jak towarzyszy nam w drodze w wymiarze obcowania świętych. Przygląda się nam z domu Ojca i delikatnie interweniuje, gdy zbaczamy z drogi – spełnia swoją obietnicę i nie daje nam spokoju. W wielu miejscach w rocznicę śmierci Siostry Jadwigi łączyliśmy się w modlitwie – my osobiście w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Sacre Cour oraz przy grobie Siostry, inni w swoich parafiach. Diecezjalny krąg warszawski uczcił pamięć Siostry okolicznościowym spotkaniem, przypominając to, czego Siostra Jadwiga uczyła nas na temat modlitwy.

Jesienią przeżywaliśmy rozstania – we wrześniu zmarł **o. Józef Moźdrzeń**, który od lat siedemdziesiątych był związany z Ruchem Światło-Życie. Prowadził Oazy Dzieci Bożych, a od 1984 r. oazy rodzin w Krościenku oraz setki innych rekolekcji i konferencji dla małżeństw w Polsce i za granicą. W szczególny sposób pokazywał tysiącom małżeństw drogę do świętości poprzez świadome życie i pogłębienie sakramentu małżeństwa. W październiku odeszła do Pana **Danka Mielecka** – sekretarka filii pelplińskiej i odpowiedzialna za diakonię komunikowania społecznego w diecezji bydgoskiej.

Październik to czas Rejonowych Dni Wspólnoty, podczas których pochyłaliśmy się nad Bożym Słowem, które wchodzi w historię zbawienia i w historię każdego z nas – czas RDW to okazja do przeżywania wspólnoty w wymiarze lokalnym. Kolejnym ważnym wydarzeniem były **rekolekcje dla par rejonowych** – to nowy rodzaj rekolekcji na temat posługi pary rejonowej, organizowanych przez filie Ruchu. W ubiegłym roku po raz pierwszy takie rekolekcje przeżyły pary diecezjalne i okazało się, że pochylenie się we wspólnocie nad zadaniami odpowiedzialnych zapisanych w „Zasadach DK” przynosi obfite owoce. Towarzyszy temu dzielenie się doświadczeniem, rozmawianie o wątpliwościach, wspólne szukanie odpowiedzi na pojawiające się py-

tania. Tegoroczne rekolekcje dla par rejonowych pokazały nam jeszcze jedną prawdę, że parom rejonowych brakowało takich spotkań ze sobą, umocnienia w posłudze, braterskiej rozmowy z braćmi i siostrami, którzy niosą to samo słodkie brzemie posługi. Jeśli nawet do tego roku mogliśmy się obyć bez tych rekolekcji, to teraz, wiedząc jak one smakują, będziemy je organizować co roku, bo jak powiedziała Siostra Jadwiga w „pożegnalnym bilecie”: *wciąż nowi przybywają*.

Bardzo ważnym wydarzeniem w życiu Ruchu w październiku była **V Kongregacja Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie**. Zadaniem ponad stu delegatów z prawie wszystkich diecezji i stanów Ruchu było zmierzenie się z tematem diakonii Ruchu jako miejsca budowania Kościoła. Mamy nadzieję, że przesłanie Kongregacji trafi nie tylko do naszych rąk, ale przede wszystkim do serc.

Pojawiają się nowe inicjatywy, które mają charakter ewangelizacyjny, np. Samochodowa

wa Randka Małżeńska, zorganizowana przez DK diecezji warszawsko-praskiej. Randka była nowoczesną propozycją spędzenia miłego wieczoru we dwoje, okazją do odkrycia mocy sakramentalnego TAK. Przedsięwzięcie cieszyło się zaskakującym powodzeniem: blisko 700 par małżeńskich zasiadło w salach kinowych w 7 miejscach diecezji warszawsko-praskiej, rozpoczynając swoją Samochodową Randkę Małżeńską. Po tym sukcesie organizatorzy wyznaczyli kolejną datę spotkania na listopad.

Listopad to z kolei **Dni Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych (DWDD)**, na których podejmowaliśmy temat: „Stowarzyszenie DIAKONIA eklezjalną pieczęcią charyzmatu Ruchu Światło-Życie”. W filii pelplińskiej odbyły się wybory nowej pary filialnej (zostali nią **Teresa i Kazimierz Roszakowie** z archidiecezji gnieźnieńskiej), które były konsekwencją wyboru Beaty i Tomka Strżanowskich do posługi pary krajowej.

Elżbieta i Mirosław Wrotek, Redakcja „Listu DK”

Podsumowanie pracy rocznej Domowego Kościoła 2009/2010

Czy jesteśmy wspólnotą, która słucha Pana?

Głównymi akcentami tegorocznego Podsumowania były:

- Miejsca: uroczy **Przemysł** – miasto o ponad tysiącletniej historii, wspaniale wpisane w pejzaż Pogórza Przemyskiego i przecinającą go dolinę Sanu, jedno z najcenniejszych i najrozleglejszych zespołów zabytkowych południowo-wschodniej Polski oraz **Kalwaria Pacławska** – sanktuarium Matki Bożej, która ma odkryte ucho do słuchania, co jest wzorem dla nas, abyśmy słuchali Pana tak, jak nasza Matka.
- Konferencja moderatora krajowego DK – ks. Andrzeja Wachowicza na temat „**Wspólnota słuchająca Pana**”, w której odpowiadał na pytania: Czy my, jako wspólnota, wsluchujemy się w głos Pana? Co zrobić, aby być żywym Kościołem, wspólnotą słuchającą Pana? Jakie są niebezpieczeństwa, aby rodzina (krąg) nie zablokowały się na słuchanie Słowa Bożego? Kiedy wspólnota słuchająca Pana ma moc apostołską?



- **wybór nowej pary krajowej**, który przeżywalismy w duchu modlitwy i poszukiwaniu woli Bożej,
- niedzielna Eucharystia, podczas której pary diecezjalne, pary filialne oraz nowa para krajowa przyjęły posługę i otrzymały błogosławieństwo z rąk Ks. Biskupa Adama Szala.

Elżbieta i Mirosław Wrotek, redakcja Listu DK

Beata i Tomasz Strużanowscy – nowa para krajowa Domowego Kościoła

Jesteśmy Panu Bogu wdzięczni za to, że przed laty zaprosił nas do kręgu, a potem pozwolił coraz bardziej odkrywać prawdę o rozmaitych wymiarach powołania do służby w Kościele.

Stajemy przed Wami z radością wynikającą z tego, że jest ogrom dobra do spełnienia. Wiemy, że jak każda posługa, tak i ta [pary krajowej] będzie niekiedy prowadzić przez krzyż, cierpienie, kryzys, niewygody. Wiemy też jednak, że choćbyśmy nie wiadomo ile z siebie dali, to i tak my będziemy tymi najbardziej obdarowanymi...

Liczymy na Waszą stałą modlitwę. Proście dla nas o dobrą, zgodną z wolą Bożą posługę, o ducha pokory, o wiele sił do służby, ale rów-

nież i o to, byśmy dalej owocnie trwali w naszym życiu małżeńskim i rodzinnym. Wszak trwanie i służba w Domowym Kościele mają sens tylko wtedy, gdy nie zaniedbujemy domowego Kościoła w naszych małżeństwach i rodzinach...

Od redakcji:

Otrzymałszy maile od członków DK z prośbą o zamieszczenie w Liście DK życzeń dla nowej pary krajowej. Spełniając prośby członków DK „**dziękujemy Panu za postawienie Was na naszej drodze, zapewniamy o modlitwie w Waszej intencji, abyście wzrastali w miłości do Pana i ludzi, abyście słuchali Pana i zawsze czynili to, co ON zaplanował**”.

Śp. o. Józef Moźdrzeń (1930-2010)

Mówił o świętości aktu małżeńskiego

Mówił o Nim, że jest „nietypowym jezuitą”, nazywali Go ‘prekursorem mówienia o świętości aktu małżeńskiego’. Sam mówił o sobie: „gruby balon”. Każdy, kto miał okazję choć raz Go spotkać, pamięta, że był człowiekiem wielkiej pokory, a uczestnicy rekolekcji, które prowadził, mówili o Nim po prostu „Ojciec”.

Ojciec Józef Moźdrzeń urodził się w 1930 r. we Lwowie. Po maturze, w lipcu 1950 r. wstąpił do zakonu jezuitów, a dwa lata później złożył pierwsze śluby. Po studiach filozoficznych i teologicznych, 31 lipca 1958 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego. Pracował jako katecheta, duszpasterz akademicki, kapelan szpitali, pełnił funkcje operariusza, ministra i ojca duchownego. Jego szlak kapłańskiej posługi przebiegał od Krakowa przez Kłodzko, Wrocław, Nowy Sącz, Wambierzyce, Starą Wieś aż po Zakopane, gdzie przede wszystkim posługiwał w duszpasterstwie trzeźwości. Służył także osobom głuchoniemym, był spowiednikiem wielu osób konsekrowanych, a także kapłanów i małżonków.

W latach 70-tych o. Józef przeżył rekolekcje kapłańskie, na których **zachwyił się Ruchem Światło-Życie** i aktywnie włączył się w to dzieło. Prowadził m.in. Oazy Dzieci Bożych. Jednak naj-

bardziej zapamiętamy Go jako **moderatora oaz rodzin, które od 1984 r. prowadził w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK w Krościenku** oraz jako prowadzącego liczne konferencje i rekolekcje na temat sakramentalnego małżeństwa, a zwłaszcza świętości aktu małżeńskiego, w Polsce i za granicą (m.in. na Słowacji).

Prostotę i pokorę Ojca, a zarazem wielkość i świętość Jego Osoby pokazują wspomnienia i świadectwa osób, które Go znały niemalże od początku Jego posługi małżeństwu i rodzinom.

Elżbieta Kozyra, od 25 lat posługująca w Sekretariacie i Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK przy ul. Jagiellońskiej w Krościenku tak opowiada o Ojcu:

Po raz pierwszy spotkałam się z o. Józefem w 1986 r. na Oazie Rodzin w Krościenku. Był to pierwszy stopień, a o. Józef był moderatorem i razem z s. Jadwigą prowadzili tę oazę. Cichy i niezmiernie pokorny, był posłuszny

wszystkim poleceniom Siostry. Gdy s. Jadwiga wyjechała w trakcie oazy do Carlsbergu, by tam z ks. Blachnickim prowadzić oazy rodzin, zostałam, by kontynuować oazę z o. Józefem w Krościenku. Mimo mojego młodego wieku i braku doświadczenia, od razu czułam się w tej współpracy bardzo dobrze. Ojciec skrupulatnie o wszystko pytał i twierdził, że jestem „jego przełożonym na czas oazy”. Jego prosty, a zarazem bardzo głęboki przekaz nauki Kościoła na temat świętości aktu małżeńskiego powodował żywą reakcję w sercach małżonków, o czym świadczyły liczne spowiedzi i długie rozmowy.

Od tego czasu o. Józef co roku tradycyjnie prowadził w Krościenku Oazy Rodzin I stopnia w pierwszym turnusie. Szczególnie docierał z treściami do małżonków w czasie Szkoły Życia. Wieść o Ojcu, który w „**święty sposób mówił o brzydkich sprawach**”, rozchodziła się tak szerokim echem, że wszystkie okoliczne oazy rodzin starały się, żeby też do nich przemawiał. Ojciec chętnie zgadzał się na tę posługę, ale zawsze prosił, by to wszystko ustalać ze mną, później z Dorotą Franków, czy też z Marią Różycką, żeby w naszym nie zaniedbał obowiązków tu, u nas.

Cały swój czas poświęcał Bogu na modlitwę albo potrzebującym. Odmawiał różaniec, a gdy ktoś przychodził, to przerywał bez żadnego zniecierpliwienia i cały oddawał się słuchaniu. Po skończonej spowiedzi czy rozmowie znów wracał, by „kłócić się z Maryją”, jak nazywał odmawianie różańca.

W 1990 r. poprosiliśmy Go, by podczas Podsumowania DK w Wesolej wygłosił konferencję o świętości aktu małżeńskiego. Reakcje słuchaczy były mieszane: niektórzy byli zachwyceni, a inni uważali, że to jest temat tabu, więc nie powinno się go poruszać. Ale nastawienie do nauczania Ojca powoli zaczęło zmieniać się i był On bardzo często zapraszany do różnych miejsc w Polsce i zagranicą. Służył przez wiele lat jeżdżąc do różnych wspólnot polskich, słowackich i niemieckich.

Warto wiedzieć, że Ojciec głosił konferencje również dla grekokatolickich kleryków i księży żyjących w małżeństwie.

Choć choroba od wielu lat utrudniała Mu sprawne poruszanie się, to zawsze chętnie godził się na posługę, oczywiście ostateczną decyzję zawsze pozostawiając przełożonym.

I tak było prawie do końca Jego życia. Dopiero w ostatnie wakacje, ze względu na stan zdrowia, nie mógł posługiwać przez cały turnus, ale przyjechał choć na kilka godzin, by spotkać się z rodzinami.

Do końca gotowy do służby, nie odmawiał nawet wtedy, gdy widać było, że siły Mu coraz bardziej odmawiają posłuszeństwa.



Prowadząc rekolekcje w domu przy Jagiellońskiej, o. Józef długie godziny spędzał w konfesjonale

Ostatnie spotkanie pozostanie mi na zawsze w pamięci. Poprosiłam Ojca o rozmowę z pewną osobą potrzebującą pomocy. Chętnie się zgodził. Gdy zobaczyłam, w jakim był stanie: słaby, bardzo cierpiący z powodu otwartych ran, a mimo to bardzo serdeczny, to pomyślałam, że nie ma wątpliwości, że jest to święty człowiek, który oddaje się Chrystusowi przez Maryję do końca, bez granic...

Podczas tegorocznego Podsumowania DK w Przemyślu, w sobotę 11 września dotarła do nas wiadomość, że Ojciec odszedł do Pana. W przemyskiej katedrze, za wstawiennictwem Matki Bożej zwanej Jackową mogliśmy polecić miłosierdnemu Bogu duszę śp. Ojca Józefa.

Kilka dni później w Zakopanem wiele osób żegnało Ojca. Uroczystość pogrzebowa była zarazem prosta i zwyczajna – na miarę prosto-

ty i pokory Ojca, a zarazem dostojna i piękna – na miarę Jego świętości.

Mimo że był to dzień roboczy, wśród uczestników pogrzebu były także małżeństwa, m.in. Marysia i Tadeusz Woźniakowie z Wadowic, którzy znali Ojca od wielu lat. Warto posłuchać ich wspomnień z tego ostatniego – tu na ziemi – spotkania z Nim:

W środę 15 września br. pożegnaliśmy śp. ojca Józefa Moźdrzenia SJ. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Zakopanem na „Górcie”, w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W ceremonii uczestniczyli: rodzina, współbracia zakonnicy, kapłani z dekanatu, siostry zakonne, przedstawiciele Domowego Kościoła z Elą Kozyrą i Marysią Różycką z Sekretariatu DK, członkowie Duszpasterstwa Trzeźwości z „Górki”, górale w strojach regionalnych, mieszkający Zakopanego i okolicy.

Pogrzeb skromny, jak skromny był ojciec Józef. Trumna złożona była na posadzce kościoła; kto znał o. Józefa, wie, że było to w jego stylu i zapewne z jego woli. Liturgii przewodniczył delegat Prowincjała ojców jezuitów. Ordynariusza archidiecezji krakowskiej, kard. Stanisława Dziwisza reprezentował ks. infułat Olszówka z Zakopanego, który odczytał list z dużym fragmentem poświęconym aktywnej obecności ojca Józefa w Domowym Kościele. Doczesne szczątki o. Józefa zostały złożone w grobowcu oo. jezuitów na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej (po prawej stronie, ok. 80 m od bramy wejściowej).

Nieobecność dostojników Kościoła wpiływała się w pokorną do końca postawę ojca Józefa. W ostatnich czterech dniach pobytu na ziemi, z pełną świadomością przygotowywał się na podróż do domu Ojca, na spotkanie z Panem. Obiecywał, że będzie orędownik za nami w niebie, ale i prosił o „zdrowaśki”. On, który nie rozstawał się z różańcem, prosił nas wszystkich o „zdrowaśki”... W swoim krótkim, ostatnim słowie dziękował wszystkim, których spotkał w życiu i pożegnał ich słowami „Do zobaczenia w niebie”. S. Judyta, nazaretanką, opiekująca się Ojcem w ciągu ostatnich dni w szpitalu, podkreślała jego ogromną pokorę: „Opatrywałam jego rany na nogach; były straszne i musiały sprawiać ból, a Ojciec nawet nie jęknął, a na pytanie, czy nie bołą, odpowiadał z pogodną miną, że nie – mówi siostra Judyta. – Spotykałam się z Ojcem przez rok od mojego przyjazdu na placówkę w Zakopanem. Mogę powiedzieć, że to był święty człowiek, o niespotykanej pokorze; wiele się od niego nauczyłam”.

Ojciec Józef jest już w niebie, mocno w to wierzymy. Mamy kolejnego orędownika, który z całą pewnością wstawią się za nami u Pana, razem z Siostrą Jadwigą, ks. Marianem Kaszowskim, Sługą Bożym ks. Franciszkiem Blachnickim i ks. Wojciechem Danielskim.

Za dar życia i posługi Ojca Józefa BOGU NIECH BĘDĄ DZIĘKI!

Elżbieta Kozyra, Maria Różycka

Pierwsza rocznica śmierci Siostry Jadwigi Skudro ZNSJ

28 września, dokładnie w pierwszą rocznicę śmierci, w kaplicy Sióstr Sacré Coeur w Warszawie, została odprawiona Eucharystia w intencji śp. Siostry Jadwigi Skudro.

Poranna godzina sprawiła, że była to Eucharystia sprawowana w ścisłym gronie tych, którzy Siostrę dobrze znali i często ją spotykali. Przy ołtarzu w koncelebrze stanęli ks. Krzysztof Oldakowski TJ oraz ks. Andrzej Pawlak, moderator diecezjalny DK. W homilii ks. Andrzej, nawiązując do czytania z Księgi Hioba, mówił o zaska-



Grob Siostry

kujących, niespodziewanych i krętych drogach ludzkiego życia. Dobry Bóg kieruje nas na takie ścieżki, byśmy byli świadkami miłości Jezusa i nieśli innym świadectwo wielkich dzieł Bożych. Wspomnienie o Siostrze Jadwidze naturalnie wpisywało się w tę homilię, bo jakże przedziwne i szerokie były „drogi” Siostry...

Wspomnienia przeniosły się również na agapę, podczas której wraz z s. Zofią Ziółkowską (przyjaciółką Siostry Jadwigi) wspominaliśmy

powstawanie kręgów DK w Warszawie i całej Polsce.

Na pobliskim cmentarzu w imieniu pary krajowej DK, Beaty i Tomasza Strużanowskich, kręgu centralnego i wszystkich małżeństw z Domoowego Kościoła w kraju i na świecie, złożyliśmy wiązanek kwiatów, zapaliliśmy znicze i trwaliśmy w modlitewnym skupieniu.

**Beata i Jarosław Bernatowicz,
para diecezjalna warszawska**

Rekolekcje dla par rejonowych



Kolejne weekendy października i listopada 2010 szczerze wypełniły terminy rekolekcji dla par rejonowych, organizowanych przez poszczególne filie. Ten nowy rodzaj rekolekcji dla odpowiedzialnych za Domy Kościoła na poziomie rejonu okazały się odpowiedzią na to na co czekaliśmy.

Konferencje pomogły spojrzeć parom rejonowym na własną formację, zobaczyć, co jeszcze wymaga uzupełnienia, jak pomóc i odpowiedzialnie pokierować formacją innych oraz zastanowić się, czy ich posługa koncentruje się na wypełnianiu zadań, do których zostały powołane.

Czas pytań był dowodem na to, jak bardzo rekolekcje są potrzebne. Czasami błahe problemy stanowią poważną trudność i wyzwanie dla par podejmujących posługę pary rejonowej.

W programie rekolekcji znalazło się spotkanie, podczas którego uczestnicy mogli spojrzeć od strony warsztatowej na przebieg kręgu, omówić przebieg kręgu rejonowego i przeżyć jego istotne części.

Okazją do skonfrontowania posługi pary rejonowej z przedstawionym wzorcem był dialog małżeński, który jednocześnie umożliwił podjęcie konkretnych postanowień i przekucie ich w regułę życia na najbliższy czas. Rekolekcje to czas uświadamiania sobie, że służąc innym mamy pracować tak jakby wszystko zależało od nas i modlić się tak jakby wszystko zależało od Boga. Nie zaprowadzimy innych dalej niż tam, dokąd sami doszliśmy!

**Elżbieta i Mirosław Wrotek,
redakcja Listu DK**

Rekolekcje dla par rejonowych filii poznańskiej

Postuż się nami, jak chcesz...

W dniach 8-10 października odbyły się w Rościnnie niedaleko Poznania pierwsze rekolekcje dla par rejonowych filii poznańskiej. W rekolekcjach wzięło udział 17 par rejonowych z pięciu diecezji (archidiecezji: poznańskiej i szczecińsko-kamieńskiej, diecezji: koszalińsko-kołobrzeszkiej, kaliskiej i zielonogórsko-gorzowskiej). Pary rejonowe z diecezji włocławskiej ze względu na trwające w tym czasie rekolekcje ewangelizacyjne przyjadą w następnym terminie rekolekcji. Parą moderatorską była para filialna Kasia i Paweł Maciejewscy, zaś moderatorem ks. Tomasz Opaliński z diecezji płockiej. W sumie wraz z dziećmi i diakonią w rekolekcjach uczestniczyło 58 osób.

PIĄTEK (po 18.00)

Myszę, że wielu z nas przyjechało z poczuciem przygniecenia wielością obowiązków, zarówno tych powszednich, wynikających z pracy zawodowej, troski o rodzinę i dom, ale również tych, a może przede wszystkim tych wynikających z pełnionej posługi. Często towarzyszyła temu przygnieceniu irytacja z powodu szeregu niejasności w interpretacji „Zasad Domowego Kościoła”, jak również zagubienie: na czym ma polegać nasza służba? – szczególnie dotyczyło to nowych par, ale nie tylko.

Już przeżycie pierwszej Eucharystii, zarówno przez dobór czytań jak i słowo księdza, wprowadziło nas w klimat odpowiedzialnej służby, która, jeśli jest wykonywana w oparciu o własne siły, rzeczywiście może stać się udręką i jarmem nie do uniesienia. Jednak jeśli uświadomimy sobie, że nie działamy sami, że jest z nami Bóg, to można wiele. Tu przykład ks. Tomasza z homilii: dziecko trzymające Pismo Święte na wyciągniętej ręce. Po chwili ręka zaczyna drżeć, potem mdleje; można ją podtrzymać drugą ręką – jest lepiej, choć po dłuższej chwili sytuacja się powtarza; można ją wreszcie oprzeć o ołtarz, który jest symbolem ofiary naszego Zbawiciela. Przyjmując taką postawę, można trwać bez końca. On jest fundamentem.

SOBOTA

Kolejny dzień. Godz. 7.30 – Namiot Spotkania (J 13,1-17) – Jezus umywający nogi uczniom stawia pytania: jaka jest moja gotowość do służby?; co nie pozwala mi służyć?; czy potrafię to nazwać po imieniu? Coż, trzeba stanąć w prawdzie: egoizm, brak zorganizowania, brak modlitwy, ocenianie braci, brak delikatności, itd. „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi”.

Jutrzni, krótkie słowo kapłana – pojawia się obraz prawidłowej hierarchii wartości: BÓG, MODLITWA, MAŁŻENSTWO, RODZINA, PRACA ZAWODOWA, ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNE (w tym DOMOWY KOŚCIOŁ), ROZRYWKA I HOBBY. Znowu rodzą się pytania i myśli: czy wszystko jest na swoim miejscu?, czy trzeba coś prze-wartościować?

Konferencja pt. „Wizja drogi w Domowym Kościele” oraz „Zadania wspólne dla wszystkich par odpowiedzialnych” rodzi dwa główne wnioski:

- sami mamy braki w formacji,
- widzimy jak pomóc, odpowiednio pokierować formacją innych.

Nasza postęga staje się coraz bardziej wyraźna, zaczyna nabierać formy, rysować ramy działania. Pytania, dyskusje, wyjaśnienia pozwalają z powrotem „wskoczyć” na odpowiedniej torze.

Eucharystia, obiad, przerwa i kolejna konferencja n/t „Zadań pary rejonowej”. Omawiamy prawidłowy przebieg kręgu rejonowego. I przechodzimy od razu do konkretów. Pięć grup, które utworzyliśmy już wcześniej ze względu na pełnione dyżury, spotkało się, by przeżyć krąg rejonowy, oczywiście według wskazanych zasad. Było to o tyle ciekawe doświadczenie, że w każdym kręgu były pary z różnych diecezji. W pierwszej części spotkania dzieliliśmy się życiem DK w poszczególnych rejonach – **nie obyło się bez zaskoczenia lokalnym „folklorem” oraz różnorodnością interpretacji „Zasad Domowego Kościoła”**. Po części modlitwowej przyszedł czas na dzielenie się

realizacją zadań wynikających z posługi pary rejonowej. A więc:

- czy jesteśmy odpowiedzialni za kręgi w rejonie?
- czy organizujemy spotkania kręgu rejonowego oraz inspirujemy i koordynujemy jego pracę?
- czy współpracujemy z parą diecezjalną, księdzem moderatorem diecezjalnym i rejonowym?
- czy uczestniczymy w spotkaniach kręgu diecezjalnego?
- czy przynajmniej raz w roku uczestniczymy w spotkaniach poszczególnych kręgów?

NIEDZIELA

Zacynamy od Namiotu Spotkania (J 15, 16).

Tym razem Jezus pyta: jak myślicie, jakich owoców oczekuję od was jako od pary rejonowej? Rodzą się myśli: wspieranie tych, co już są, poszukiwanie nowych małżeństw do DK, życie charyzmatem i troska o wierność charyzmatowi, duch służby, jedność i miłość we własnym małżeństwie... Panie, bez Ciebie nic nie uczynimy, oddajemy Ci siebie. Posługuj się nami, tak jak tego potrzebujesz. Amen.

Jutrzni i myśl o wierności Jezusa, który dochowuje wiary, gdy my nie jesteśmy wierni, bo przecież nie może się zaprzeć siebie samego.

Kolejna konferencja: „Wybory pary rejonowej” oraz „Cechy małżeństw posługujących” (ta

ostatnia to zebranie perełek, które ks. Tomasz w delikatny sposób „wrzucił” nam w czasie każdej Jutrzni i Eucharystii). Potem czas na pytania i odpowiedzi.

W oparciu o „Zasady Domowego Kościoła” oraz doświadczenie prowadzących wyjaśniliśmy wiele szczególnych sytuacji związanych z wyborem pary rejonowej. Poruszyliśmy ponadto sprawy z innych dziedzin, jak np. finanse.

Wreszcie Eucharystia – czas dziękczynienia. W kontekście czytań zarówno o Syryjczyku Namanie, jak i dziesięciu trędowatych, w homilii pada pytanie: czy dziękowaliśmy za dar wybrania? Za dar wybrania przez innych – przecież nam zaufali, ale też za dar wybrania przez Pana, który właśnie na ten czas chce się nami posługiwać.

Inna perspektywa, inne spojrzenie, inna, lepsza służba.

Obiad, kawa i podziękowania.

Choć czas intensywnej pracy, to jednak bardzo potrzebny. Uporządkowanie, nadanie ram naszemu posługiwaniu, wymiana doświadczeń, a w centrum nasz Pan i Zbawiciel, który jeśli daje pragnienie posługiwania, to przecież nie zostawia nas samych.

Chwała Duchowi Świętemu, który dał nam technienie do zorganizowania takich właśnie rekolekcji.

Beata i Jarosław Wicher
diecezja koszalińsko-kołobrzeska

Rekolekcje dla par diecezjalnych

Animator może doprowadzić tylko tam, dokąd sam doszedł

Rekolekcje dla par diecezjalnych po raz pierwszy zostały zorganizowane rok temu, w dwóch turach: dla Polski północnej (w Górze Klasztornej) i południowej (w Przytkowicach). W tym roku odbyły się one w dniach 15-17 października w Porszewicach (archidiecezja łódzka). Poprowadzili je ks. Andrzej Wachowicz, moderator krajowy DK oraz Danuta i Andrzej Bartosikowie, para filialna krakowska, zaś uczestniczyło w nich 12 par diecezjalnych rozpoczynających po-

sługę oraz para łącznikowa odpowiedzialna za Ukrainę.

Celem tych rekolekcji jest ukazanie zadań stojących przed parą diecezjalną w odniesieniu do tego, co mówią „Zasady DK”. Ich szczególnym walorem jest dar spotkania par posługujących z wielu diecezji w kraju, przez co w duchu dzielenia, wzajemnej pomocy i odpowiedzialności dokonuje się prawdziwy przepływ bogactwa posługi w duchu, jedności i miłości oraz wizji Ojca Franciszka Blachnickiego.

W tym roku uczestnicy szczególnie zapamiętali następujące słowa:

1. „Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili...” (J 15,16). Jeżeli w wolności odpowiemy na to wezwanie, to On wtedy będzie nam pomagał i błogosławił na drodze naszej posługi. Wszystko uzależnione jest od relacji „ja – Pan”, czyli od troski o modlitwę.

2. Jako pary diecezjalne jesteśmy pędzłami do malowania wielkich dzieł Boga. Pędzel ten musi być dobrym narzędziem, które zna zasady i zadania, które są przed nim postawione.

3. Para odpowiedzialna, na każdym szczeblu posługi, umie słuchać i chce słuchać innych; nie ma tu znaczenia, kim jest rozmówca.

4. Powinniśmy stosować zasadę „3xZ”, tzn. zrozumieć, zaakceptować i zastosować.

5. „Animator może doprowadzić innych tylko tam, dokąd sam doszedł”, stąd musimy z ogromną troską pochylać się nad naszą własną formacją, aby inni mogli podążać za nami.

6. Przebieg kręgu diecezjalnego ma zasadniczo strukturę miesięcznego spotkania w kręgu. Choć może wydać się to śmieszne, ale wielu odpowiedzialnym krąg diecezjalny kojarzył się z przekazem informacji i ustalaniem działań.

7. Omówienie zadań dla par odpowiedzialnych wywołało serię pytań, na które prowadzący szczegółowo odpowiadali.

**Elżbieta i Mirosław Wrotek,
redakcja „Listu DK”**

V Kongregacja Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie Radość biegu ku mecie

Nie sposób się przyzwyczaić do doświadczenia Bożego prowadzenia, a widać było niezwykle wyraźnie, jak Słowo Boże prowadziło nas przez Kongregację. Był to czas pełen emocji, ważny, bo podejmowano ważną tematykę, i raczej pozbawiony romantyzmu. Staliśmy przed Panem jako ludzie pełni ludzkich

namiętności i słabości, by doświadczyć Jego działania. I nie są to gładkie i okolicznościowe słowa.

Dyskusja nad Dokumentem o diakonii jako miejscu formacji i posługi w Ruchu Światło-Życie i poprzez Ruch Światło-Życie była długa, wyczerpująca i pełna zaskakujących zwrotów



Delegaci z DK podczas obrad



Moderator generalny RŚ-Ż, ks. Adam Wodarczyk, wygłosił słowo programowe

akcji. Pierwsza prawda (oczywista): **na wiele spraw mamy różne spojrzenia**. Co innego dostrzegamy czy akcentujemy – i jest to normalne, jest przejawem bogactwa i różnorodności członków Ruchu, choć wydawało się momentami, że ta różnorodność nie pozwoli zgodzić się w kwestiach spornych.

Słowo Boże w wyraźny sposób wzywało nas najpierw do zachowania jedności i pokoju, do odczytywania znaków czasu, do stałości i owocnej pracy na rzecz Królestwa Bożego i wreszcie do dziękczynienia za wielkie dzieła Boże. Dla wielu osób to, w jaki sposób Duch Święty przeszedł między emocjami, lękami, poczuciem niezrozumienia było niezwykle doświadczeniem.

Owoce tego była już bezpośrednia dyskusja przed podjęciem uchwały o przyjęciu dokumentu, która skoncentrowała się rzeczywiście na rozwiązywaniu kwestii spornych i **szukanie wspólnego dobra było zdecydowanie ważniejsze niż przewalczenie za wszelką cenę własnej opcji**. I to był wielki znak nadziei, który wyraził się również tym, że – choć po ludzku wydawało się to niemożliwe – Kongregacja podjęła uchwałę 98 głosami za przyjęciem dokumentu przy 103 osobach głosujących.

Moderator generalny, ks. Adam Wodarczyk, powiedział, że jest to dokument nie tylko opisują-

cy rzeczywistość, ale i kształtujący świadomość członków Ruchu.

Ważnym wydarzeniem podczas V Kongregacji Diakonii były również wybory przedstawicieli Diakonii do Centralnej Diakonii Jedności. Zostali nimi: **Grażyna Miąsik (CDOR), Robert Derewenda (DK), Jacek Nowak (DK), ks. Andrzej Pawlak, Dorota Domańska (INMK)**.

W czasie niedzielnej sesji omówiono również i poddano pod głosowanie zmiany w statucie Stowarzyszenia.

Zostaliśmy wezwani – znów przez Słowo Boże – by wracać do domu i w postawie pokornego celnika podejmować wszystkie posługi: nie naszą mocą, ale mocą Bożego działania, mają się objawiać dzieła Boże.

Delegaci zebrani na V Kongregacji Diakonii byli reprezentacją różnych środowisk Ruchu i spotkanie było świetną okazją do zobaczenia kondycji Ruchu. Co można było zauważyć? To, że nadal musimy się uczyć patrzenia na Ruch jako na środowisko chrześcijańskiego wzrostu osób każdego wieku i każdego stanu. To niekoniecznie oznacza skłócenie czy blokadę we wzajemnych relacjach, ale wciąż gdzieś są w nas obecne zranienia, kompleksy, brak spokoju.

Można również obserwować **wielką tęsknotę ludzi za jednością**, za Ruchem, który ukazuje pełnię – wiele wydarzeń o tym świadczyło, i wygrywały opcje prowadzące ku jedności. To jest też chyba kierunek budowania wzajemnych relacji i budowania poczucia własnej wartości, które pozwoli w wolności przyjąć innych. Widać też – mimo zmęczenia – radość z biegu ku mecie, z wystąpienia w dobrych zawodach. To był całkiem przyzwoity odcinek drogi, który przebyliśmy w dobrym stylu.

Wiola Szepietowska
serwis www.oaza.pl

Od redakcji: Owocem V Kongregacji Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie”, która miała miejsce w Porszewicach w dniach 22-24.10.2010 r., jest dokument „Diakonia miejscem formacji i posługi w Ruchu Światło-Życie i poprzez Ruch Światło-Życie”. Zachęcamy do jego lektury! Dokument można znaleźć na: <http://www.dk.oaza.pl/v7/aktualnosci.php?seria=&numer=1088&typ=W>



Członkowie kręgu filialnego

Jesienne DWDD filii pelplińskiej Niewykorzystana szansa

W sobotę 6 listopada 2010 r. odbył się jesienią Dzień Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych, poświęcony tematowi „Od diakonii do Stowarzyszenia DIAKONIA. Stowarzyszenie DIAKONIA eklezjalną pieczęcią charyzmatu Ruchu Światło-Życie”. Odpowiedzialni za poszczególne diakonie specjalistycznie w filii pelplińskiej spotkali się tym razem w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Miłości i Pokoju, Pani Kujaw w Markowicach koło Inowrocławia. Na DWDD zgromadziło się ponad 120 uczestników: kapłani, członkowie Domowego Kościoła, dorośli i młodzież z Ruchu Światło-Życie.

Nasze spotkanie otworzył moderator filialny, ks. Zenon Pipka; zawiązaniem wspólnoty zajęła się sekretarka filii Kasia Bublewicz. Następnie wysłuchaliśmy konferencji tematycznej, wygłoszonej przez **ks. Michała Sołomieniuka**, moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie w archidiecezji gnieźnieńskiej. Prelegent poruszył szereg istotnych kwestii dotyczących Stowarzyszenia DIAKONIA. Mówił między innymi o tle historycznym utworzenia Stowarzyszenia, o jego zasadniczych celach „ad intra” oraz „ad extra”, o znaczeniu i randze Stowarzyszenia w świetle przepisów prawa kanonicznego, a także o możliwościach formalno-prawnych wynikających z zarejestrowania Stowarzyszenia według norm prawa cywilnego.

Przez wypowiedź ks. Michała cały czas przewijała się myśl, wyrażona wcześniej także w materiałach wprowadzających do DWDD:

*Dla członków Ruchu Światło-Życie zaangażowanych w diakoniach powinno być czymś oczywistym, że odkrywając swoje całonocne powołanie do służby w Kościele poprzez Ruch Światło-Życie, włączają się równocześnie w Stowarzyszenie DIAKONIA. Czy myśl ta jednak przebiła się skutecznie? W świadectwie, złożonym po konferencji przez **ks. Ryszarda Andrukiewicza** z archidiecezji warmińskiej (gdzie istnieje sekcja Stowarzyszenia DIAKONIA, jedyna obecnie w filii pelplińskiej) sytuacja – zwłaszcza lokalna – nie przedstawiała się już tak optymistycznie. A kiedy na pytanie ks. Michała, co udało się dokonać sekcji w czasie jej istnienia, padła szczerą odpowiedź ks. Ryszarda: „NIC”, uczestnicy DWDD pozostali z nierozwiązanym dylematem: czy jest sens wstępować do Stowarzyszenia DIAKONIA – czy jednak nie?*

Nie pomogła znaleźć tego rozwiązania wypowiedź innego kapłana, który stwierdził: *Wystarczy przeciw dwóch aktywnych działaczy w sekcji, a reszta potrzebna jest tylko, aby formalnie wszystko zatwierdzić. Trudno powiedzieć, czy była to tylko szczerza do bólu pragmatyka, czy otwarte lekceważenie ludzi, którzy wstępując do Stowarzyszenia, oddali się na służbę Ruchowi Światło-Życie. Próbę wniesienia czegoś pozytywnego do dyskusji podjął **Jacek Andruszkiewicz** (DK Bydgoszcz), zwracając uwagę na duchową stronę Stowarzyszenia DIAKONIA. Pozytywne światło rzucił również ks. Wacław Dokurno, mówiąc o dobrych doświadczeniach*

i skutecznych działaniach innego lokalnego stowarzyszenia w swojej macierzystej parafii, jednak był to raczej głos na marginesie, nie odnosił się bowiem bezpośrednio do kwestii trudnej rzeczywistości Stowarzyszenia DIAKONIA. **I w ten sposób zapewne znaczna część słuchaczy – nie będących jeszcze członkami Stowarzyszenia DIAKONIA, lecz (podobnie jak piszący te słowa) życzliwie do niego nastawionych – wyjechała z Markowic bez zrozumienia, czym naprawdę ono jest, czy warto do niego wstąpić i jak zachęcać innych do takiej decyzji...**

Umacniającym przeżyciem była Eucharystia sprawowana przez trzynastu kapłanów, której przewodniczył ks. Ryszard Andrukiewicz. We Mszy św. uczestniczyła z nami wspólnota parafialna. Po uczcie duchowej posililiśmy ciało smacznym obiadem, przygotowanym przez gospodarzy. Wczesnym popołudniem spotkali się członkowie poszczególnych diakonii: ewangelizacji, życia, modlitwy, wyzwolenia, liturgicznej i oaz rekolekcyjnych, by podzielić się swoim doświadczeniem oraz posłuchać, co mają do przekazania przedstawiciele diakonii centralnych. Gościem specjalnym była **Stasia Orzeł** z Krościenka, przedstawicielka Centralnej Diakonii Wyzwolenia.

Nowa para filialna pelplińska

Teresa i Kazik Roszakowie urodzili się w 1955 r. Sakrament małżeństwa przyjęli 30 grudnia 1978 r. Mają troje dorosłych dzieci (córkę Małgosię z zięciem Jackiem i dwóch synów: Pawła i Macieja) oraz trzech kochanych wnuczków. Teresa jest ekonomistką i pracuje w banku, zaś Kazik ze względu na stan zdrowia nie pracuje zawodowo. Wcześniej był rzemieślnikiem.

Teresa i Kazik powiedzieli o sobie:

Do Domowego Kościoła wstąpiliśmy w Święto Objawienia Pańskiego 1989 r. Rekolekcje 0 stopnia były dla nas prawdziwym objawieniem. Po dziesięciu latach małżeństwa Pan Bóg pozwolił nam odkryć wspólną drogę. Był to dla nas czas nawrócenia, odkrywania żywego i działającego Pana Jezusa. Przyjęliśmy wtedy Chrystusa jako Pana i Zbawiciela naszego życia. W tym samym

W tym samym czasie miało miejsce spotkanie pary filialnej i par diecezjalnych DK, utrzymane w formule kręgu. W części formacyjnej odbyły się wybory nowej pary filialnej. W modlitwie przyzywaliśmy Ducha Świętego, by udzielił nam łaski dobrego rozeznania i swojego światła podczas wyborów. Wprowadzenia dokonała ustępująca para filialna, **Beata i Tomasz Strużanowscy**, przedstawiając kandydatury trzech małżeństw: Renaty i Bogdana Pietrowskich z diecezji elbląskiej, Teresy i Kazimierza Roszaków z archidiecezji gnieźnieńskiej oraz Anny i Zenona Malinowskich z archidiecezji gdańskiej. Po tej prezentacji przystąpiliśmy do głosowania. Podliczenia głosów dokonał ks. Cezary Opalach, moderator DK z archidiecezji warmińskiej. On również po drugiej turze ogłosił ostateczny wynik – do posługi pary filialnej zostali powołani **Teresa i Kazimierz Roszakowie**. Ufamy, że wybór jest zgodny z wolą Bożą i życzymy nowej parze filialnej, aby każdego dnia Pan „uzdalniał powołanych” do zadań, które staną przed nimi.

Po spotkaniach diakonii i kręgu filialnego nastąpiło podsumowanie prac w grupach diakonijnych. Spotkanie zakończyliśmy Nieszporami pod przewodnictwem ks. Wacława Dokurno.

Katarzyna i Jacek Podolski
para diecezjalna toruńska



Teresa i Kazimierz Roszakowie, nowa para filialna pelplińska

roku pojechaliśmy pierwszy raz na 15-dniowe rekolekcje wakacyjne. Tam wstąpiliśmy do KWC. Kolejne dziesięć lat to coroczne oazy wakacyjne, na których pogłębialiśmy formację jako uczestnicy, animatorzy kręgu, para współprowadząca i para moderatorska. Tak jak sami odnaleźliśmy Chrystusa, tak zawsze pragniemy posługując, przybliżyć Go innym ludziom.

W ciągu tych 22 lat trwania w Domowym Kościele pełniłmy posługę pary animatorskiej, pary pilotującej i pary rejonowej. W czerwcu 2009 r. powierzono nam posługę pary diecezjalnej, a 6 listopada 2010 r. – posługę pary filialnej pelplińskiej. Droga Domowego Kościoła zachwycała nas i nadal zachwyca możliwością wspólnego szukania Pana Boga i podążania za Nim, możliwością zbliżania się do Pana we wspólnocie i przez wspólnotę.

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za wszystkie osoby, które wymodliły nam łaskę bycia w Domowym Kościele, a także za te, które na różnych etapach naszej formacji pomagały nam odnajdywać Boże drogi. Naszym pragnieniem jest, by każde małżeństwo Domowego Kościoła doświadczało wielkiej radości i mocy płynącej z życia pełnią charyzmatu Ruchu.

Alleluja, niech Pan będzie uwielbiony!

Teresa i Kazik Roszakowie

Z ŻYCIA DIECEZJI

Archidiecezja katowicka

Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego

Z impetem weszliśmy w nowy rok formacyjny, który jak zwykle rozpoczął się Dniem Wspólnoty w katowickiej katedrze Chrystusa Króla. Eucharystię wraz z abp. Damianem Zimoniem celebrowało kilkudziesięciu księży moderatorów. W homilii szczególnie nacisk położono na zagadnienie wolności, którą może dać tylko Bóg. On uwalnia od różnorodnych zniewoleń, którymi są nie tylko nałogi, nawyki, przyzwyczajenia, nieuporządkowane emocje, ale także nadmierne przywiązanie do drugiego – nawet bliskiego – człowieka, stawianie go wyżej niż Chrystusa. Może to być też chęć zniewolenia innych, narzucania im swojej woli, próby manipulowania – czasem w imię najświętszych wartości. Wszystko to obce jest postawie Jezusa, który każdemu pozostawiał wolność wyboru drogi życia.

Te wskazówki są wyraźne w Słowie Bożym, jeśli tylko chcemy SŁUCHAĆ PANA, a nie siebie. Agapa i korowody taneczne w ogrodach biskupich były nie tylko wyrazem radości i jedności Ruchu, ale stanowiły też wspomnienie rekolekcyjnych pogodnych wieczorów, które mają tak wielkie znaczenie dla integracji każdej wspólnoty.

Niespełna miesiąc później w pierwszy, piątek października, DK zgrupował się na nocnym czuwaniu u Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich. O godzinie osiemnastej zebrał się krąg diecezjalny. Szczególnie serdecznie powitano trzy nowe pary rejonowe; następnie przedstawiono rozliczenie finansowe, wnioski z rekolekcji, sytuację w rejonach i plany

pracy ze szczególnym uwzględnieniem rekolekcji. Spontanicznie zrodził się pomysł zbierania ofiar podczas rozdawania egzemplarzy Ewangelii św. Łukasza. Datki przeznaczono na dofinansowanie kosztów wmurowania tablicy poświęconej **ks. Anzelmowi Skrobelowi**, pierwszemu moderatorowi diecezjalnemu DK. W listopadzie przypada 20. rocznica śmierci tego zasłużonego kapłana.

Wieczorem w kościółku na Kalwarii wystuchaliśmy konferencji ks. Ryszarda Nowaka, który powiedział m.in.: *Jezus to Słowo Wcielone, więc jako takie musi być wcielone w życie, nasze życie, gdyż tylko wtedy jest żywe i skuteczne. Czyściutkie karty Pisma św. dowodzą nie tyle szacunku dla księżki, ile braku obcowania z jej treścią. Używanie zakreślaczy, podkreśleń, zapisywanie uwag pokazuje, że ja żyję tym, co czytam (...). Słuchanie ściśle łączy się też z posłuszeństwem (PO/SŁUCHAĆ PANA). Jeśli mamy kłopoty z usłyszeniem tego, co Bóg mówi do nas, jeśli wydaje nam się, że milczy, to jest to może nasza próba wiary, pustyni lub konsekwencji poprzedniego odchodzenia od Niego, grzechu lub lekceważenia Słowa, nieznajdowania dla niego czasu. Gdy jesteśmy zdenerwowani, nawet wściekli, to wtedy Bóg już do nas nie mówi, ale krzyczy! Duchowy wzrost nie może zatrzymać się na skądinąd pobożnym życzeniu: „Byle nie zgrzeszyć”, ale musi zmierzać do znalezienia odpowiedzi na pytanie: „Co mam zrobić, aby zostać świętym”. Odpowiedź jest zawarta w Słowie Bożym.*

Następnie w bazylice przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odbył się namiot spotkania, poprzedzony odpowiednim wprowa-

dzeniem. Trwając u stóp Jezusa można było się też podzielić głośno z innymi własnymi rozważaniami. Modlitwa uwielbienia była przejściem i duchowym przygotowaniem do Eucharystii, która rozpoczęła się punktualnie o północy i zakończyła nasze czuwanie.

Tydzień później 9 października przybyliśmy do Chwałowic na spotkanie formacyjne, którego kanwą był fragment tekstu ojca Franciszka Blachnickiego „Kto ma uszy do słuchania”. Po jutrzni i śniadaniu był czas na namiot spotkania, którego przedmiotem rozważań był fragment z listu św. Jakuba, gdzie dobitnie brzmiały słowa: *Każdy człowiek powinien być chętny do słuchania (...). Przyjmijcie dane wam słowo, które ma moc was zbawić. Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie jedynie słuchaczami oszukującymi samych siebie.* Po namocie spotkania, podzieleni na kręgi, dzieliłiśmy się naszymi doświadczeniami i refleksjami związanymi ze sposobami usłyszenia w codzienności Słowa Bożego i wprowadzenia go w życie. Podsumowaniem kręgów była wypowiedź moderatora diecezjalnego, ks. Teodora Suchonia, który zaznaczył, że aby skutecznie korzystać z mocy Słowa Bożego trzeba:

- Uświadomić sobie, że – jak każda osoba – i ja mam pragnienie bycia słuchanym i że pragnienie to zaspokoić może tylko Bóg. On też jest Osobą i też chce być słuchany!

- Im bardziej kogoś cenimy, tym uważniej go słuchamy. Słuchanie zaś prowadzi do otwierania się na tę osobę, do zacieśnienia wzajemnych relacji. Te same mechanizmy obowiązują też w słuchaniu Pana.

- Trzeba Słowo Boże znać, uczyć się go nawet na pamięć, by móc korzystać z niego w danej sytuacji życiowej. Trzeba nim mówić do innych, wysyłać w życzeniach, mailach, SMS-ach.

- Trzeba wyeksponować Pismo Święte w swoim domu.

- Musimy pamiętać, że jeśli chcemy obrotić naszą rodzinę przed tym, co niesie świat, to nie obejdzie się bez użycia broni jaką jest Słowo Boże: usłyszane i z wiarą przyjęte.

- Czytanie zaczynamy od modlitwy do Ducha Świętego.

W homilii wygłoszonej podczas kończącej spotkanie Eucharystii ks. Teodor powiedział: „Kochani! Ustalając na dziś nasze spotkanie nie wiedziałem, jakie w tym dniu będą czytania.

Ale nie ma przypadków! Dziś sam Chrystus przypomina nam: „BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY SŁUCHAJĄ SŁOWA BOŻEGO”!

Archidiecezja warszawska

Nasz krąg diecezjalny

W niedzielę 26 września 2010 r. odbyło się spotkanie kręgu diecezjalnego Domowego Kościoła Archidiecezji Warszawskiej. Najpierw spotkaliśmy się przy grobie siostry Jadwigi, gdzie złożyliśmy wiązanek kwiatów, zapaliliśmy znicze i pomodliliśmy się. Następnie udaliśmy się do klasztoru Sióstr Sacré Coeur. Na spotkaniu był obecny moderator diecezjalny, ks. Andrzej Pawlak, doradca duchowy kręgów, ks. Mieczysław Rzepecki, para rejonowe oraz para diecezjalna.

Po dzieleniu się życiem z rejonów, modlitwie i dzieleniu się zobowiązaniami, był czas na temat formacyjny. Para diecezjalna Beata i Jarek Bernatowicz przybliżyli nam postać Siostry Jadwigi i jej słowa na temat modlitwy osobistej, „...jeśli nie będzie w naszym życiu modlitwy osobistej, to inne zobowiązania nie będą przynosić owoców dla naszego życia...” (na podstawie „Listu DK” nr 78). Ks. Mieczysław natomiast opowiadał o osobistym doświadczeniu wielokrotnego uczestnictwa w rekolekcjach wraz z Siostrą Jadwigą.

Następnie ks. Andrzej przybliżył wszystkim temat roku formacyjnego „Słuchać Pana”. Jest to pierwszy etap przygotowujący nas do wielkiej ewangelizacji i głoszenia Chrystusa we współczesnym świecie. Aby iść i głosić Chrystusa, musimy być zjednoczeni z Nim i Go słuchać. Ks. Andrzej przypomniał również o zbliżającej się 25. rocznicy śmierci ks. Wojciecha Danielskiego – drugiego, po ks. Franciszku Blachnickim, moderatora Ruchu Światło-Życie.

W części formacyjnej podjęty został również temat ostatniego listu kręgu centralnego DK na rok formacyjny 2010/2011, którego omówienie zaleca się również podczas miesięcznych spotkań kręgów. Po ogłoszeniach i błogosławieństwie księdza podziękowaliśmy siostrom za gościnę.

**Dorota i Arek Elbert,
para rejonowa Ursynów**

Diecezja warszawsko-praska

Małżeństwo na randce i w warsztacie

„Dlaczego tak mało osób ma szansę to usłyszeć?” – takie pytanie zrodziło się przed czterema laty, a następnie uparcie powracało w głowach uczestników rekolekcji tematycznych „Akt małżeński – szansa spotkania”, prowadzonych przez ojca Ksawerego Knotza. Uparta myśl zaowocowała w listopadzie 2006 r. zorganizowaniem pierwszych Warsztatów Małżeńskich. Osoby zaangażowane w powstanie Warsztatów utworzyły diecezjalną diakonię ewangelizacji DK. Kolejne trzy wieczory poświęcone tematowi „Seks i mistyka” zgromadziły w salach kuralnych przy katedrze św. Floriana ok. 400 osób. Dzięki „akcji reklamowej”, do której zaangażowano m.in. diecezjalne duszpasterstwo rodzin i lokalne katolickie rozgłośnie, na warsztatach pojawili się nie tylko członkowie DK, ale i osoby niezwiązane z żadnym ruchem, poszukujące swojego miejsca w Kościele.

Wobec żywego odzewu nie można było pozostać obojętnym – i tak, od jesieni 2006 r. w naszej diecezji corocznie zaczęły odbywać się jesienne, adwentowe Warsztaty Małżeńskie. Ich gośćmi i prowadzącymi zarazem byli jak dotąd: ks. Marek Kruszewski, p. Jacek Pulikowski (dwukrotnie), a w kolejnym roku ks. Roman Trzcziński. Poruszana tematyka komunikacji i duchowości małżeńskiej ściągała coraz liczniejszą rzeszę uczestników warsztatów (aż do ok. tysiąca osób), a Duch Święty pomnażał owoce tych spotkań i inspirował kolejne pomysły (m.in. rozwiązania techniczne – przez kolejne wieczory warsztaty odbywały się w dwóch dużych salach kuralnych, gdzie **prelegent i część uczestników znajdowała się w sali na parterze, a do sali na piętrze, gdzie przebywały mamy z małymi dziećmi, bez obawy o to, że ich pociechy będą rozpraszać mówcę, docierała transmisja na telebimie.** W tym czasie starszymi dziećmi zajmowała się prężna diakonia wychowawcza.

Słuchaliśmy i rozmawialiśmy o tym, jak bardzo różnią się kobiety i mężczyźni i jak żyć z tymi różnicami; jak mówić i jak słuchać, by rozmowa była dialogiem a nie wymianą monologów; jak pokochać teściową i jak omijać lub przeskakiwać przeszkody na drodze małżeńskiej. Po każdym

Warsztatach zgłaszały się kolejne pary, zaciekawione Ruchem Światło-Życie, tak, że w ciągu kilku lat, ku naszej ogromnej radości, powstało wiele nowych, zaangażowanych kręgów.

W kolejnych latach pojawiały się nowe „akcje” ewangelizacyjne, a wiosną tego roku wykiełkował i zaowocował pomysł **Randki Małżeńskiej.**

Randka powszechnie kojarzy się oczywiście z okresem narzeczeństwa, a przecież nie tylko dla niego jest zarezerwowana. Zapracowani i zbiegani małżonkowie potrzebują chwil tylko dla siebie, spędzonych w wyjątkowej atmosferze, gdy mogą ponownie spojrzeniem, gestem, słowem wyrazić, że są dla siebie ważni.

W maju 2010, w ośrodku Orionistów nad malowniczo rozlewającym się Bugiem, diakonia ewangelizacji zaprosiła chętnych na pierwszą Randkę Małżeńską, której uczestnicy wzięli udział w inspirującej konferencji ks. Marka Kruszewskiego, a potem po krótkim spotkaniu przy kawie – w animowanej przez zawodowego



Podczas dialogu małżeńskiego

mediatora rodzinnego, Agnieszkę Szelańską (z kręgu w Otwocku) rozmawiać tylko we dwoje. O czym rozmawiali przytuleni do siebie małżonkowie? To wiedzą tylko oni, jednak z boku widać było łzy wzruszenia, dyskretne uśmiechy, czułe spojrzenia i gesty. **W tym czasie dzieciom (a było ich ok. 400) zapewniono moc atrakcji – były dmuchane zamki, podchody, prawdziwy wóz strażacki – słowem wszystko, czego potrzeba, by rodzice mogli mieć chwilę dla siebie. Potem**

był czas na obiad, rodzinny spacer, wspólną Eucharystię, a wreszcie na radosną biesiadę i uroczysty menueta na ponad sto par.

Majowa Randka z Bogiem nad Bugiem odświeżyła niejedno małżeństwo. Utwierdziła też w przekonaniu, że jest niezwykle, jakże potrzebnym narzędziem ewangelizacji. Na kolejną nie trzeba więc było czekać zbyt długo. Od początku września rozpoczęły się przygotowania do **Samochodowej Randki Małżeńskiej** – a było co przygotowywać. Przedsięwzięcie wydawało się logistycznym szaleństwem, jednak jak się okazało, z łaską Ducha Świętego nawet najbardziej wariacki pomysł da się wprowadzić w życie. Na randkę zaproszone były wszystkie chętne małżeństwa z DK, a także ich znajomi, przyjaciele, koledzy z pracy, osoby które jeszcze nie słyszały Dobrej Nowiny, a którym trudno byłoby zdecydować się na przyjęcie na „klasyczne” rekolekcje. Przedsięwzięcie cieszyło się zaskakującym powodzeniem i w niedzielne popołudnie **17 października blisko 700 par małżeńskich zasiadło w salach kinowych w 7 miejscach naszej diecezji** rozpoczynając swoją Samochodową Randkę Małżeńską. Żeby otrzymać bilet do kina, należało wcześniej zarezerwować miejsce na stronie internetowej i tam zarezerwować miejsca w wybranej sali. Bilety przychodziły następnie drogą mailową i każdy drukował je we własnym zakresie. Kiedy organizatorzy zapraszali do kin – tytuł filmu pozostawiali w tajemnicy, obiecując, że nikt nie będzie zawiedziony. Dotrzymali słowa – film „FIREPROOF” nikogo chyba nie pozostawił obojętnym. Poruszająca historia umierającej i odradzającej się miłości małżeńskiej, niebanalna w żadnym calu, nie mająca nic z mydlanych, kliwych opowiadań, ale dotykająca prawdziwych emocji i przeżyć, sprawiła że we wszystkich salach chwilami słychać było szum chusteczek ukradkiem ocierających oczy (nie tylko płci pięknej). Nie zabrakło też wybuchów śmiechu i ciszy pełnej napięcia.

Po skończonym seansie uczestnicy przy wyjściu otrzymali tajemniczy list do otwarcia w domu, a następnie niemal **blyskawicznie zniknęli w swoich samochodach, by na czas włączyć radio i na falach 106,2 FM (Radio Warszawa) odśledzić zapowiadaną wcześniej audycję**, która miała animować dalszy przebieg randki. W tym czasie w studio radiowym ks. Marek Kruszewski

i jego goście czekali na słuchaczy – kilka luźnych uwag o filmie, kilka informacji na żywo z sal kinowych i już za chwilę zachęta do rozmowy małżonków: Co Cię poruszyło najbardziej w postaci bohatera, w ich historii? To na dobry początek, a potem coraz bardziej osobiście, coraz głębiej, dotykając tego co w relacjach małżeńskich ważne, najważniejsze. Propozycja organizatorów, by każde małżeństwo włączyło audycję w swoim samochodzie, a następnie słuchając i rozmawiając wybrało się na przejażdżkę we dwoje zdała egzamin. Uczestnicy wspominali długie wycieczki w romantyczne miejsca (np. do kościoła, gdzie przed laty udzielali sobie sakramentu małżeństwa) i towarzyszące im wzruszające, ważne rozmowy. Film dotykał wielu trudnych kwestii, w niejednym samochodzie nie zabrakło więc oczyszczających łez i przebaczenia.

Nie jest tajemnicą, że piękne owoce wymagają pielęgnacji, a kiełkująca przemiana zakorzenienia w Chrystusie. Dlatego Samochodowa Randka Małżeńska była nie tylko akcją samą w sobie, ale stanowiła zaproszenie na kolejne Warsztaty Małżeńskie. Uchyłamy rąbka tajemnicy, że w tajemniczym liście otrzymanym przy wyjściu z kina oficjalnie znajdowało się zaproszenie do wspólnoty Domoego Kościoła.

Tegoroczne Warsztaty zapowiadają się niezwykle ciekawie. Poprowadzi je dominikanin, o. Mirosław Piłśniak – znany nie tylko w diecezji warszawsko-praskiej i archidiecezji warszawskiej z aktywnego działania w duszpasterstwie rodzin. Jest związany z ruchem Spotkania Małżeńskie; jest autorem poczytnych książek o budowaniu relacji małżeńskich („Krótka koldra” i innych). Tematem przewodnim będzie dialog małżeński, ale chcemy mówić też o tym jak kochać, żeby współmałżonek czuł się naprawdę kochany i jak zapraszać Chrystusa do naszych relacji. Kampania reklamowa ruszyła – na murach pojawiają się pierwsze plakaty, ulotki poszły w obieg, szykują się audycje radiowe i ogłoszenia internetowe. Wierzymy, że Duch Święty Swoją łaską przeprowadzi nas przez to i kolejne szalone przedsięwzięcia. Za dotychczasowe i spodziewane owoce Warsztatów i Randek **BO-GU NIECH BĘDĄ DZIĘKI !!!**

**Barbara Cieślak Gałązka
DK diecezji warszawsko-praskiej**

ŚWIADECTWA

Domowy Kościół to nie zabawa

Szczęście Boże!

Jesteśmy małżeństwem od 40 lat, mamy dwie córki, które założyły już swoje rodziny oraz pięcioro wnucząt. W Domowym Kościele trwamy już 14 lat. Nasze życie małżeńskie dzielimy na czas do wstąpienia do ruchu DK (bywało różnie) i na czas bycia we wspólnocie, kiedy nasze życie zmieniło się diametralnie.

W październiku braliśmy udział w rekolekcjach dla par diecezjalnych w Porszewicach. Ubogacił się bardzo nie tylko przepięknym miejscem, w którym odbywało się to spotkanie, ale nade wszystko radykalną wiarą i konsekwentną postawą służby we wspólnocie prowadzących, jak również uczestników rekolekcji. Najbardziej poruszyły mnie słowa moderatora krajowego, ks. Andrzeja Wachowicza: „**To nie zabawa w Domowy Kościół, tylko konkretne zaangażowanie i konkretna służba bliźniemu**”. To bardzo mobilizuje i zachęca do większego oddania się posłudze oraz nakazuje, by angażować wszystkich małżonków we wspólnocie, bo tylko wtedy jest sens bycia w Domowym Kościele.

Często posługę utrudniał nam lęk. Kolejne słowa ks. moderatora, które brzmiały w uszach to: „Najważniejszym Przełożonym w DK jest Duch Święty”; to od Niego mamy czerpać odwagę, moc i każde dobre natchnienie. Jak się ma takiego „szefa”, to nie powinno być żadnych obiekcji i zahamowań. Być w ciągłym kontakcie z Nim, a jeśli pojawią się jakiegokolwiek trudności – nie „odpuszczać”, tylko dążyć do wyznaczonego celu, oczywiście z miłością i rozpostarcią.

Po Podsumowaniu roku formacyjnego, które odbyło się w Przemyślu, wróciliśmy umocnieni. Natomiast przeżyte w Porszewicach rekolekcje jeszcze bardziej utwierdziły nas, że Domowy Kościół to potężny ruch, który przekracza granice, pomaga małżonkom i rodzinom pięknie żyć, mimo nie zawsze pięknej, otaczającej nas rzeczywistości.

Chwała Panu!

Hanna i Stanisław Dymerscy
z diecezji łomżyńskiej

Dość! Służcie Mi z radością!

Bóg pragnie od nas służby radosnej, bez narzekania. O rekolekcjach dla par rejonowych wiedzieliśmy od dawna. Ja nie chciałem na nie jechać, ponieważ miałem ciężki okres w pracy, a do tego były to już trzecie nasze rekolekcje w tym roku. Byłem zmęczony, zburntowany i dopiero tuż przed ich rozpoczęciem Bóg zabrał mi moje złe emocje i sprawił, że jednak zdecydowałem się wziąć w nich udział. Okazało się, że była to dobra decyzja. Dlaczego? Od pierwszych dni czuliśmy, że Pan Bóg chce nam przekazać kilka prawd. Po pierwsze, mamy się nie przejmować troskami, które wiążą się z rejonem. Zawsze zamartwialiśmy się tym, gdy znaczna część animatorów nie przychodzi na kręgi rejonowe, część kręgów jest zamknięta, mało osób przychodzi na Rejonowe Dni Wspólnoty, tu trudności z księdzem, tam z re-

kolekcjami. Pan Bóg powiedział: **Dość! Służcie Mi z radością, a nie z narzekaniem. Wszystkie trudności rozwiązujcie tak, jak umiecie. To, co przekracza wasze siły, zostawcie Mnie. Jesteście narzędziami, które wybrałem do spełnienia zadania i tylko Ja wiem, dlaczego to macie być wy. Spójrzcie jak działałem w Waszym rejonie, jak przymnażałem nowych kręgów, jak prostowałem wiele spraw. Zawierzcie mi i bądźcie radośni. Ja Jestem!**

Drugą rzeczą, którą zrozumieliśmy jest to, że musimy więcej modlić się za rejon. Ten temat jest u nas bardzo zaniedbany. To nie tylko obowiązek. Mamy się za niego modlić jak za naszą dziecko. Mamy przestać się krytykować i powtarzać, że jesteśmy niegodni, że inni zrobiliby to na pewno lepiej. Jakby mieli być wybrani inni, to by byli.

Nie zabiegaliśmy o to „stanowisko”, wręcz unikaliśmy tej posługi i nie chcieliśmy jej przyjąć. Bóg nas powołał do tej służby i dociekanie „dlaczego?” jest bezcelowe. Osłoda naszych trosk będzie radość. Zamiast widzieć 60% nieobecnych na spotkaniu animatorów, lepiej widzieć 40% tych, którzy przyszli i cieszyć się nimi. Bóg sownie wynagradza nam naszą posługę. Po kilku latach trudności z poczęciem dziecka otrzymaliśmy upragnione potomstwo. Nagle zobaczyliśmy, że mamy wspaniałe pary łącznikowe, którym ze spokojem mogliśmy pozostawić nasz rejon. Podczas rekolekcji przyszło

nam również do głowy, że **za posługą, która nam tak ciążyła, będziemy jeszcze tęsknić.** W ostatnim roku chcemy pełnić tę służbę pary rejonowej z radością i w postawie, że my sami z siebie nic nie jesteśmy w stanie zrobić dla naszego rejonu. Wszystko to dzieło Boga. My mamy po prostu oddać mu się do dyspozycji. **Kiedy zmieniło się nasze podejście poczuliśmy, że jeszcze nigdy z posługą nie czuliśmy się tak dobrze.**

Agata i Staszek Dojsowie
para rejonu północnego archidiecezji
warszawskiej

Najważniejsze jest nasze pragnienie...

Rekolekcje – to tylko 15 dni, które dają siłę trwania przy Bogu na cały rok, wypełniają pokojem, Bożą radością, uczą zaufania w Opatrzność, po prostu przywracają Boże dziecięctwo w nas. Tak w wielkim skrócie czuliśmy się po powrocie z rekolekcji z Mrzeżyna, gdzie w dniach 26 czerwca – 12 lipca uczestniczyliśmy w ONŻ I°. Wybierając się na rekolekcje myśleliśmy, że to my przede wszystkim dajemy Bogu swój czas, siebie, że z czegoś rezygnujemy dla Niego. Jakże się myliliśmy! To MIŁOŚĆ dała nam w darze czas swojej szczególnej bliskości. To były dni, w których czuliśmy Jego obecność pośród całej wspólnoty, ale szczególnie delikatną troskę i miłość wobec każdego z nas z osobna, taką, o jakiej mówi ustami proroka Ezechiela: *Ja sam będę pastw moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko – wyrocznia Pana Boga. Zagubioną odzyskam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał.* Czuliśmy prawdziwość tych słów. To był czas, w którym daliśmy się odszukać, opatrzyć rany powstałe przez nasz egoizm i pychę, wziąć w ramiona i czuć, że On nas kocha, nie dlatego, że jesteśmy dobrzy, ale dlatego, że jesteśmy Jego dziećmi.

W Domowym Kościele jesteśmy od niedawna, dopiero od dwóch lat, chociaż staż małżeński spory, 21 lat. Różne są drogi i różny

czas, którymi Bóg prowadzi. Ponieważ dopiero teraz Bóg wskazał nam Domowy Kościół, jako drogę do siebie, uważamy to za ogromną Jego łaskę i jesteśmy szczególnie wdzięczni za okazaną nam miłość.

W ubiegłym roku, pomimo zachęty pary pilotującej oraz naszego księdza, aby uczestniczyć w rekolekcjach, nie było w nas mocnego pragnienia skorzystania z Bożego zaproszenia (teraz już wiemy, że to On zaprasza, bo bardzo nas pragnie uszczęśliwić). W tym roku nie musieliśmy długo się zastanawiać nad decyzją: jechać czy nie? Obydwoje czuliśmy, że chociaż sytuacja w pracy Darka i finansy nie sprzyjały decyzji na „tak”, nie możemy nie jechać, bo to tak, jakbyśmy stawiali przeszkodę łasce, którą otrzymaliśmy po tylu latach naszego wspólnego życia. Po wysłaniu zgłoszenia, a już szczególnie po potwierdzeniu, że jesteśmy przyjęci, ogarniał nas jednak coraz większy niepokój: czy w naszej sytuacji wyjazd na rekolekcje był dobrą decyzją? Problemy finansowe i zawodowe zamiast się rozwiązywać, wręcz nasilały się. Na tydzień przed wyjazdem zaczęliśmy rozważać, czy się nie wycofać. Nie była to rozmowa spokojna, byliśmy nerwowi, czuliśmy się źle i byliśmy zdezorientowani. Jednak kończąc dyskusję, Darek zdecydowanie oświadczył, że jedziemy. **Spokój, który nas ogarnął po tych słowach był potwierdzeniem, że te rekolekcje są nam bardzo potrzebne, a ktoś próbuje nas bardzo do nich zniechę-**

cić. Radość z powodu wyjazdu, która cały czas w nas była, lecz głęboko w sercu ukryta przez niepokój o to, co tu i teraz, i potem, mogła się wreszcie w nas rozlać i na twarzy pojawił się uśmiech.

„Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólne-go] dobra.” (1 Kor 12,4-11) I tak rzeczywiście doświadczaliśmy działania Ducha we wspólnocie, którą tworzyliśmy na rekolekcjach. Różni wiekiem, stażem, doświadczeniem ubogacaliśmy siebie dzieląc się tym, jak działa On w nas i w naszym życiu, co utwierdzało nas, że On jest miłością miłosierną, mocą, nadzieją, radością... Dar wspólnoty, to jeden ze szczególnych owoców rekolekcji.

Wolni od spraw, którymi żyjemy na co dzień, od codziennego zgiełku mogliśmy wsłuchać się uważnie w to, co mówi do nas Pan, jak również uważniej słuchać siebie nawzajem. Spędziliśmy z mężem dwa tygodnie, które były dla nas czasem otwarcia się na nowo dla siebie. W obecności MIŁOŚCI dotykaliśmy w naszych rozmowach wielu trudnych tematów, które na co dzień pomijaliśmy. A szczególnym źródłem tej łaski otwarcia się była codzienna wspólna Eucharystia, modlitwa małżonków, czuwanie przed Jezusem eucharystycznym (tylko my i On, zapatrzeni w Niego, bez słów dotykaliśmy skraję Jego szat), odnowienie przyrzeczeń małżeńskich, dialog małżeński, sakrament pojednania. Jezus przypomniał nam, że błogosławiąc nasze małżeństwo, pragnął nas uszczęśliwić. W modlitwie wstawiennej, nie rozmawiając wcześniej o tym, a wręcz pierwotnie mając zamiar wyrażenia innej intencji, obydwójce poprosiliśmy o uzdrowienie naszej rodziny, umocnienie wiary, przemianę naszych serc, rozlanie się Jego miłości w nas i sercach naszych dzieci. Minął ponad miesiąc od zakończenia rekolekcji, a my przekonujemy się, że to, co przeżyliśmy w czasie tej modlitwy, to nie była tylko chwila wzruszenia. Jezus prawdziwie dotknął naszych serc, przemienił nasze pragnienia, wolę, tak, iż teraz czujemy, widzimy i słyszymy inaczej niż przedtem, zmieniają się nasze relacje; radość sprawa

nam wspólna modlitwa, o wielu zwykłych, codziennych sprawach rozmawiamy inaczej, spokojniej, zapraszając Go, aby był z nami.

Jezu ufam Tobie... – ta modlitwa wyraża to, z czym wyjechaliśmy z rekolekcji. Choć z wiarą przyjęliśmy Jezusa, jako naszego Pana i Zbawiciela, to jednak przekonujemy się na co dzień, że „stary człowiek”, tak bardzo poddany zmysłom, pragnieniom i rozumowi przeszkadza z pełnym oddaniem dać się Jemu ufnie prowadzić, nie patrząc i nie myśląc, przez co się idzie oraz przyjmując wszystko, co On nam daje. Dlatego też codziennie ponawiamy oddanie i ofiarujemy Mu, szczególnie w ofierze eucharystycznej nasze życie, wolę, pragnienia, uczucia, aby On je przemieniał i uzdalniał nas do pełnego oddania się Jemu.

Rekolekcje te to był również czas naszego odpoczynku fizycznego, pokoju w nas i wokół, z ludźmi, którzy czują radość z przebywania z sobą. Czas wolny spędziliśmy razem na plaży, pogodne wieczory dostarczały sporo uśmiechu i zabawy.

Jeżeli taka będzie wola Pana, chcielibyśmy pojechać na rekolekcje 15-dniowe w przyszłym roku. Owoce tegorocznych rekolekcji wciąż doświadczamy. Gdy zaczęliśmy poznać i realizować w swoim życiu rodzinnym, małżeńskim i osobistym zobowiązania, stały się one dla nas darem przybliżającym ku coraz głębszemu poznaniu i umiłowaniu Boga. Rekolekcje dały siłę do ich realizacji. Nie zamykamy więc naszej woli na ten dar. Nasze niewielkie doświadczenie, poparte jednak świadectwami innych małżeństw, potwierdza, że **czasem trzeba wiele pokonać w sobie i poza sobą, aby w rekolekcjach uczestniczyć. Ale ważna jest nasza wola i pragnienie – jedziemy, a później ufajmy Jezusowi. Jeżeli zaprosiliśmy Jezusa do naszego życia, to znajdziemy czas, aby jak ewangeliczna Maria zasiąść u Jego stóp (czyli pojechać na rekolekcje)**, zaśłuchać się w Jego Słowo, zapatrzyć się w Niego, wybrać tę częśćkę, której nie będziemy pozbawieni. Chwała Panu!

Ania i Darek

Bóg dał nam pragnienie ewangelizacji innych

Świadectwo Iriny i Aleksandra Kozaczenko, którzy przeżyli Oazę II stopnia w Rycerce Górnej (diecezja bielsko-żywiecka) oraz ich podziękowanie, skierowane do pary moderatorskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Piszę do Was Irina i Aleksander Kozaczenko z kręgu rodzin św. Józefa z parafii Podwyższenia Krzyża św. w Kijowie.

Planowaliśmy pojechać w zimie na rekolekcje II stopnia w Karpaty, ale przez chorobę syna Daniela musieliśmy zrezygnować i pogodzić z innym Bożym zamysłem. A wola Boża polegała na tym, że pojechaliliśmy w polskie Karpaty, czyli Tatry, ponieważ rekolekcji II stopnia na Ukrainie w tym roku nie było. Nie zważając na trudności językowe, pojechaliliśmy do Polski na rekolekcje. Tylko zaufanie Panu Bogu i słowa św. Pawła *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*, prowadziły nas do celu. Mieliśmy nadzieję, że ktoś będzie znał język ukraiński. Ale Bóg i z tym sobie poradził, bo nas zrozumieli i my innych zrozumieliśmy, nawet udało się spowiedź polsko-ukraińska.

W Polsce przyjęli nas bardzo gościnnie Czesław i Halina Zaforemscy, małżeństwo odpowiadające za kręgi rodzin z Ukrainy. To nam

Witam Was, drodzy Jan i Maria!

Tak jak obiecałam, piszę list po swoim powrocie do Kijowa. Kiedy przekraczaliśmy granicę, ze smutkiem patrzyliśmy w stronę Polski, która została za nami, oddalając się coraz bardziej. Najpierw pragniemy podziękować Wam za serdeczny uśmiech, ciepłe, życziwe słowa, które dodawały nam odwagi podczas naszego pobytu na oazie. Za różaniec z Betlejem, na którym modląc się będą Was wspominać, za płyty za zdjęciami, które pozostawią w naszej pamięci trwałe ślad, za bilety do Krakowa. Kiedy zamknęły się drzwi autokaru, popłynęły łzy. Brakuje nam

pomogło szybko wejść w nowe środowisko. Czuliśmy, że nas rozumieją i przyjmują całym sercem. Odkryliśmy na rekolekcjach dużo nowych doświadczeń: celebrację Słowa Bożego, Namiot Spotkania, modlitwę psalmami, pracę w grupach. Bóg dał nam odwagę i pragnienie ewangelizacji innych. Idąc Drogą Krzyżową, rozważaliśmy, co wycierpiał dla nas Jezus niosąc krzyż. Modlitwa małżonków pomogła zrozumieć, dlaczego Pan Bóg zjednoczył nas w tym małżeństwie. Dała też możliwość przeprosić i podziękować jedno drugiemu za wszystko. W noc paschalną mocno przeżyliśmy wyjście Izraelitów z Egiptu z praśnym chlebem i ziołami do ziemi mlekiem i miodem płynącej. Zachwycaliśmy się pięknem gór i rzek, które nas otaczały i za wszystko dziękowaliśmy dobremu Bogu. Dzień Wspólnoty zjednoczył nas wszystkich i nauczył troszczyć się o innych. Nawet nasz syn, któremu zawsze ciężko było cicho podczas Mszy św., stał się bardziej spokojny i posłuszny podczas modlitwy w Kościele.

Za wszystko dziękujemy dobremu Bogu i Wam drodzy Przyjaciele. Modlimy się za Was i prosimy również o modlitwę. Niech Matka Najświętsza ma Was w swojej opiece.

Szczęść Boże!

Irina, Aleksander i Daniel Kozaczenko

Was, brakuje nam ludzi, którzy stali się dla nas jak rodzina. Moje serce ogarnia smutek, kiedy pomyślę, że to już nie wróci. Każdy odjechał w swoje strony i z wieloma już nigdy się nie zobaczymy. Ja osobiście zakochałam się w Polsce. Wydaje mi się, że zostawiłam tam kawałek swojego serca. Brakuje lekkiego chłodnego górskiego powietrza, oazowej jutrzni, codziennej Mszy św., celebracji Słowa i Waszych konferencji.

Dojechaliliśmy do domu szczęśliwie. Zastaliśmy w Kijowie 30-stopniowy upał. Zapowiadają, że będzie ochłodzenie. Nasi bliscy mówili, że przywieźliśmy „ratunkowe ochłodzenie”.

*Żartobliwie nazywają nas Polakami, a w moich żyłach rzeczywistość płynie polska krew. Zostało tylko wyrobić kartę Polaka. Osobiście dla siebie wzięłam z tych rekolekcji odwagę ewangelizacji innych, medytację nad Słowem Bożym, śpiewanie Psalmów. Chcę być światłem dla innych ludzi, szukać Chrystusa w każdym bliźnim spotkaniem na swojej drodze. **Chcę odważyć się i dać świadectwo w naszej parafii o tych pozytywnych i cudownych chwilach przeżytych podczas rekolekcji. Myślę, że to swia-***

dectwo dotknie wiele serc małżonków naszej parafii i oni również zechcą pojechać na takie rekolekcje.

Mamy nadzieję, że będziemy w kontakcie i kiedyś się spotkamy. Serdecznie zapraszamy do Kijowa. Przesyłamy pozdrowienia od wszystkich członków kręgu rodzin św. Józefa. Niech Matka Boża otuli Was swoim płaszczem i chroni od zła. Do zobaczenia w Kijowie! Pozdrawiamy.

Irina i Aleksander

Przyjęłam krucjatę – to ofiara

Świadectwo rodziny Zinchenko (Igor i Marina oraz dzieci: Olek i Paweł), która przeżyła oazę I stopnia w Heluszu (archidiecezja przemyska).

Dziękuję Bogu za wspaniałe rekolekcji, za wszystko, co robisz w moim życiu, za męża, dzieci. Boże, Ty jesteś Miłością, najlepszy mój Przyjacielu! Kieruj moim życiem zawsze i pomóż, żeby we wszystkim, co robię, była

nie moja, ale Twoja święta wola. Potrzebuję Ciebie każdego dnia i w każdej chwili mego życia. Ja chcę być niczym, a Ty będziesz Najwyższym i Najpierwszym w moim życiu. Proszę, zawsze bądź ze mną. Wiem, że nigdy nie opuścisz. „Nie bój się, ja z Toba do końca życia”. Przyjęłam krucjatę – to ofiara. Dziękuję za troskliwość dla naszej rodziny.

Z najlepszymi życzeniami

Marina i Igor z Kijowa

Jakże wielkie są dzieła Twe, Panie

Pan niech będzie przez wszystkie dni błogosławiony... (Ps 68) – za wszystko, co nam przygotował podczas naszego wyjazdu na spotkania ze wspólnotami Domowego Kościoła na Ukrainie. Osobiście bardzo pragnęliśmy poznać bliżej wspólnotę, której od roku staramy się służyć. W dniach 11-16 lipca br. odwiedziliśmy dwie diecezje: kamieniecko-podolską i kijowsko-żytomierską, docierając aż do Kijowa.

Analizując poszczególne etapy naszego pielgrzymowania widzimy, jak dokładnie Pan Bóg wszystko zaplanował, dokonując korekty naszych ludzkich planów. Na czas podróży dobrał nam wspaniałych przyjaciół: ks. Stanisława Czenczka, przewodnika duchowego i turystycznego, znającego doskonale historię odwiedzonych miejsc oraz początki powstania Domowego Kościoła w Polsce i na Ukrainie oraz

Basię i Zbyszka Wawrzyńskich, ustępującą parę rejonową z Sanoka. Zbyszek z radością podjął posługę kierowcy.

Po powrocie zgodnie stwierdziliśmy, że wszystkie spotkania z rodzinami, wspólnotami kręgów, wspólnotami oaz wakacyjnych (a było ich wiele), stały się niezapomnianym przeżyciem, szczególnymi rekolekcjami, które uświadomiły nam, **jak małe znaczenie ma bogactwo materialne. Prawdziwym skarbem są serca ludzi**, którzy pragną dzielić się z innymi swoimi przeżyciami, bogactwem swego wnętrza. W kilku zdaniach pragniemy przedstawić przebieg poszczególnych etapów naszego wyjazdu.

Po kilkugodzinnym oczekiwaniu na granicy i kilkuset przejechanych kilometrach dotarliśmy szczęśliwie do Żytomierza, gdzie do godziny 24:00 oczekiwały na nas dwie pary diecezjalne diecezji kijowsko-żytomierskiej (ustępująca

i nowa), czyli Święta i Ruslan oraz Nela i Lonia.

Czas od niedzieli do piątku wypełniły nam spotkania z rodzinami, kapłanami oraz parami odpowiedzialnymi na różnych szczeblach struktury Domowego Kościoła. Był to czas dzielenia, radości oraz bogatych, duchowych przeżyć. Jeden dzień spędziliśmy ze wspólnotą oazy rodzin I stopnia w Worzelu, w miejscu, gdzie znajduje się obecnie seminarium diecezji kijowsko-żytomierskiej. Radością napełnił nas widok wielu młodych małżeństw z małymi dziećmi, wchodzących na drogę formacji w DK. Niektórzy z nich swoją obecność we wspólnocie zawdzięczają siostrze Antoninie ze zgromadzenia ss. józefitek, która przygotowując młodych do sakramentu małżeństwa, dużo mówi im właśnie o tym ruchu. W drodze do Kamieńca Podolskiego zatrzymaliśmy się w gościnnym Centrum Ruchu Światło-Życie, gdzie do późnych godzin wieczornych oczekiwała na nas wspólnota DK razem z ks. Piotrem.

Kolejny dzień przeznaczony był na spotkanie z żywym Kościołem oazy III stopnia w Kamieńcu Podolskim. Dzień Wniebowstąpienia; stacja – Bazylika świętego Klemensa, którą zastąpiła grota w skale, pozostała po XII-wiecznym monasterze w Bakocie nad Dniestrem. Eucharystia w grotcie, celebrowana przez ks. moderatora Jarosława Gąsiora, spotkanie we wspólnocie na łonie przyrody, 80 metrów nad lustrem wody, wspólny posiłek oraz Nieszpory w promieniach zachodzącego słońca nad Dniestrem, to odczuwalna bliskość Pana Boga, prawdziwy raj na ziemi. W takiej chwili cisnęły się na usta słowa Sługi Bożego Jana Pawła II: „żał odjeżdżać”.

Obecność ks. Stanisława na wszystkich spotkaniach sprawiła, że każdy mógł poznać ciekawe zdarzenia z życia Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, historię powstania Ruchu Światło-Życie oraz jego gałęzi rodzinnej, Domowego Kościoła w Polsce i na Ukrainie.

Warto przypomnieć krótko kalendarium powstania pierwszych kręgów DK na Ukrainie:

- Czerwiec 1991 r.– kilka rodzin z Ukrainy przyjeżdża do Rzeszowa na spotkanie z Ojcem

Świętym Janem Pawłem II. Wśród nich – Weronika i Jan Andruszczyszyn. Mieszkają u rodzin z DK i rodzi się w nich pragnienie wstąpienia do takiej wspólnoty.

- Wakacje 1991 r. – 5 rodzin przeżywa oazę rodzin I stopnia w Iwonowicach.

- Styczeń 1992 r. – 20 osób uczestniczy w ORAR I stopnia u ss. klawerianek w Krośnie.

- Maj 1992 r.– w Gwardiejsku odbywają się rekolekcje ewangelizacyjne z udziałem ks. Stanisława Czenczka, siostry Jadwigi Skudro i pięciu małżeństw z Polski.

- Sierpień 1992 r., Gródek Podolski – oaza rodzin I stopnia, prowadzona przez diakonię z Polski.

- W 1993 r. powstają pierwsze kręgi DK w Gwardiejsku w diecezji kamieniecko-podolskiej. Kręgi z Gwardiejska, gdzie obecnie znajduje się centrum Ruchu Światło-Życie, dały początek kolejnym wspólnotom małżeństw w sąsiednich parafiach, miejscowościach oraz innych diecezjach.

Podczas spotkania z małżeństwami z pierwszego kręgu DK w Gwardiejsku ożyły wspomnienia z pierwszych rekolekcji. Świadectwo Ałły, która powiedziała, że choć niewiele słów rozumiała, to całe rekolekcje przeplakała, uświadomiło nam, jak głębokich przemian dokonuje Pan Bóg w sercu każdego człowieka, który otworzy się na działanie Ducha Świętego. Mocniej przemawia świadectwo małżeńskiej jedności i miłości niż głoszone słowo. Dla rozwoju żywych wspólnot Kościoła nie ma granic państwowych. Potrzebne są tylko pokorne i ufne serca, które przyjmą Chrystusa jako swego Pana i Zbawiciela.

Wszystko, co przeżyliśmy, pragniemy podsumować słowami św. Pawła z Listu do Efezjan: **Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich** (Ef 4, 5-6).

Halina i Czesław Zaforemscy
Para odpowiedzialna
za kontakty z DK na Ukrainie

Romek – wspomnienie o Przyjacielu

20 sierpnia 2010 r., po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do Pana nasz kolega i przyjaciel Romek Kuczak. Odszedł na pewno przedwcześnie; miał tyle planów i pomysłów, ale nie dane Mu było ich zrealizować. Pozostawił w bólu żonę Ewę i tak bardzo kochane przez siebie dzieci, Małgosię i Andrzeja. Dla nas Romek będzie zawsze żywy, jak żywy jest dla Pana. Był dobrym człowiekiem, serdecznym, życzliwym, uczynnym dla wszystkich, nie tylko dla przyjaciół.

Poznałem Romka przeszło 20 lat temu, kiedy po raz pierwszy dane mi było spotkać Go zatroskanego o zdrowie swojej żony Ewy. To zatroskanie było tak autentyczne i głębokie, i tak nietuzinkowe, że wryło się w moją pamięć. Później, kiedy los, a raczej Pan, spowodował, że nasze drogi znowu się zetknęły, natychmiast Go rozpoznałem wśród wielu ludzi, z którymi dane mi było się spotkać. Ponownie połączył nas i zbliżył do siebie Domowy Kościół, wspólne spotkania modlitewne i posługa. Wielokrotnie się później spotykaliśmy, poznały się ze sobą nasze żony Ewa i Irena. Wtedy ponownie dotarło do mnie, że to pierwsze wrażenie zatroskania o rodzinę, i nie tylko o nią, było charakterystyczną cechą w Jego życiu. Przyszedł czas, gdy przekonaliśmy się, że troszczył się także o swój Kościół parafialny i nigdy nie odmawiał, gdy była potrzeba pomocy w różnorakich posługach.

Romek był wspaniałym kochającym mężem i ojcem, oddanym całkowicie swojej rodzinie, i poświęcającym swoim kochanym wiele czasu. Jak wszyscy pracował zawodowo, ale nigdy nie szczędził ani sił, ani swojego zdrowia, ani czasu, gdy trzeba było się zaangażować w budowę żywego Kościoła. Ci, którzy Go znali, pamiętają, ile trudu, zaangażowania i autentycznej pasji Romek i jego żona, Ewa, wkładali w prowadzenie ORAR-ów, rekolekcji tematycznych, oaz wakacyjnych.

Romek dbał o swój nieustanny rozwój duchowy; był serdeczny, spokojny, zrównoważony i stonowany. Tam gdzie się pojawiał, wprowadzał spokój. Jak ważna była dla niego modlitwa

i powierzenie swojego losu Bożej opiece, wiedzą najbliżsi, którzy go spotykali na co dzień. Wiedzą o tym i potwierdzają to liczni kapłani, z którymi Romek prowadził rekolekcje, i wśród których miał wielu przyjaciół. Oboje z żoną podziwialiśmy zaangażowanie Romka i Ewy w organizowanie tradycyjnych już balów sylwestrowych dla Ruchu i sympatyków Ruchu. Widzieliśmy ich radość, gdy bale były udane, a ludzie dobrze się bawili. Cieszyliśmy się, gdy mieliśmy możliwość choć trochę im pomóc w przygotowaniach.

Niespodziewana choroba dopadła Romka w październiku 2009 r. Mimo że był chory, słaby i bardzo źle się czuł, „nie odpuścił sobie” i zorganizował wraz z Ewą, Małgosią i Andrzejem, kolejny bal sylwestrowy. Gdy patrzyliśmy na nich nieco z boku, uświadamialiśmy sobie, jak wielka i autentyczna jest miłość w tej rodzinie, jak wielka chęć niesienia pomocy innym oraz zaangażowanie w posługę w Domowym Kościele. Roman może stanowić wzór dobrego, zaangażowanego i żyjącego Bogiem i Bożymi sprawami chrześcijanina. Nieustępliwa, a jak się okazało, śmiertelna choroba przez wiele miesięcy pozbawiała Go sił, lecz walczył i ufał Bogu do tego stopnia, że nie odmówił, gdy Go poproszono aby wraz z Ewą, jako małżeństwo, podjęli posługę pary diecezjalnej.

Pamiętamy jak mówił, że jest gotowy do służby i jeśli taka będzie wola Pana, to mimo choroby, podejmie się tej odpowiedzialności. Wszystko, cały swój los i życie, złożył w ręce Najwyższego Boga.

Tak bardzo się cieszył, że dożył do uroczystości zaślubin swojej córki Małgosi z Danielem. Tak bardzo się cieszył z tego sakramentalnego związku. Mówił, że obiecał Małgosi swoją obecność na jej ślubie i weselu i danego słowa dotrzymał. Trzy tygodnie później przeszedł na drugą stronę życia.

Wspominając Romka, naszego przyjaciela, powierzamy Jego duszę Bogu ufając, że cieszy się radością nieba. Kto wie, może tam przygotowuje się do kolejnego Sylwestra?

**Irena i Jurek Wyporscy
diecezja zielonogórsko-gorzowska**